



**Kosztujemy
tylko
900 zł**

- * Na drodze do 17 września
- * Terroryści wszystkich krajów
- * Wokół fotela prezydenta — wywiad z L. Kaczyńskim
- * Podwodny skarb
- * Kto nie lubi pizzy?

nr. 359491 Zielona Góra Tygodnik

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

Alpa WYDAWCA

ROK I NR 36/90

13 WRZEŚNIA 1990 R.

900 ZŁ

Powiało WIELKIM ŚWIĄTEM

Wydawać by się mogło, że Targi Krajowe mają swoją stałą formułę i niczym, no prawie niczym, nie mogą zaskoczyć stałych obserwatorów. Tę największą krajową imprezę promocyjno-handlową oglądam od 9 lat i to dwukrotnie każdego roku. W marcu i we wrześniu. Zaczęłam się jej przyglądać, gdy w sklepach obowiązywały kartki na buty i mydło, a wytwórców i handlowców ściśle rozdzielniki. Potem kartki się skończyły, ale rozdzielniki pozostały. Zginęły do-

piero na drodze do gospodarki rynkowej, na początku tego roku. Przyzwyczajenia jednak pozostały. Niektórzy reprezentanci przemysłu, szczególnie odzieżowego jeszcze w marcu br., stosowali cichy, własny rozdzielnik.

Zawierali umowy na mniejsze partie koszul czy spodni, ale ze wszystkimi. Swe postępowanie uzasadniali tym, że kiedy oni będą w potrzebie (czytaj: w magazynach powstaną nadmierne zapasy wyrobów gotowych) pani Kasia czy Zosia z warszawskiego czy rzeszow-

skiego WPHW pomoże im. Teraz, w pierwszym tygodniu września takich zachowań już być nie mogło.

Wiele Wojewódzkich Przedsiębiorstw Handlu Wewnętrznego reorganizuje się. Przybywa, niczym grzybów po deszczu różnych spółek, prowadzących sieć własnych sklepów. Z dnia na dzień powiększa się liczba prywatnych placówek handlowych. To ich przedstawiciele dominowali w Poznaniu. Obecnie wszyscy bądź prawie wszystko leży w rękach tych ludzi. Oni — w swej masie — utrzymają bądź nie, olbrzymów z przemysłu. Dlatego trzeba ich szanować oraz... ostrożnie zawierać umowy. To znaczy wprowadzić ich na listę swych odbiorców, zanotować, co i w jakich ilościach wezmą, ale konkretne terminy odbioru zostaną ustalone później, telefonicznie. Owo zachowanie można prosto wytłumaczyć. Nikt nie wie, jaka będzie sytuacja w polskiej gospodarce za parę miesięcy. Czy ten i ów właściciel sklepu będzie nadal prosperował, czy nie zmieni branży. No i podstawowy warunek dopełnienia umowy — płatne gotówką, przy odbiorze. W przypadku rodzinnych producentów — termin „płatne gotówką” dominował w rozmowach dwustronnych. Jednak nie firmy krajowe były najważniejsze podczas tych Targów.

Powiało Europa i to zdecydowanie. W poprzednich latach miały w Poznaniu swoje pięć minut firmy polonijne. Obecnie przyszła pora na spółki z o.o. i przedsiębiorstwa typu joint-venture. Feeria barw, bogactwo towarów. Od kosmetyków i artykułów utrzymujących czystość w mieszkaniach, przez odzież i buty (włoskie — to trzeba było zobaczyć!), zabawki, meble i wyposażenie mieszkań, sprzęt audio-video, biżuterię polsko-australijską, maszyny do obróbki drewna, produkty spożywcze, itd.

Olbrzymi wybór towarów do kupienia od zaraz i w każdej (czytaj: byle dużej) ilości. Mam świadomość, że polscy producenci byli zajęci pracą na swych stoiskach od rana do wieczora i pewnie nie mieli okazji zobaczyć, co im szykuje konkurencja. A więc drżycie, bo czekają was ciężkie czasy! Już niedługo na rynku pozostanie tylko ten, kto wykona ładne, estetyczne, dobre jakościowo i niedrogie towary! Precz z lipą! Precz z ohydą strąszącą jeszcze w naszych sklepach! Niech żyje piękno i estetyka!



Prezydent Zielonej Góry Roman Doganowski zaprasza na Dni Zielonej Góry.

(Ciąg dalszy na str. 4)

PRAWA MARSZ

SENATOROWI
WALERIANOWI PIOTROWSKIEMU

Jako wytrawny znawca języka nie tylko politycznego, wie Pan doskonale, że felieton stanowi specyficzną formę wypowiedzi. Przede wszystkim wymaga stosowania skrótów myślowych

Gdybym jednak nawet przyjął Panską reprimendę za owe skrótów, nie mogę zgodzić się absolutnie z zarzutami merytorycznymi. Ba, gotów jestem wyjaśnić dokładnie, kogo i dlaczego uważam za nieudacznika, karierowicza, koniunkturalistę, reakcjonistę, populistę i lewaka. Tyle, że trzeba na to sporo mieć sca.

Czy istnieje w polityce — i nie tylko w polityce — mniejsze zło? Oczywiście. Każde z nas prawie na każdym kroku kieruje się taką właśnie zasadą wyboru. Czy można utożsamiać się z filozofią programu, nie utożsamiając się z głoszącymi ją ludźmi? Oczywiście. Tym bardziej, że nie żyjemy w świecie Zamiatina czy Orwella.

Zapytam nieco demagogicznie: czy opowiadając się za rozwojem motoryzacji muszę wynosić pod niebiosa wszystkich piratów drogowych?

Program Centrum, ludzie ROAD — oto mój polityczny ideał.

ADAMOWI URBANIAKOWI

Cieszę się, że przedstawiciel młodego pokolenia narodowców tak jednoznacznie dystansuje się od antysemityzmu, deklarując „brak nienawiści do innego człowieka”.

Martwi natomiast jednostronność w ujmowaniu polskiej historii i tradycji obozu politycznego, z którym się Pan utożsamia. Zarzut ignorancji przyjmuję z pokorą, choć zapewne przemawia za mną kilkadziesiąt przeczytanych książek, o bynajmniej nie komunistycznej proweniencji, na ten właśnie temat.

Dzielnym nie dyskutuję o faktach. Skoro jednak Pan nalega, polecam np. lekturę:

— publicystyki i beletrystyki Romana Dmowskiego, który sam wyznaczył sobie rolę inicjatora walki z Żydami w Polsce i któremu monoobsesja antysemicko-masońska (zwłaszcza po roku 1920) całkowicie zniekształca obraz rzeczywistości. Między innymi był gorącym zwolennikiem ruchu hitlerowskiego jako antidotum na „żydzenie Europy”. Służę cytataми typu „Począwszy Hitler pracuje nad umontowaniem mojego dobrego humoru”;

— sprawozdań z procesu członka Stronnictwa Narodowego Adama Doboszyńskiego, organizatora głośnego „marszu na Myślenice” w 1936 roku, podczas którego zdemolowano wszystkie żydowskie sklepy i mieszkania. Podczas wojny Niemcy nazwali jego imieniem jedną z myślenickich ulic;

Odpowiadam:

- listu pasterskiego kardynała Hlonda z 1936 roku, potępiającego antyżydowskie ekscesy;
 - cyklu artykułów w jednym z pism młodocendekkich pod wspólnym tytułem „Niech polska ziemia parzy im stopy”, co przerosło się później w znane hasło: „Żydzi na Madagaskar”;
 - skierowanego na forum sejmowe wniosku Stronnictwa Narodowego o uchwalenie ustawy numerus clausus (a przy okazji czegoś o propozycji odebrania Żydom prawa dostępu do polskiego szkolnictwa i tzw. gettach ławkowych);
 - projektów pozbawienia Żydów praw politycznych, wprowadzenia zakazu pistowania przez nich stanowisk profesorskich i nauczycielskich oraz zawierania małżeństwa z ludnością nieżydowską (czy nie widzi Pan analogii z ustawami norymberskimi?);
 - raportów policyjnych o akcjach patkarskich bojówek (czy oglądał Pan film „Zezowate szczęście”?).
- Jeżeli wywołuję dziś upiory, to nie z uwagi na modę. Po prostu pewne hasła, choć w zlagodzonej formie, docierają już na zielonogórskie ulice. Powtórzę — cieszę się barażo, że są one Panu obce.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Zrobiło się na Budowie gorąco. W Brygadzie wszystko jest komentowane. Borykamy się ciągle z tym samym problemem: budować z nowej cegły, czy skorzystać z materiałów rozbiórkowych? Najmłodszy w Brygadzie, pomocnik murarski Gowin, nazywa to „platformą komunizmu”. Bezrobotny profesjonalista, wielokrotny laureat nagrody „Życia Partii” Ryszard Rowiński sponuje, że nie ma dziennikarza, który nie poplamiał sobie rąk betonem. Tak czy owak potrawy „na gorąco” bywają odgrzewane. Mogą być więc kłopoty z wątrobą. Zwłaszcza, gdy komuś coś leży na wzmiankowanej wątrobie

Mnie leży, a nawet wisi, komu tzw. władza rzuca fiskalne ochłapy. Stara władza od kultury dała piszącym przedstawicielom ludu pracującego (RSTK) pół „melona”; nowa władza potroiła tę sumę, a piszący (wiersze?) w Jewoda pobłogosławił poetycką aktywność właścicieli środków produkcji. No i bardzo dobrze! — jak mawiał... sługa dwóch panów

(u Goldoniego). Klasa robotnicza musi się wyszumieć, lepiej więc niech to będzie liryczna burza (uczucie?). Na dobrą sprawę Genet też był piszącym robotnikiem. Piszący bezrobotny Sobkowiak wydaje książki mniej więcej co siedem lat. Ostatnio nawet bez honorarium i nie dziwota, że darowanemu koniowi (Bazylewicza?) w zęby zaglądać nie uchodzi.

Pani Czarczyńska ze Starego Kisielina, skądinąd wspaniała kobieta — której trzeba dać... dziesięć milionów, tym razem na zmianę pieczątki RSTK — nie potrafi zrozumieć, że wątle literacko plecy piszących robotników ujeżdżają zapoznani wyżercze bardziej polityczni niż poetycy. Ma to akurat związek z literaturą, jak koń z koniakiem.

My, robotnicy pracujący jesteśmy za bezrobotniemi poetów. Niech głodują! Na przeciekających mansardach powstają przeciw archydziała — jak twierdził rabin polskiej krytyki literackiej Artur Sandauer.

Tymczasem na naszej Mansardzie, z rurami

Zabić świerszcza

kanalizacyjnymi „na wierzchu” (pozostałość po budowlanej filozofii Władysława Gomułka) obudowanymi bejcowaną boazerią, zadomowił się... świerszcz. Ma ciepło i piasek. Zazera się karaluchami i koncertuje. Nic więcej mu do życia nie trzeba. Jego koncerty są liryczne. Ba! Poetyckie nawet. Ale i tak danego świerszcza zamordujemy, bo od jego aktywności twórczej nie idzie spać. A my musimy się porządnie wyspać, bo na Budowie najważniejsze jest zdrowie.

Czas na naukę... pisania.

PS. Pewna purystka od języka zakwestionowała budowlaną formę „PAN CZESIU”. Niby że w wołaczu, znaczy niepoprawnie. Być może. Ale od purystek wolimy turystki, od racji restauracje. A „Czesiu” nie jest wcale wołaczem, tylko zdrobnieniem. Zdrobnieniem — oczywiście budowlannym.

PAN CZESIU

Alpo SC

ul. Podgórna 43 C, 65-213 Zielona Góra
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX 043 22 20

zatrudni

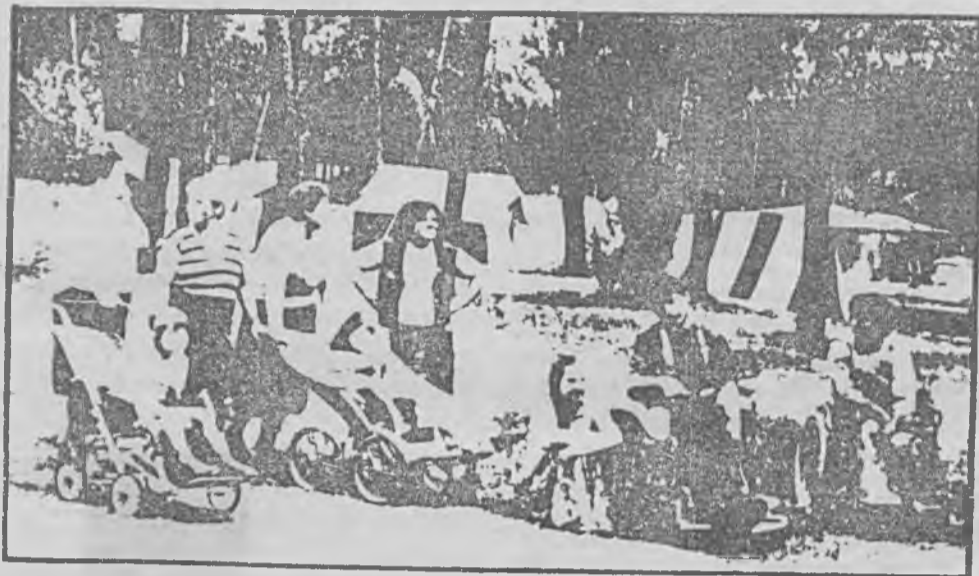
pracowników w zawodach:

murarz * betoniarz-zbrojarz * cieśla * płytkarz * posadzkarz

Zapewniamy wysokie zarobki!

POWRÓT DO ŻYCIA

MACIEJ SZAFRAŃSKI



Dzieci na obozie w Uściu

Fot. R. Specjalski

Mamy państwo, które z pewnością można zaliczyć do światowej czołówki w dziedzinie dyskusji, publikacji i regulacji prawnych dotyczących ludzi chorych i niepełnosprawnych. Gdyby za słowami szły czyny, moglibyśmy stanowić niedościgniony wzór. Tymczasem deklaracje sobie a rzeczywistość sobie i na przykład wykonanie betonowego podjazdu przy schodach, to zadanie trudniejsze od zbudowania huty.

Z tą fatalną tradycją postanowiono zerwać w Lubsku. Zaczęło się zupełnie przypadkowo. Lech KRYCHOWSKI, dyrektor miejscowej placówki kultury, udał się wraz muzyczną grupą do Domu Seniora. Odbywała się tam choinka dla dzieci i młodzieży z porażeniem mózgowym. Wprawdzie wcześniej spotykał się od czasu do czasu z przypadkami tej choroby, jednak nie zdawał sobie sprawy jak wiele jest takich dzieci. Po imprezie, która zresztą sprawiła ogromną radość, postanowił, że trzeba coś zrobić, że nie można tego tak zostawić. Prędko okazało się, że bynajmniej nie jest osamotniony. Doszło do sojuszu z panią Cecylią KIEŁBERATOWSKĄ, która w miejscowym ZOZ-ie zajmuje się zawodowo porażonymi dziećmi, ale robi o wiele więcej, niż wymagają przełożeni i obowiązki. Pani Cecylia zainteresowała problemem związkowców z zakładowej „Solidarności”.

Połączenie tych wszystkich wysiłków i przemysłów sprawiło, że od lutego w każdy wtorek o 10,00 przed domem kultury pojawia się wiele wózków inwalidzkich. Tu spotykają się rodzice i chore dzieci. Wszyscy jeszcze pamiętają jak trudne było pierwsze spotkanie. Niełatwo jest to zrozumieć jeśli ktoś nie przeżył, nie doświadczył nieszczęścia. Trzeba wyżyć się uczucia litości i zastąpić je nieklamana chęcią niesienia pomocy. Niektórzy pracownicy domu kultury musieli sporo przemyśleć, wręcz zmienić dotychczasowy sposób postępowania, przelamać obawy i oddalić zwykłą w takich przypadkach chęć wycofania się. Smutna prawda o nas samych polega na tym, że nie dopuszczamy myśli o istnieniu ludzi niepełnosprawnych. Nie umiając właściwie reagować udajemy, że nie ma sprawy.

Po pierwsze spotkanie było koszmarem — wspomina Krychowski — my przyglądaliśmy się im, a one nam. Byliśmy jak sparaliżowani, ale mimo to, spróbaliśmy się z nimi zająć. Nawet sami nie zauważyliśmy kiedy nastąpiła obojętna akceptacja. Szybko nauczyliśmy się zaspokajać indywidualne potrzeby i zainteresowania dzieci. Wiemy, które lubi wydobyć dźwięk z fletu,

które próbuje swych sił w wycinankach, a któremu w żadnym razie nie wolno dać nożyczek. Przyszły pierwsze prawdziwe zwycięstwa. Siedemnastoletnia Kasia — dziewczyna zdawałoby się całkowicie pozbawiona kontaktu z otoczeniem, już po czterech spotkaniach nie rzuca przedmiotami i nie łamie ich. Teraz zajmuje się ulubionymi cymbalkami i pracowicie wydobywa pojedyncze dźwięki. Radość wyrażają głównie oczy. Oczy tych dzieci najwięcej mówią.

Szybko dochodzi do realizacji kolejnych pomysłów. Dlaczego na przykład koło dzieci niepełnosprawnych nie miałyby brać udziału we wszystkich imprezach w sali widowiskowej? Przy wejściu do obiektu pojawia się podjazd, a pierwszy rząd w sali jest od tej pory zawsze zarezerwowany. Ale to wszystko za mało. Krystyna BRZOSKIEWICZ, Tadeusz CZEKAŁOWSKI i Genowefa KASPEROWICZ — najbardziej aktywni rodzice, wpadają na kolejny pomysł. Nasze dzieci pojadą na pierwszy w życiu letni obóz!

Najpierw z pomocą przyszli harcerze, cferując jako miejsce pobytu stanicę w Uściu. Skąd jednak wziąć niezbędne miliony?! Krychowski organizuje plenerową imprezę „Miasto otwartych serc”. Jednym z punktów była loteria. Ofiarodawcy nie zawiedli i wśród fantów znalazła się nawet kabina do ciągnika. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania! Zebrało ponad 20 milionów. Obóz w Uściu udał się znakomicie także dzięki pani Grażynie JURSZY, której jest tylko żal, że jej ukochane dziecko nie dożyło takiego szczęśliwego wydarzenia. Ciężko o tym myśleć, ale przecież są inne dzieci tak bardzo czekające na powrót do zwykłego świata.

Po wakacjach zostało jeszcze sporo pieniędzy. Wszyscy zainteresowani zgodnie stwierdzili, że czas działać wprawdzie wspaniałych ale improwizowanych minął. W Lubsku powstało Towarzystwo Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Teraz spełnić się powinny kolejne marzenia łącznie z zimowym obozem. Inny pomysł, to stworzenie przy jednym z przedszkoli oddziału dla najmłodszej grupki dzieci.

Dziś wszyscy, którzy tak wspaniale się zorganizowali wracają myślami do tego wieczoru w Domu Seniora i trochę żalują, że nie zdarzył się wcześniej. A może właśnie dzięki ich doświadczeniu w innych miastach nie będzie się już czekać do choinkowego spotkania.

Komentarz tygodnia

Niebezpieczne bezrobocie

W tym roku mogą być jeszcze dwie fale masowych zwolnień z pracy: w październiku, kiedy się okaże, które przedsiębiorstwa zamykają deficytem również trzeci kwartał i na początku zimy, kiedy pojawi się problem, jak przetrwać do wiosny. Nie stanie się tak pod jednym, jedynym warunkiem — jeśli wcześniej ruszy gospodarka, zwiększy się popyt na towary i usługi.

10 września zarejestrowanych było prawie 850 tys. bezrobotnych, co odpowiada 7 proc. zatrudnionych w gospodarce (bez rolnictwa) i świadczy o tym, że o całe 2 proc. przekroczony został tzw. próg bezpieczeństwa społecznego. Jest to wskaźnik zachodni, sprawdzony w tamtej gospodarce rynkowej, ale nie trzeba mieć dużej wyobraźni, żeby uzmysłowić sobie, co znaczy taka masa ludzi rozgoryczonych i zdeterminowanych. A jeśli sprawdzą się najczarniejsze oceny, szacujące liczbę bezrobotnych na 2-2,5 mln osób, co wtedy?...

Resort min. Jacka Kuronia niby robi co może: wypłaca zasiłki, dokarmia głodnych i bezradnych, i wciąż przygotowuje jakieś ambitne programy, które bezrobocie mają ograniczać. Na razie najbardziej spektakularnym pomysłem (kto wie, czy nie samego ministra Kuronia) było odebranie zasiłków 200 tys. ludzi, którzy na tak hojny dar nie zasługują. Chodzi o kobiety prowadzące domy, o tzw. nierobów, co nigdy nie zajmowali się pracą i w ogóle tego typu „clement”. Mało tego, prawo do zasiłków dla bezrobotnych będą miały wyłącznie te osoby, które w „roku obliczeniowym” przepracują 6 miesięcy. Piękny, jakże wychowawczy zamysł, tyle tylko, że pojawia się w momencie kiedy szykowane są następne wypowiedzenia, a z procedury okresowych przyjęć i zwolnień korzysta już wiele przedsiębiorstw. Rzecz polega na ordynarnym wyzysku, bo po półrocznej pracy „na próbę”, z wyjątkowo niską pensją, niemal wszyscy są zwalniani, ich miejsce zajmuje kolejna zmiana, też oczywiście „na próbę”, itd.

Może budzić sprzeciw obdarowywanie „marginesu społecznego”, czy ludzi, którzy na to „nie zasługują”, zasiłkami dla bezrobotnych. Ale jeśli wziąć pod uwagę fakt, że tzw. opieka społeczna prawie nie istnieje, większość organizacji charytatywnych zajęta jest własnym przetrwaniem, Kościół katolicki nie kwapi się z pomocą dla ubogich w takiej skali, na jaką byłoby go stać, NSZZ „Solidarność” jest coraz słabszy i bez reszty uwikłany w politykę, nawet policja nie gwarantuje niczego — to przyszłość raczej nie wygląda zachęcająco.

Skalę bezrobocia można sztucznie ograniczyć, wprowadzając — jak zrobił to ostatnio min. Kuroń — nowe, wyrafinowane definicje „bezrobotnego”. W ten prosty sposób nie zlikwiduje się jednak stref nędzy i zagrożenia. Dzisiejsze bezrobocie jest w miarę bezpieczne, bo nasila się w ośrodkach mniejszych, jak Leszno, Gorzów, Kalisz, Piła czy Zielona Góra. Ale jeśli w najbliższym czasie ogarnie również ośrodki przemysłowe (przekraczając tam 5 i więcej procent), po pierwsze, nieuchronny stanie się wybuch niezadowolonych i gniewu, po drugie, pole do popisu będą mieli rozmaici demagodzy i cudotwórcy.

JAN POLLAK

TRADYCJA w szortach

KORESPONDENCJA WŁASNA
Z LONDYNU

Doniesienia o upadku potęgi Anglii są mocno przesadzone. Ten kraj trzyma się nie źle, mimo że — jak twierdzi znajomy Anglik — ludzie są leniwi i szukają łatwego zarobku. Człowiek jest tu trybikiem w dobrze skonstruowanej maszynie. Jak nie chce się obracać i zawodzi, to wymienia się go na inny, działający bez zarzutu.

Owszem, tu także obawiają się Zjednoczonej Europy, bo przyjdzie dajmy na to dzieściu Niemców, którzy wykonają perfekcyjnie to, co dotąd wykonywało niezbyt dobrze dwudziestu Anglików. Już teraz na murach pojawiają się napisy „Niemcy Wam pokażą”. Może i pokażą, ale jak na razie Wielka Brytania nie upada, o czym przybyszowi mówią na każdym kroku spotykane budowy. Nie ma innej możliwości na uzyskanie terenów pod budowę biurów i nowoczesnych mieszkań jak wyburzenie setek starych ruder. W ten sposób blisko centrum Londynu powstają nowoczesne dzielnice. Wspaniale zaprojektowane i perfekcyjnie wykonane.

Miejsca dotychczas zakazane lub cieszące się podejrzaną sławą stają się w krótkim

czasie miejscami chętnie odwiedzanymi, wręcz modnymi. W ten sposób zmienia swoje oblicze ta część Londynu, w której mieszkałam, zwana dotychczas Surrey Docks. Dotąd skojarzenia były fatalne: dok, port, za czym szły określenia w rodzaju „portowa knajpa” czy „portowa dziewczyna”. Wraz ze zmianą oblicza dzielnicy zmieniono też nazwę na Surrey Quays to już nie port, to raczej nabrzeża, szum fal, krzyk mew, świeże powietrze. Wybudowano tu, dosłownie na wodzie, przyjemne, nieduże domki dla ludzi solidnych, ze stałą pracą, chcących wygodnie mieszkać z dobrym dojazdem do City.

Kto to jest człowiek solidny? Ano to na przykład ten, który na giełdzie, powiedzmy węglowej, może o sobie powiedzieć: węglem handlował mój pradziad, dziad, ojciec, a teraz ja. Czyż możesz mi nie uwierzyć?!

Na tej zasadzie zawiera się w Londynie wielomilionowe transakcje, np. podczas lunchu w pobliskim pubie. Te puby w City zasługują na specjalne potraktowanie nie tylko dlatego, że być może właśnie w jednym z nich ktoś sprzedał całoroczną polską produkcję węgla lub miedzi. Odbłyło się to bez podpisywania jakiegokolwiek papierka, a ten kto kupował wierzył, bo przecież... pradziad, dziad itd. nigdy nikogo nie oszukali w tej branży. Tradycja zobowiązuje.

Anglicy to także naród praktyczny i mimo całego przywiązania do tradycji potrafią do stosować się do wymagań współczesności. Na przykład listonosze wygrali batalię o noszenie szortów podczas niedawnej fali upałów. Jednak te szorty muszą być w kolorze niebieskim lub szarym i nie krótsze niż do kolan. Tak tradycja przystosowuje się do życia.

JAROSŁAW STANGLEWICZ



Fot. Kra-Kre

Powiat WIELKIM ŚWIATEM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Pamiętam wiele rozmów z naszymi wytwórcami, którzy przekonywali mnie, że ich wyroby jakością wcale nie ustępują tym zagranicznym. Mamy bardzo wysokie normy jakościowe, tylko może jesteśmy na bakier z estetyką. Lecz to wina naszej chemii, która z dostępnych surowców potrafi „wyczarować” pięć odcieni czerwieni zamiast dwudziestu pięciu, jak to jest w innych krajach. Skończyły się czasy usprawiedliwień „winna jest siła wyższa” i trzeba będzie sprostać wymaganiom rynku, albo zwinąć interes. Przyszan, że nigdy nie trafiła do mnie argumentacja, by w imię wyższych racji paradować w barym swetrze i wmaciać sobie po cichu, że jest błękitny.

Obecnie, kiedy handlem zagranicznym może zajmować się każdy, kto uzyska koncesję, na rynku utrzymują się wyłącznie te firmy krajowe, które potrafią być konkurencyjne wobec zachodnich producentów. Właśnie jakość, estetyka, no i cena.

Pieniądze! Jako społeczeństwo będziemy się coraz bardziej dzielić. Na tych z dużymi i tych z małymi pieniędzmi. Nie wszyscy producenci opatrywali swe wyroby cenami. Niektóre jednak przyprawiły o zawrót głowy, choć nie wątpię, że i na te towary znajdują się chętni.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, iż Targi to promocja artykułów rynkowych. Tak jest w Łodzi, ale nie tylko... Można na nich także reklamować wiele artykułów stanowiących wyposażenie sklepów. Właśnie z tej okazji korzystała spółka z o.o. (znowu!) Inter Commerce. Sama reklama: wyposażymy każdy sklep: od najmniejszego — do supermarketu, obola wrażenie. Było wszystko od metkownicy,

elektronicznych kas, po efektowne półki, lamy chłodnicze czy „okrągłe” wieszaki. Drewno, szkło, chrom. Wielu handlowców, w biegu między jednym a drugim pawilonem z odzieżą, wpadało i do tego, przyglądając się, w jaki sposób można podnieść standard wyposażenia swego sklepu, a klientom uprzyjemnić robienie zakupów.

Ogólnie rzecz biorąc poznańskie Targi... wylaczniły. Stały się ładniejsze, nie tylko dlatego, że prezentowano na nich ciekawe, estetyczne towary. Stoiska poszczególnych firm były bardzo efektownie zaaranżowane. Przed paru laty o taki specjalny wystrój dbały głównie firmy polonijne, by w ten sposób przyciągnąć do siebie handlowców z państwa wym szyldem. Obecnie, gdy każdy odbiorca jest prawie na wagę złota, gros wystawców, nie żałowało pieniędzy na ekspozycję swych towarów. Stąd kwiaty w poszczególnych boxach, zdarzały się nawet świeże podgrzybki na mchu i prawdziwa fontanna. Oczywiście hity z satelity, video, to już chleb powszedni targowej codzienności.

Przyjemnie jest móc w tym miejscu napisać, że na tle ogółu bardzo efektownie zaprezentowały się dwie fabryki mebli z naszych

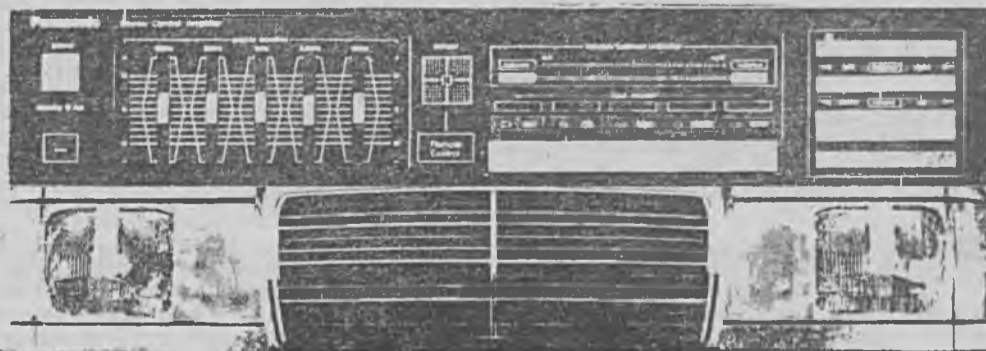
stron: zielonogórski Zefam i Wojszyńska Fabryka Mebli. Podobnie przebojowo wystartował na Targach świebodziński „Parys”, do niedawna filia ZPO „Romeo”. Śmiem stwierdzić, że kolekcja „malolata” była bardziej kolorowa i wpadająca w oko, aniżeli starszego brata.

W dniach od 4 do 7 września w Poznaniu dało się odczuć powiew Europy. Nie tylko na terenach targowych, ale również w samym mieście. „Gorzej” nawet, powiało światem. W jednym z pawilonów odbywała się specjalna wystawa „ASIA IN POLAND '90”, na której ponad 40 firm z Chin, Hongkongu, Indii, Singapuru i Tajwanu oferowało swe towary polskim handlowcom.

Jeżeli ekspansja firm zachodnich utrzyma się dalej i z takim samym natężeniem, to polscy producenci będą w tarapatkach. A co będzie z nami, klientami?

My będziemy w Europie, nie tylko w Poznaniu.

EWA TWOROWSKA-CHWALIBOG



NA DRODZE DO 17 WRZEŚNIA

WITOLD DWORZYŃSKI

Początki stosunków niemiecko-bolszewickich sięgają I wojny światowej. Już w styczniu 1915 roku niemiecki sztab generalny nawiązał kontakty (za pośrednictwem Aleksandra Helphanda Parvusa, wówczas doradcy finansowego rządu tureckiego, a wcześniej jednego z przywódców rewolucji 1905 roku w Rosji) z przebywającymi na zachodzie Europy rewolucjonistami rosyjskimi. To właśnie przez Parvusa do stycznia 1918 roku Niemcy przekazali bolszewikom około 40 mln marek, zarówno na potrzeby emigracji jak i propagandę antywojenną w Rosji. Parvus był też pośrednikiem między ambasadorem niemieckim w Kopenhadze, Ulrichem von Brockdorff-Rantzauem, a Leninem. Wiadomo również, że ceną za otrzymaną pomoc był traktat brzeski, podpisany 3 marca 1918 roku.

Po wojnie kontakty sowiecko-niemieckie nacechowane były wzajemną nieufnością. Jednak już wkrótce, w lutym 1919 roku, do Berlina przybył znany polityk sowiecki i działacz Kominternu Karol Radek. Przyjechał nielegalnie, jako delegat na I Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Niemczech. Szybko też został aresztowany i osadzony w Moabicie. Wkrótce jednak stał się kimś w rodzaju gościa honorowego Ministerstwa Reichswehry, a jego cela była miejscem spotkań z wyższymi oficerami i wieloma politykami niemieckimi.

O zbliżeniu Niemiec i Rosji sowieckiej zdecydowały postanowienia traktatu wersalskiego oraz ich konsekwencje. Amerykański historyk Jacobsen napisał: Polska i Wersal — oto co poprawiało krok za krokiem stosunki sowiecko-niemieckie, zaś w artykule redakcyjnym londyńskiego „Times’a” stwierdzono: Szaleństwo systemu francusko-polskiego z 1920 roku, który usiłował okrążyć Niemcy i zarazem rozciągnąć cordon sanitaire wokół Rosji, stworzył z powrotem porozumienie pomiędzy tymi dwoma państwami.

Zbliżenie niemiecko-sowieckie było groźbą wiszącą nad Polską przez cały okres Dwudziestolecia, a pierwsze jej symptomy uwidoczniły się już w 1920 roku. W szczytowym momencie ofensywy bolszewickiej w Polsce, przebywający w Berlinie polityk sowiecki Wiktor Kopp, zaproponował rządowi niemieckiemu likwidację „korystarza”, wspólną granicę niemiecko-sowiecką w okolicach Białegostoku, korzystne dla Niemiec rozwiązanie sprawy Górnego Śląska, słowem — czwarty rozbiór Polski. Francesco Tommasini, polityk włoski, przebywający przez wiele lat w Polsce, napisał: (...) rząd sowiecki nie miał szerszych zamiarów pokojowych i o ile na to pozwalało położenie Rosji przygotowywał przy poparciu Niemiec napad w wielkim stylu (...). Ofensywa bolszewicka była podjęta w chwili odpowiadającej interesom niemieckim, tj. w czasie konferencji w Spa oraz plebiscytów na Warmii i Mazurach.

Tym razem jeszcze, w obawie przed państwami Ententy, Niemcy nie podjęli inicjatywy sowieckiej. Zobowiązali się za to do rozbrajania i internowania oddziałów polskich przechodzących przez terytorium plebiscytowe. Jakże miło musiały w Berlinie dzwieć słowa Lenina, który oświadczył: Pokój wersalski jest nieskończenie bardziej bestialski, aniżeli ostateczny traktat brzeski (...) przeszedł te wszystkie barbarzyństwa, na które nie odważyłby się Kajzer (cesarz Wilhelm II), gdyby był zwycięzca. Jedną z przyczyn, dla której utrzymuje się ten pokój monstrualny



Jest to, że Polska dzieli Niemcy na dwie części.

Współpraca Reichswehry z Armią Czerwoną rozpoczęła się już w 1919 roku. Polegała wtedy głównie na sprzedaży materiałów wojennych, pozostawiając Niemcom po wojnie, oraz pomocy technicznej dla sowieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Znacznie większego rozmachu nabrała współpraca wojskowa po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej i zawarciu 6 maja 1921 roku pierwszego układu handlowego między Niemcami, a ZSRR. Wówczas to

w Ministerstwie Reichswehry utworzono specjalny oddział, tzw. Sondergruppe R/Russland pod kierownictwem gen. Hasse. We wrześniu 1921 roku odbył on poufne rozmowy z Komisarzem ludowym handlu zagranicznego Leonidem Krasinem w sprawie pomocy niemieckiej dla odbudowy sowieckiego przemysłu zbrojeniowego. W ślad za tym poszły wzajemne wizyty misji wojskowych w stolicach obu krajów, zawarcie umowy z firmą Junkersa o produkcji 300 samolotów bojowych (240 dla Niemiec, 60 dla ZSRR) w specjalnie zbudowanej pod Moskwą fabryce (Niemcy na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego nie mogli posiadać i produkować samolotów). Niemcy dostarczyli maszyny i specjalistów, Rosjanie robociznę i surowce. Inny wielki koncern niemiecki — Krupp — zbudował w Moskwie „Fabrykę nr 8” produkującą artylerię, a firma „Bersol” fabrykę gazów bojowych w Trocku w obwodzie samarskim. Niemcy pomagali również w produkcji amunicji, m.in. fabrykom w Tule i Piotrogradzie.

Na tym pomoc niemiecka jednak się nie kończyła. Oto w Lipiecku powstała szkoła i baza lotnicza, gdzie kształcili się lotnicy i niemieccy i sowieccy. Podobną rolę spełniała szkoła i baza czołgów w Kazaniu. W obu tych szkołach instruktorami byli oficerowie Reichswehry, którzy na ten czas występowali z wojskami. Jakby w rewanżu sowieccy generałowie i wyżsi oficerowie brali udział w specjalnych kursach i uczęszczali do niemieckich szkół wojskowych (np. w Dreźnie) uczestniczyli też w kursach organizowanych dla oficerów Sztabu Generalnego (m.in. Żukow, Tuchaczewski, Ułłarewicz).

Stopniowo rozmowy polityczne nabierały coraz bardziej antypolskiego charakteru. Np. gen. Hans von Seeckt pisał do Kanclerza Josepha Wirtha (późniejszego laureata nagrody leninowskiej) w 1922 roku: Polska to jądro naszej polityki wschodniej. Istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z życiowymi interesami Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie w rezultacie swej słabości wewnętrznej, w rezultacie wysiłków Rosji, którą my poprzemy. Dla Rosji jest Polska jeszcze bardziej nie do zniesienia niż dla nas, żaden rząd rosyjski nie pogodzi się z istnieniem Polski. (...) Podstawą układu niemiecko-sowieckiego powinno być przywrócenie granic z 1914 roku.

W tych antypolskich knowaniach nie pozostawali w tyle i Rosjanie. Na przykład w lutym 1922 roku K. Radek zaproponował gen. H. Seecktowi zaatakowanie Polski wiosną na stepnego roku. Niemcy i tym razem odmówili.

Tak rozdziło się Rapallo, będące tylko konsekwencją wcześniejszych kontaktów. Traktat nie zawierał wprawdzie tajnych umów wojskowych, ale formalizował stan, jaki już panował w stosunkach sowiecko-niemieckich. Był zatem wielkim i ujawnionym zagrożeniem dla Polski. Stanowił również pierwszy etap drogi, która poprzez traktat berliński z 1926 roku wiodła do paktu Ribbentrop-Mołotow. CDN.

Wynajmiemy zakład do ogólnej budowy maszyn (wielkość zatrudnienia od 30 do 60 pracowników). Chętnie z niezbędnymi urządzeniami.

SCHULTE MASCHINENBAU
D-1443 SCHUETTORF
SANDSTRASSE 1
telefon 05923/1021
telefax 05923 5143
telex 98719 hss d

Papier toaletowy

w cenie 470 zł (zwoik)
oferuje

Wytwórnia Papieru Toaletowego

w Bobrowicach k. Krosna Odrzańskiego.
telefony: Bobrowice 1 lub do godz. 8.00 —
704-80 w Zielonej Górze

Prowadzimy również skup makulatury!

KTO NIE LUBI PIZZY?

CZESŁAW MARKIEWICZ

Gdyby żył Glóger i pomieszkał trochę w Zielonej Górze napisałby w swojej encyklopedii: „Zielonogórska gastronomia jaka jest — każdy widzi”. „Topaz” podbiera konsumentów trzydziestoprocentowym rabatem abonentów obiadów. W reklamie „straszy się”... dużym wyborem potraw, lecz rzeczywistość jest mniej obfita. Gastronomicznie lepiej opanowali chwyt reklamowe niż nowinki kulinarne. Zostawmy jednak błędny połysk „Topazu” i zajrzyjmy do popularnej pizzerii „Piccolo” przy Jedności Robotniczej 10 — oczywiście w stołecznej Zielonej Górze.

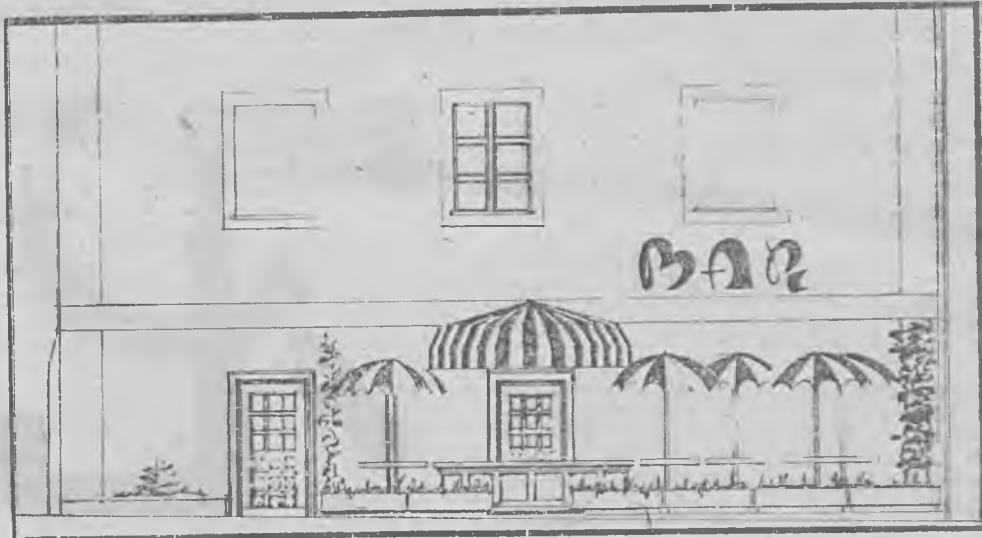
☆☆☆

W lokalu zawsze tłok. Dwadzieścia cztery miejsca non-stop zajęte. Na wypiek najpopularniejszej „toskańskiej” czeka się około dziesięciu — piętnastu minut. Przeciętą pizzę w cenie sześciu tysięcy złotych, z keczupem pięć set złotych drożej. Pożywnie, oryginalnie, smacznie. Czynny jest jednak tylko jeden piec. Można pomyśleć, że prowadzący pizzerię Stanisław Owczarski jest obskurantem; każdy inny na jego miejscu piekłoby ile wlezie — przy olbrzymim przecież popycie. Nic z tych rzeczy: tłok jest tak duży, że ludzie musieliby jeść w przejściach i na stojąco. Można natomiast pomyśleć o... rozwoju. Zanim o tym powiemy, kilka uwag o prywatyzacji.

Do niedawna pan Stanisław był agentem zasłużonej „Spółem”. Dodajmy od razu — lojalnym agentem. Ta fiskalna lojalność o mało nie doprowadziła go do bankructwa. Wydstawwszy się ze spółdzielczych objęć, dalej nie jest na własnym. Dzierżawi lokal placąc 30 tys. za jeden metr kwadratowy, a jest tych metrów w „Piccolo” 160. Placi... miastu; PGKiM jest tylko dysponentem lokalu. Zresztą układy dzierżawcze są delikatnie mówiąc niezrozumiałe. Przynajmniej dla nierozgarniętego dziennikarza. Placąc miesięcznie 4 mln. 800 tys. złotych dzierżawca nie ma żadnych

gwarancji, że pewnego dnia właściciel nie wymówi dzierżawy. Z tego tylko powodu wszyscy pozornie dbają tylko o elewacje, nie inwestując ani złotówki w nie swój interes. Żeby to zrozumieć wystarczy przejść po zielonogórskim deptaku.

Stanisław Owczarski jest jednak wyjątkiem w tej prywatyzacyjnej regule. Mając dziennie 250 klientów, pomyślał o modernizacji. Najpierw, żeby nie podwyższać cen, w pomieszczeniu administracyjnym uruchomił butik. Zysk z ciuchów pokrywa deficyt kulinarny. Przy skoku opłat czynszowych z dwóch do



Fot. Kru-Kre

trzydziestu tysięcy złotych — było to nieuniknione. Wreszcie powstał projekt modernizacji. Jest wykonawcą z kierownikiem budowy. W grę wchodzi zagospodarowanie pobliskiej bramy, wybitcie wyjścia na taras przed schodami sądu i dobudowanie przygotowalni posiłków na zapleczu posesji. Sama dokumentacja pochłonęła trzy miliony złotych. Przewidywane koszty całej modernizacji, włącznie z urzędzeniami — to 200—250 milionów złotych. A w przyszłym lokalu z prawdziwego, europejskiego zdarzenia zajadlibyśmy się pizzami, spaghetti, sałatkami, surówkami, mięsnymi daniami firmowymi, deserami — wszystko po pijając winem. Całość oczywiście w stylu wio-

owczarski otworzyć rozlewnię piwa, kolejny „copec” ze szlauchem i „ścianą placzu”. Takie zezwolenia wydaje się bez ograniczeń. I słusznie — obywatelowi RP jest przecież wszystko ryba jakim płynem zaleje pałę. Liczy się skutek. A zakaszają tylko frajerzy. Żeby już piz-zą? To w ogóle pomysły nie z tej ziemi, lubuskiej.

Ostrzegam więc wszelkie władne i bezwładne władze: właśnie zawiązując się Towarzystwo Miłośników Pizzy (w skrócie TEMPY). Będziemy kroić, gryźć i popijać... czerwonym winem. Więc kto, panie Prezydencie, nie lubi pizzy?

obrzędki wschodniego, a więc w żadnym wypadku nie są schizmatykami.

Pod artykułem zamieszczono mapkę, na której miasta Lwów, Tarnopol, Równe i Luck są poza granicami Ukrainy. Tym samym Ukraincom zrobiono podobną „przyjemność” jaką robi się Polakom zaznaczając na mapach, że Wrocław, Zielona Góra i Szczecin leżą poza granicami Rzeczypospolitej.

Mam nadzieję, że podobne „wpadki” nie będą się zbyt często przytrafiały „Gazecie Nowej” której uczęszcza uszyszkiego dobrego. Łączę wyrazy szacunku!

ANDRZEJ PERŁAK
Bytom Odrzański

Od redakcji.

Dziękujemy za życzliwą krytykę. Nie było naszą intencją „odbierać” Ukrainie Lwowa i innych miast.



Grekokatolicy nie są schizmatykami

Z uznaniem witam podjęcie przez Gazetę problemu mniejszości narodowych. Ukraińcy, Białorusi, Niemcy, Żydzi, Cyganie i inne grupy etniczne żyją wśród nas. Jest ich w Polsce tak mało, że nie stanowią problemu politycznego, a raczej problem moralny(...)

Tekst Anny Bulat Ruczyńskiej „Była niewiasta” (GN z 30 sierpnia) jest napisany w duchu pojednania i zrozumienia racji strony ukraińskiej. Dobrych intencji Autorki nie

można kwestionować. Jednak zapewne bezwiednie już na wstępie użyła sformułowań nieprawdziwych i jętrzących. Napisała, że senator Piotrowski uczestniczył w mszy odprawianej w obrzędku grekokatolickim, a następnie przystąpił do schizmatycznej komunii.

Pragnę wyjaśnić, że określenie „schizmatycki” stosowano wobec prawosławnych, którzy oddzielili się od Rzymu w roku 1054. Od Soboru Watykańskiego II nie stosuje się tego określenia zastępując je innym: „bracia odłączeni”. W ten sposób uznaje się, że i chrześcijanie Zachodu ponoszą część winy za rozłam, a zarazem podkreśla się to co nas łączy a nie dzieli. Ponadto określenie „schizmatyk” ma raczej wartościowanie ujemne.

W roku 1956 na mocy unii w Brześciu część prawosławnych Rzeczypospolitej uznała zwierzchnictwo Rzymu przy zachowaniu odrębności liturgicznych. Unici są to katolicy

WOKÓŁ FOTEŁA PREZYDENTA

Z LECHEM KACZYŃSKIM – SENATOREM, WICEPRZEWODNICZĄCYM KRAJOWEJ KOMISJI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” ROZMAWIA
BOGDAN KUNCEWICZ

— O braciach Kaczyńskich mówi się, że właśnie oni są autorami zamieszania z lansowaniem Wałęsy na prezydenta. Przyznaje się pan do tego?

— Po raz setny chyba powtórzę, że Wałęsa nie jest politykiem, którym można manipulować. Niemniej, należę do zwolenników prezydentury Wałęsy.

— Uważa pan, że lansowanie nowej kandydatury do tego fotela jest logicznym krokiem w sytuacji, gdy przecież nie tak dawno wybrano już prezydenta?

— Nawet generał Jaruzelski nie twierdzi, że musi dotrwać końca kadencji. Zmiana prezydenta sama w sobie będzie przyspieszeniem reform — takie jest moje zdanie. A przyspieszenie reform jest niezbędne. Niewątpliwie, największym kandydatem do tego fotela jest obecnie Lech Wałęsa, ponieważ może zapewnić stabilizację w kraju.

— Niektórzy twierdzą, że przy obecnej, niepewnej sytuacji w ZSRR, silnym stabilizatorem jest właśnie gen. Jaruzelski.

— To prawda, taki pogląd istnieje. Ja jednak sędzę, że — przy owej niepewnej sytuacji w ZSRR — nasz rząd, rząd o charakterze demokratycznym, musi kontrolować wszystkie siły — także policyjne. Należy przy tym pamiętać, że obecnie gen. Jaruzelski kontroluje bardzo ważne elementy szeroko pojętego aparatu państwa, tzn. armij, wywiadu, kontrwywiadu, w znacznym stopniu sił policyjnych — czyli instytucji, które można lubić lub nie, ale które w każdym państwie istnieć muszą. Oczywiście nie chciałbym tutaj przypisywać nic złego generałowi Jaruzelskiemu, ponieważ w ostatnim roku nie dał żadnych ku temu powodów. Uważamy, że odejście generała powinno być honorowe, a przede wszystkim szybkie. Nie jestem zdania, by miał odejść w niesławie: co prawda pamiętamy 13 grudnia, ale też pamiętamy X Plenum.

— Dużo zamieszania wywołały ostatnio słowa pańskiego brata, Jarosława Kaczyńskiego, który powiedział, że nie widzi na stanowisku prezydenta Tadeusza Mazowieckiego. A przecież obecny premier to także znaczący kandydat do urzędu prezydenckiego.

— Sędzę, że oświadczenie mojego brata należałoby traktować na równi z oświadczeniem Aleksandra Halla; to była riposta. Gdyby sytuacja w Polsce była ustabilizowana, widziałbym Tadeusza Mazowieckiego jako jednego z kandydatów do tego urzędu. Jednakże — dziś potrzebujemy człowieka o dynamice jaką posiada Wałęsa. Tadeusz Mazowiecki okazał się dobrym premierem, na tym stanowisku — to jest moja prywatna opinia — mógłby krajowi służyć i w przyszłości. Obecnie jednak funkcja prezydencka widziana jest przez nas jako funkcja generalnego stabilizatora systemu politycznego.

— Nie sądzi pan, że dzisiaj w Polsce mamy do czynienia z walką o krzesła, z przepychanką, wzajemnym opluwaniem się...?

— Nie, choć przyznam, że niektóre metody walki mnie niepokoją. Tyle tylko, że owa walka jest raczej jednostronna. To nie my prowadzimy personalny atak na Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka czy kogoś innego. Natomiast prowadzi się bezustanny atak na Centrum, a także na Lecha Wałęsę, Centrum — oczywiście poza Lechem Wałęsą — tworzą ludzie, którzy w polityce istnieją nie od dziś, nie od wczoraj, chociaż jako „obiekt społeczny” są ludźmi znanymi stosunkowo od niedawna. Trudno up-

— Nie negujemy, że występują pewne łaty resy grupowe, które można określić jako klasowe czy stanowe. Centrum nie opowiada się zdecydowanie za żadną z grup. Jeżeli ma jakieś preferencje — to jedynie dla klasy średniej. Najkrócej ujmując: myślenie centrowe cechuje pewien eklektyzm. Po prostu sądzimy, że trzeba sięgać do różnych wartości, różnych rozwiązań, pochodzących nawet ze sprzecznych ze sobą systemów. Trzeba stawiać w jednych sprawach na rozwiązania socjaldemokratyczne, w innych — na konserwatywne.

— Co Pan sądzi o dzisiejszej koncepcji lewicowej i prawicowej w Polsce?

— Jeżeli są ludzie, którzy — powiedzmy — stawiają naród jako wartość podstawową, z drugiej strony zaś istnieją ludzie, którzy



Fot. T. Wyszyński

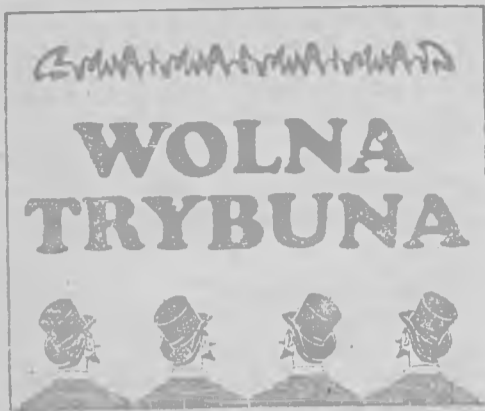
powiedzieć, że mój brat jest w polityce człowiekiem nowym; pełnił już funkcję w TKK, KKW, był jednym z założycieli Komitetu Hełsińskiego, w opozycji działał od 1976 roku. Jednak człowiekiem szerzej znanym stał się w związku z tworzeniem rządu Tadeusza Mazowieckiego. Niestety, taki stan rzeczy ułatwia różnego rodzaju ataki. Jeżeli ludzie, stosunkowo młodzi — jak na polityków — pojawiają się na scenie i przejawiają inicjatywę, to bardzo łatwo postawić im zarzut, że walczą o krzesła. A przecież taki sam zarzut można by było postawić Tadeuszowi Mazowieckiemu, Bronisławowi Geremkowi, Adamowi Michnikowi i wielu innym. Nie o to jednak chodzi. Rzecz w tym, by istniejące dyskusje przerodziły się wreszcie w dyskusję merytoryczną.

— W jednym z wywiadów powiedział Pan, że reprezentuje centrowe przekonania. Czy mógłby Pan ten problem szerzej rozwiązać.

twierdzą, iż wartością nadrzędną jest wolność, a jeszcze inni mówią, że to równość jest nadrzędną wartością społeczną — to mamy tu do czynienia z pewnym konfliktem wartości. Owym konfliktem definiuje się w europejskiej kulturze jako różnice między lewicą a prawicą. Natomiast powstaje pytanie, czy istotnie niektórzy ludzie, będący kiedyś w ugrupowaniu lewicowym, którym do dzisiaj tę lewicowość się przypisuje, są w istocie lewicowcami? Tę kwestię mogą jednak rozstrzygnąć tylko oni — we własnym sumieniu. Natomiast według mnie: reprezentują coś, co można by określić jako „lewicowy sposób patrzenia na społeczeństwo”. W tym sensie zarówno Geremka jak i Michnika zaliczam do lewicy, niezależnie od tego, że w tej chwili popierają reformę Bat-cerowicza.

— Dziękuję za rozmowę.

(skrótby pochodzą od redakcji)



SOCJALIZM Z NASZĄ TWARZĄ

Wyrok z 15 grudnia 1948 roku, którego sentencję wyrażały cztery litery: PZPR, zapadł na wszystkich. Wszyscy braliśmy udział w egzekucji. Jako sędziowie, kaci, kapelani; ktoś rozbił szubienice, ktoś biegł boszo za orkiestrą. Orkiestra grała do końca i dziś jeszcze, gdy przyłożyć ucho do ubitej ziemi, słysząc zapewnienia, że boj to już ostatni...

Po 25 latach życia spędzonych na przyczynie komunizmu wyszedłem na wolność z nadzieją, że nigdy już nie zobaczę kolegów „spod celi”, „Grypsowałem” umiarkowaną, „drugie życie” w drelichu, z „S” w klapie, przerażało mnie, podobnie, jak „mocne życie” w marynarce — z „SB” pod klapą. Zresztą „spacerniak” był dla wszystkich ten sam: mały, śmierzący kadzidłem i tanim

winem, położony mniej więcej nad Wisłą, gdzieś w Bloku W. Przeżyłem tam 25 lat umiarkowanego komunizmu dla umiarkowanych antykomunistów. Nie siedziałem na Korywie, siedziałem w wielomilionowym Garwolinie. Moją historię opisał nie Solżenicyn, nie Herling-Grudziński ale Białoszewski; nie Tyrteusz ale ów garwoliński Koszałek Opalek, historyk czterdziestu milionów krasnali, zaplutek kartów dostojewszczyzny, skazanych na smutek socjalizmu.

Niestety, wyszedłem na wolność wraz z czterdziestoma milionami koleśki spod celi, którzy pręży się teraz i napinają aż do wrońskiej czerwieni, żeby udowodnić, który jest większym... krasnałem. Klócą się między sobą o prawo pierwszej nocy z garbatą Śnieżką-Polską. Zbierają dowody, który pierwszy wydarł ją z wyra komuchom. Polemizują, którego kocha, którego tylko lubi, któremu da, któremu nie da. Tymczasem wyro puste. Polskę zapieściła na śmierć któraś tam Międzynarodówka. Trzeba poderwać nową Śnieżkę, a chętnych brak. Zresztą, która pójdzie z krasnałem?

„I tak właśnie kończy się świat, nie hukiem lecz skomleniem” — te słowa, ostatnie słowa „Wydrążonych ludzi” T.S. Eliota to moja prywatna historia Polski. Historia mojej Polski, peerelu — najgłępszej wojny nowoczesnej Europy. Zwykle żyło w niej 40 milionów bohaterów krasnali, którzy dmą w trąby jerychońskie, że za chwilę znajdą „złote runo nicości, swoją ostatnią nagrodę”.

Brzydzę się moją Polską i uważam to za swój najszczytniejszy obywatelski obowiązek. Brzydzę się Polską z haśni tysiąca i jednej nocy komunij. Polską, która poległa w betach powojennej historii, a jej upiór kokietażuje mnie jeszcze o świecie nowych czasów. Przez dwadzieścia pięć lat odsiadki w

działem jak gnije w najgorszym z Gulagów — Gulagu własnej, głupiej codziennosci. Wreszcie przedawkowała peerel, nadwiślańskie LSD — aplikowane powoli, kropla po kropli realnego socjalizmu, który przy okazji wypalał piekło w NAS. W czterdziestu milionach krasnali, którzy wybiegli na świeżo ubitą ziemię Rzeczypospolitej, aby stoczyć bój o trupą, ostatnie wspólne dobro jakie posiadała.

Wyrok się skończył, ale każdemu został ślad na przedramieniu: niektórym PZPR wszystkim PRL. Wszyscy zerwali się z łańcucha i jak marwają Rosjanie, „tak to bywa, pies się topi, łańcuch pływa”.

Jestem kombatantem peerelu. W hosej pogoni za orkiestrą przeżyłem podstawówkę za Kuberskiego, gierkowskie Turnieje Wiedzy Obywatelskiej, happeningi z higieny społeczno-politycznej w wykonaniu Żukrowskiego oraz „batalię o polską młodzież” pod wodzą Albina Siwaka. Poznałem różne barwy walki — czerwone dla idei (lata siedemdziesiąte), czarno-białe (lata osiemdziesiąte) i czerwone ze złości (lata dziewięćdziesiąte). Jednak wirtuti Militari przyjmę tylko za szlak bojowy przebieży w dzieciństwie z załogą Rudego — mój jedyny zwycięski bój. Nie walczyłem o Polskę jaką znam, życzyłem jej jak najgorzej. Porzuciłem ją bo była garbata, szczerbata, pijana i setki razy rozwiedziona. Brzydziłem się socjalizmem z NASZĄ głupią, polską twarzą.

Swoje odsiedziałem, nie będę w ramach socjalizacji postpenitencjarnej budował nowego Ubu, choćby miodem i mlekiem płynącego. Wybiorę kraj nad Wisłą, gdzie krasnale warastają na... ludzi.

Polska to człowiek, solidarny lub samotny, piękny lub chory albo też piękny bo chory. Chory, zakłęty w krasnala, ciągle w drelichu wyrusza na swój kolejny ostatni bój. Jeśli zginie to nie z krzykiem lecz ze skomleniem.

SLAWOMIR COWIN



Karuzela ruszyła

Posłowie i senatorzy zjeżdżają już na Wiejską, żeby zajrzeć do swoich „prze gródek”, wydobyć z nich korespondencję i oficjalne pisma informujące o porządku obrad Sejmu i Senatu, pracach komisji parlamentarnych, projektach ustaw itd. A sesja jesienna zapowiada się niezwykle ciekawie. Przynaglany do ustąpienia prezydent W. Jaruzelski złożył oświadczenie, że kwestię jego dalszego być albo nie być powinien w przesłaniu omówić parlament. Sprawa jest delikatna, bo gdyby Jaruzelski np. uparł się, że nie zrezygnuje ze stanowiska, koniecznością stała by się procedura dochodzeniowa (z udowodnieniem winy włącznie), aby pozbawić go fotela prezydenckiego. Kadencja trwa bowiem sześć lat i może być przerwana tylko w wyjątkowych okolicznościach.

Opinie są jednoznaczne: Jaruzelski powinien zrezygnować i prawdopodobnie uczyni to w październiku, zaraz po powrocie ze Stanów Zjednoczonych; jeśli w ogóle do tej wiżyły dojdzie. Nie ma natomiast zgody co do tego, czy natychmiast po ustąpieniu generała jego miejsce powinien zająć Lech Wałęsa. Może należy uczynić gest symboliczny, zapraszając do Polski Prezydenta R.P. na Wygnaniu, Ryszarda Kaczorowskiego i właśnie jemu powierzając tę funkcję do czasu wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Pomysł dyskutowany jest z zachowaniem poufności, bo nikt z grona posłów i senatorów nie chce narazić się Wałęsie, Mazowieckiemu, czy komukolwiek z „poważnych pretendentów”. Zachwalają go również małe „partie kanapkowe” (typu Partia Wolności Kornela

Morawieckiego), dostrzegając w tym pewne aktywa dla siebie; że niby londyński prezydent byłby bardziej bezstronny, nie popierał by głównych sił politycznych, bo w żaden sposób nie jest z nimi związany.

Toczy się kampania wyborcza do parlamentu. Na razie wygląda to tak, że Bujak, Frasy niuk i Michnik z ROAD objeżdżają Polskę z nadzieją wzmocnienia własnej partii i zdobycia wyborczego elektoratu. Podobno potrafią odbywać dziennie po 3-4 spotkania, ostro atakują Lecha Wałęsę i jednak są zawiedzeni wynikami swojej misji. Gdzieś tam muszą przecinać szlaki braci Kaczyńskich, bo również oni, zachwalając z kolei Porozumienie Centrum, poznają wojewódzkie i gminne życie polityczne, ciążą na „wypisowe”, ponieważ wszystko wskazuje na to, że tylko te partie znajdują się w parlamencie, które przekroczy barierę 5 proc. zdobytych głosów.

Pojawia się coraz więcej wyborczych ulotek, napisów na murach i płotkach. Np. w moim osiedlu „malarze” z Unii Polityki Realnej wykorzystali cały, długi na 50 m, płot, pichcąc na nim hasło: „Głosuj na Janusza Korwin-Mikke naszego młodego Reagana!” To bardzo chytry pomysł, bo we wrześniu był prezydent USA przyjeździe do Polski i zapewne UPR liczy na to, że część jego zasług i splendoru spadnie na „młodego lidera” i jego ugrupowanie (choć w wątpliwe, czy Reagan będzie chciał się bratać z Korwinem, uspięrać jego wielkie ambicje).

Nie wysychają źródła plotek, związanych z tzw. aferą alkoholową. Nie ma dnia, żeby

gielda polityczna nie dostarczała nowych rewelacji na ten temat. Niedawno na głównego bohatera tej afery kreowano Ireneusza Sekulę, byłego wicepremiera, teraz udziałowca wielkiej spółki handlowej, ale wszelkie podejrzenia okazały się nieprawdziwe, a Sekulę publicznie przeproszono.

Mógłbym przytoczyć fragmenty tajemniczego „Raportu”, który kolportowany jest w Warszawie i który zawiera nazwiska dygnitarzy, polityków, urzędników, nazwy firm biorących udział w procedurze oraz wymownie brzmiący komentarz (pachnie mi to „narodowcami”), że „dawnej i nowej nomenklaturze zależy na osłabianiu kondycji finansowej Państwa Polskiego”, ale za podanie tego typu poufności w „Gazecie Nowej” red. Andrzej Buck miałby do czynienia z chmarą adwokatów i przynajmniej tuzinem pozwów sądowych. Doniosę więc tylko tyle, że za straty, jakie poniósł skarb państwa (szacunki określają tę sumę na 1,5 biliona zł), ktoś na pewno odpowie, choć trudno jeszcze ustalić, czy będzie to min. Marcin Świąciecki (właśnie zarządził w swoim ministerstwie: wszyscy urzędnicy mają złożyć oświadczenia, że nie mają nic wspólnego ze sprowadzaniem wódki i całą tą aferą), czy kilku „rekinów finansowych” z Poznania i okolic (Wielkopolska przoduje na niechlubnej liście), czy posadzą celników, „transportowców”, prezesów klubów sportowych, byłych milicjantów, lu dzi obsługujących nasze promy morskie (że to niby również oni, na własną rękę); w każdym razie specjaliści od przestępstw gospodarczych i kryminalnych mają pełne ręce roboty, bo nitki prowadzące do rozwikłania tej zagadki, są podobno w wielu miejscach związane na supel...

Nie wydaje mi się, żeby wyniki śledztwa miały się w wyraźny sposób odbić na naszym życiu politycznym i rozpoczętej kampanii wyborczej, ale kto wie... Poczekamy, zobaczymy.

ADAM BIELSKI

Miedzynarodowa wymiana artystyczna jest, jak wiadomo, nieodłączną częścią życia muzycznego w każdym cywilizowanym kraju. Łatwość owej wymiany wynika z uniwersalnego, ponadnarodowego języka muzyki, którego tłumaczyć nie trzeba. Jest on jednocześnie zdolny wyrazić najbardziej charakterystyczne cechy danej kultury. Nawet w stosunkowo niedużych ośrodkach często występują artyści z najdalszych zakątków kuli ziemskiej. Wymiana solistów jest dość łatwa do zorganizowania, za to przyjazdy dużych zespołów — zwłaszcza chórów i orkiestr — nie należą do częstych. Z tym większym zainteresowaniem śledziliśmy występy orkiestry Collegium Musicum Akwitanii oraz Chóru Centrum Muzycznego Martenot z Bordeaux przebywających w Zielonej Górze na zaproszenie Chóru Akademickiego „Cantores” i jego szefa artystycznego — Jerzego Markiewicza.

Collegium Musicum jest 70-osobową młodzieżową orkiestrą symfoniczną powstałą w 1977 roku z inicjatywy Michela Moreau. Działając pod kierunkiem tego znakomitego muzyka, zespół wystąpił już z ponad trzystoma koncertami w wielu krajach Europy, a także w Afryce i Azji. Orkiestra składa się w większości z uczniów szkół średnich, którzy pracując pod kierunkiem doświadczonych profesjonalistów dążą już do osiągnięcia statusu muzyków zawodowych. Choćby z tego względu zasadna staje się próba oceny występu grupy uczniów.

Stopień zaawansowania, jaki młodzi francuscy muzycy zademonstrowali 2 września na koncercie w kościele p.w. Najświętszego Zbawiciela dowodzi, że śmiało można ich porównywać z wieloma polskimi zespołami zawodowymi, tym bardziej, że niektóre z nich mogłyby uczyć się od młodych Francuzów choćby kultury brzmienia!

Program zaprezentowany przez gości z Bordeaux składał się wyłącznie z dzieł muzyki francuskiej: po efektownej „Fanfarze” z suity „La Peri” na instrumenty dęte blaszane Paula Ducasa usłyszeliśmy jeden z najśłynniejszych i najpiękniejszych utworów Maurycego Ravela — „Pawane dla zmarłej infantki”, następnie suitę „Pelleas i Melizanda” Gabriela Faure — dzieło mało u nas znane a ze wszelkich miar godne zainteresowania — oraz tego samego kompozytora „Requiem” z udziałem wspomnianego już chóru Centrum Muzycznego Martenot oraz polskich solistów — Joanny Klimy (sopran) i Jerzego

Udany początek sezonu - sukces muzyków z Akwitanii



Michel Moreau dyrygent francuski z Akwitanii.

Fot. Arch.

Mechlińskiego (baryton). Całość prowadził Michel Moreau. Zaprezentowana przezeń interpretacja — jak i same dzieła — ujmowały cechami, które zwykliśmy uznawać za typowe dla cenionej tradycji francuskiej: ogromna kultura i wrażliwość, prostota i wyrafinowanie, jasność, precyzja i elegancja. Dysponując ograniczonymi możliwościami uczniów — amatorów, potrafił Moreau osiągnąć imponujący rezultat artystyczny. W pełni doceniła to publiczność, która zgłowała muzykom entuzjastyczny aplauz. Po chwili usłyszeliśmy utwór na bis: znany, dawny polski hymn „Gau de Mater Polonia” wykonany przez chór z Bordeaux wzmocniony przez zielonogórskich chórzystów, z dominującym — jak trąbka w orkiestrze — potężnym tenorem Jerzego Markiewicza. Ten niespodziewany polski akcent jeszcze bardziej rozentuzjasmował publiczność. Jednakże na dalsze bisy francuscy muzycy nie dali się już namówić.

Poziom występ Collegium Musicum może wywołać refleksję o polskich orkiestrach młodzieżowych. Jednakże tym wszystkim, którzy zbyt pochopnie chcieliby ocenić polskich uczniów, polecam występ orkiestry katowickiego Liceum Muzycznego. Śmiało wyzbyć się możemy wszelkich kompleksów wobec Zachodu. Natomiast niewątpliwie godne pozazdroszczenia są ekonomiczne realia w jakich działa Michel Moreau i jego oba zespoły, hojnie subwencjonowane przez świat biznesu.

Przyjazd do Polski całej 120 osobowej grupy finansowany był przez Radę Generalną Departamentu Gironde i Zrzeszenie Producentów Wina w Bordeaux oraz spółkę ABEL z Zielonej Góry. W tej dziedzinie dokonał się i u nas pewien postęp.

ANDRZEJ TUCHOWSKI

Urodzinowy wernisaż

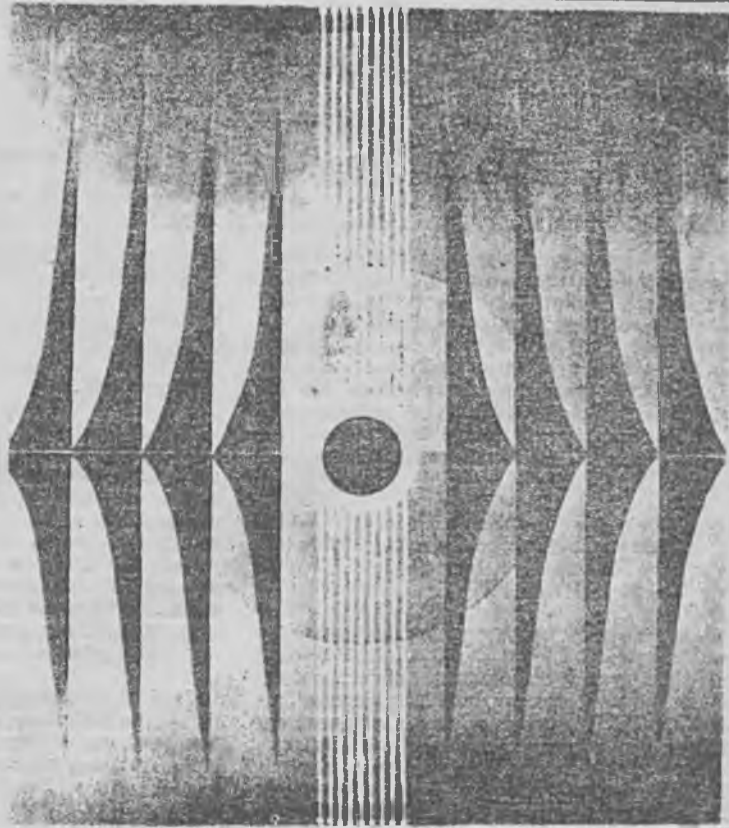
Galeria WSP, prowadzona przez Franciszka Pilareczyka specjalizuje się w prezentacji sztuki (zwłaszcza grafiki) może niezbyt zaskakującej formalnie, ale rzetelnej warsztatowo, stanowiącej spokojny, środkowy nurt rzeki zjawisk plastycznych.

Na otwarcie sezonu, 1 września otrzymaliśmy prezent w postaci wystawy nowych obrazów Stefana Slockiego. Artysta ukończył właśnie 77 lat, zadziwia aktywnością i „niepokojem twórczym”, imponującym w tak szacownym wieku. Nielatwo jest, mając za sobą ponad 50 lat pracy artystycznej, zachować świeżość i nie powielać się. Panu Stefanowi stale to się udaje, zwłaszcza, że po serii niezbyt wg. mnie ciekawych pejzaży, powrócił do geometrii, jako środka rozwiązywania problemów malarskich i to z powodzeniem. Najnowsze obrazy to również pejzaże, ale przetworzone. Krajobraz, w którym dominantą jest zaćmione Słońce, poddany jest deformacji, zakrzywieniu, jakby na skutek ingerencji przyrządów optycznych. Narrator tych obrazów (cykl „Eliudy”) wie, że rzeczywisty horyzont jest prosty, wpisuje więc w nie linię — świadomość tego faktu. Ale horyzont to też przecież złudzenie optyczne. Tak więc opowiada Slocki o względności widzenia, o kłopotach jakie nam sprawia odczytywanie rzeczywistości „samej w sobie”. Stawia w tych obrazach zasadnicze pytania dotyczące naszego oglądu świata, zasadności złudzeń, jakie przyjmujemy bez zastrzeżeń. Są na wystawie również obrazy z ulubioną przez artystę inspiracją muzyczną.

Smutny jest fakt, że na wernisażu nie pojawił się żaden plastyk, choć nie dziwi to, zważywszy, że nasi twórcy (z nielicznymi wyjątkami) zajmują się głównie problemami zmian kadrowych w niektórych instytucjach.

Z pełnym przekonaniem, z wyrazami wielkiego szacunku dla autora, zapraszam na tę wystawę, świadectwo daru wiecznej młodości, jaką swych wybrańców obdarza Pani Sztuka.

R. MUTT



Wszystkich krajów...

Ostatnie doniesienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych NRD ponownie postawiły sprawę współdziałania służby bezpieczeństwa i byłych przywódców tego kraju z czołowymi przedstawicielami sceny terrorystycznej Europy i Bliskiego Wschodu na forum dyskusji w Niemczech. Ścisłe związki enerdowskich służb specjalnych z radzieckim KGB i innymi służbami wywiadowczymi państw bloku nakazują patrzeć przy tym na tę sprawę w szerszym spektrum międzynarodowym.

Wieloletnie poparcie okazywane dla radykalnych odłamów Organizacji Wyzwolenia Palestyny i Libii ze strony byłego bloku komunistycznego, obozy szkoleniowe dla terrorystów arabskich w Rumunii i NRD, bezpłatna pomoc w dostarczaniu broni i materiałów wybuchowych dla OWP ze strony Czechosłowacji, czy też komunistyczni instruktorzy wojskowi w krajach Bliskiego Wschodu, Syrii, Libii, Iraku, Jordanii to tylko niektóre elementy odtwarzające rzeczywisty obraz tej „braterskiej pomocy” w prowadzeniu aktów terrorku. Szczególnie trudnego zadania podjęła się przy tym NRD, państwo, któremu już w chwili jego tworzenia przypadła rola głównego przeciwnika politycznego i ideologicznego RFN. Jako „tarcza i miecz” w walce przeciw Zachodowi służyła niemieckim stalinistom utworzona w roku 1950 przy pomocy specjalistów z KGB służba bezpieczeństwa, „Staatssicherheitsdienst”, która w roku 1989 dysponowała ponad 100 tys. pracowników etatowych i ponad 500 000 stałych informatorów. W jej archiwach i komputerach zawarte były akta ponad 5 milionów obywateli NRD, niemal jednej trzeciej ogólnej liczby ludności.

Obok obserwacji i terroryzowania własnego społeczeństwa enerdowska Stasi uprawiała wiele form dywersji przeciw RFN, w tym również w postaci pomocy dla terrorystów z RAF. Pierwsze kontakty z Frakcją Armii Czerwonej, jak nazwali swą organizację terrorystów zachodni Niemcy, istniały już pod koniec lat siedemdziesiątych. Łącznik z ramienia RAF zgłosił się do enerdowskich MSW z zapytaniem o możliwość udzielenia przez NRD schronienia dla poszukiwanych w RFN listami gończymi terrorystów. Jako że chodziło o zbyt znane postaci sceny terrorystycznej, jak Ulrike Meinhof i Andreas Baader, których odkrycie w NRD groziło dużymi konsekwencjami międzynarodowymi, odpowiedź Berlina Wschodniego brzmiała początkowo negatywnie. Niemniej jednak wschodni Niemcy komunistycy czuli się związani z „antyimperialistycznymi” celami walki RAF i postanowili po prostu w inny sposób młodemu „rewolucjonistom”. Mianowicie zapewnili oni terrorystom z RAF swobodny przejazd przez terytorium i korzystanie z portów lotniczych NRD. Pomoc ta odnosiła się również dla wszelkiej maści terrorystów arabskich, którzy przez Berlin Wschodni przewozili bez kontroli na Zachód broń i materiały wybuchowe. Po przeprowadzonych akcjach w krajach Europy zachodniej wracali zaś tą samą drogą do swych baz wypadowych.

Dzięki tej pomocy mogła również rozwijać się współpraca RAF z terrorystami libijskimi czy z innymi krajami arabskimi. Zbratanie niewątpliwie do Zachodu podejmowali oni wspólne akcje uprowadzeń samolotów, wysadzania w powietrze ważnych instytucji, czy też porwania zakładników w celu wymuszenia zwolnienia z więzień skazanych terrorystów. W obozach wojskowych terrorystów arabskich członkowie RAF przechodzili też specjalne przeszkolenie.

Przypuszcza się, że wbrew zeznaniom byłych prominentów enerdowskich, działalność RAF odgrywała ważną rolę w jego strategicznym planowaniu walki przeciwko RFN szczególnie w kontekście destabilizacji sytuacji w jakimś szczególnie dogodnym momencie. Tezę tę potwierdza też fakt przeprowadzenia w NRD przeszkolenia w akcjach dywersyjnych 200 członków zachodniemieckiej partii komunistycznej, KPD, którzy w sytuacjach kryzysowych mieli za zadanie zakłócanie porządku i bezpieczeństwa publicznego akcjami sabotażowymi. Szkolenia te odbywały się od połowy lat siedemdziesiątych w tajnych obiektach w pobliżu granicy z Polską, a przechodzili je tylko ściśle wybrani i godni zaufania komuniści z RFN.

Pod koniec lat siedemdziesiątych służba bezpieczeństwa NRD rozpoczęła świadczenie innej formy pomocy dla RAF. Zagrożonym dekonspiracją i aresztowaniem terrorystom proponowano umożliwić schronienie w NRD, za pewnić im możliwość prowadzenia spokojnego życia przy pomocy przyznania im mieszkań, miejsc pracy, a przede wszystkim po zmianie ich tożsamości. Przesiedlenie do NRD odbywało się przy pomocy łącznika, który eskortował terrorystów do Berlina Wschodniego, gdzie czekał na nich przedstawiciel SB. Stamtąd kierowano ich do specjalnego ośrodka MSW, gdzie musieli oni w szczególności opisać aktualny stan sceny terrorystycznej. Tam też wyposażano ich w nowe dokumenty i przydzielano im miejsca pracy zgodnie z posiadanymi przez nich zawodami. Życie ich w NRD nie różniło się w niczym od życia innych obywateli tego kraju. Również ich aresztowanie w czerwcu 1990 roku przez nowe władze NRD nie było spektakularne. Aresztowano ich w mieszkaniach, w miejscu pracy, przeważnie dzięki donosom sąsiadów lub kolegów, którzy ich rozpoznali dzięki rozwieszonym listom gończym.

Przesłuchiwani dziś byli funkcjonariusze państwowi próbują zaprzeczyć, iż wiedzieli o tych wszystkich faktach, bądź też oskarżają się zrzucając na siebie nawzajem odpowiedzialność. Trudno jest im przy tym udowodnić coś z całą pewnością, jako że większość ważnych i ryzykownych poleceń i rozkazów wydawali ustnie. Mali przestępcy używają rękawiczek, wielcy przestępcy posługują się podwładnymi.

ANDRZEJ STACH

Do Polski na ochotnika

Kurt Bahmaier należy do Korpusu Pokoju, organizacji utrzymywanej przez rząd USA, która wysyła ochotników do wielu krajów świata potrzebujących pomocy. Najczęściej wykonują tam podstawowe zadania — kopia studnie, budują drogi itp. W Polsce uczył się angielskiego. W tym roku przyjechało ich 57. Kurt wybrał Zieloną Górę, gdyż powiedziano mu, że miasto jest ładne i przede wszystkim czyste. Poza tym, jak sam mówi, chciał mieszkać bliżej Zachodu.

Urodził się i wychował w Chicago, studiował w Illinois iberystykę i nauki polityczne. Ma 21 lat, od września uczył angielskiego w I LO w Zielonej Górze.

Od dawna interesowały go zmiany zachodzące w Europie. W Chicago znał wielu Polaków, chodził do szkoły z polskimi dziećmi. Kiedy miał 11 lat w Polsce wybuchły pierwsze poważne strajki. Wówczas ogromne wrażenie wywarła na nim parada zorganizowana z tej okazji przez chicagowską polonię. Jako student nauk politycznych wiedział dużo o systemie komunistycznym nie znał jednak prawdziwej Polski, nie był w Europie. Później studiował

przez rok w Hiszpanii. Po powrocie do Stanów zaczął się nudzić, chciał przeżyć jakąś przygodę, zetknąć się z innymi ludźmi, inną kulturą. Po rozmowie z rodziną, która poparła jego plany bez zastrzeżeń zgłosił się do Korpusu i tak, cztery miesiące temu wylądował w Warszawie.

Najbardziej przejmuje się pracą, boi się o swój autorytet, czy wystarczy mu go w kontaktach z młodzieżą. Martwi się swoją polszczyzną, bardzo „amerykańską” na razie, ale najważniejsze, że z bliska zobaczy przemiany zachodzące w Polsce, że weźmie w nich udział. Na życie w Polsce nie narzeka, jako ochotnik Korpusu musi przyjmować każde warunki. W Zielonej Górze będzie mieszkał w internacie. Stały kontakt z młodzieżą pozwoli mu lepiej poznać jej problemy.

Ceni Mazowieckiego i Balcerowicza, lubi Wałęsę jako bohatera a nie polityka, imponują mu wszyscy Polacy — gościnnością, poczuciem humoru, wytrwałością. Jego lekcja polskości potrwa dwa lata.

S.G.



Fot. Kru-Kre

Jedni stoją przed budynkiem firmy, drudzy taszcą bagaże do zewnątrz. Rozmawiają o czternastu dniach spędzonych na łodzi wśród swoich, to znów o robocie, jakby już żyli tym, co dzieje się tam daleko w morzu.

Punktualnie o szesnastej rozpoczyna się odprawa kolejnej zmiany na platformę poszukiwawczą ropy i gazu. Padają informacje o postępie prac wiertniczych, głębokości otworu. Narada kończy się. Są pytania? — Wszystko jasne.

Przed budynkiem, przy gdańskiej kei cumują holownik „Bazalt” i „Barkuda” — trawler przerobiony na statek badawczy. My jednak wyruszamy autokarem do Świnoujścia. Stamtąd dopiero popłyniemy na platformę.

PODWODNY SKARB

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

Do portu docierają zwykle przed północą. Każdy biegnie wtedy co sił w nogach, by zająć miejsce w kajucie czekającego już na nich „Granita”. Komu nie uda się zdobyć koi, będzie spał na fotelu, w najlepszym wypadku — na ławie.

— Jednostka zbudowana w szwajcarskiej stoczni (norweska licencja) siedem tysięcy czterdzieści koni mechanicznych, maksymalna prędkość — szesnaście węzłów, uczestniczyła w wyprawie na Spitsbergen — zachwala swój statek kapitan, Benedykt Wierzbicki, sam już czterdzieści przeszło lat na morzu.

Na miejsce przypluwamy dopiero nad ranem. O szóstej dwadzieścia pobudka. Z daleka w morskim brzasku majaczą trzy ogromne wieże, pomalowane u góry w biało-czerwone poprzeczne pasy, niczym jakiś pojazd kosmiczny. Dopływamy bliżej. Kotwica ląduje na dnie. Silny wiatr z dziobu znosi jednak „Granit” między potężne nogi platformy. Kapitan nie chce ryzykować. — Kotwica w górę! Trzeba próbować podejścia z drugiej strony. Kołysze niezłe — siedem w skali Beauforta. Krótka, ostra, zdradliwa fala; typowa zresztą dla Bałtyku. Wreszcie — udało się!

Na górze przygotowanie do zejścia, na dole niecierpliwie oczekiwanie na wyjazd. Ramię potężnego dźwigu przesuwają się w kierunku morza, na linie marynarski kosz, wokół przyklepione cztery ludzkie sylwetki w pomarańczowych kombinezonach. Stoją na samej krawędzi, po zewnętrznej stronie, by w razie niebezpieczeństwa móc w każdej chwili salwować się skokiem do wody.

Są już na dole. Powitania. Krótkie rozmowy, wymiana informacji. Jedni wolni, drudzy czekają dwa tygodnie ciężkiej pracy. Kosz winduje ostatnich śmiałków na wysokość kilkunastopiętrowego wieżowca. Za chwilę ta osobowa winda zmieni się w towarową — wciągając potrzebne do wierceń materiały, żywność, a zwróci śmieci i puste kontenery.

„Granit” wraca do portu, pozostawiając tylko ślad na niespokojnym morzu.

Sześć platform wiertniczych inżynier Jan Wyderka siedzi akurat przy radiostacji.

— Z tymi rzeczami nie ma kłopotu, teleks jasny, teleks jasny, nie mam więcej pytań, nie mam więcej pytań — kończy rozmowę z bazą w Gdańsku, powtarzając za każdym razem ten sam fragment zdania. Ma wreszcie chwilę dla zaspokojenia swojej ciekawości. Zamykamy się więc w jego służbowej kajucie, choć, jak się szybko przekonam, wcale nie gwarantuje to spokoju.

Odkryli kilka miejsc zalegania ropy i gazu, ale jeśli chodzi o wartości przemysłowe pod uwagę brane są tylko dwa z nich. W rejonie Kaliningradu (Króleweca) na szelfie radzieckim oraz trzydzieści mil na północ od Przyładka Rozewie. Złoża te analizowano pod kątem opłacalności wydobycia, chociaż jak dotąd nie odkryto podobno ropy, której eksploatacja opłacałaby się od zaraz. Mówi się o granicy opłacalności. I wierci dalej, szukając większego powodzenia. Prace wiertnicze trwają dzień i noc. Od końca marca do początków zimy.

Pierwszy na poszukiwanie ropy i gazu na Bałtyku wyruszył wyposażony specjalnie do tych celów m/s „Kopernik”, robiąc badania sejsmiczne. Trzy lata później na morze wypłynęła ogromna, przeszło stumetrowej wysokości platforma. Jej projekt powstał przed przeszło dwudziestu laty w Stanach Zjednoczonych. Wyprodukowano ją w holenderskiej stoczni w Rotterdamie. Była przewidziana dla Zatoki Meksykańskiej, ale okazała się też przydatna do poszukiwań na naszym morzu.

Dzięki niej możliwe są wiercenia przy głębokości wody do dziewięćdziesięciu metrów. Głębokość ta jest oczywiście ograniczona długością „nóg” platformy, mierzących sto dwa



Fot. Kru-Kre

— Jesteśmy aparatem rdzeniowym na spodzie otworu, głębokość znaczna 4.103 metry — informuje — i właśnie teraz zauważono spadek ciśnienia płuczki oczyszczającej spód otworu. Jeszcze nie znamy przyczyn, ale wszystko stanie się jasne, gdy wiertnicy wyciągną rdzeń.

Awaria na głębokości przeszło czterech tysięcy metrów, może być zbyt kosztowna. Trzeba więc bardzo rozważnie działać, by do niej nie dopuścić.

Najniebezpieczniejsza na platformie jest jednak erupcja ropy. Wtedy nikt nie ma szansy ucieczki przed ogniem. Na nic mogą zdać się zabezpieczenia. Wprawdzie na polskiej platformie taki wypadek, odpukać w niemallowane, nie zdarzył się, ale licho nie śpi.

Dlatego obowiązuje tutaj żelazna dyscyplina i wzorowy porządek. Trudno się dziwić. Dookoła, jak okiem sięgnąć, woda a oni sami na tej maleńkiej w porównaniu z rozszalałym żywiołem wysepce.

Poszukiwacze „płynnego złota”... Wierzą w niezawodność techniki stworzonej przez człowieka. Sami najwyższej klasy fachowcy. Dla innych po prostu nie ma tu miejsca. Złóż ropy naftowej na Bałtyku poszukują już od osiemnastu lat. Wykonali przeszło trzydzieści otworów. Głównie na szelfie wschodnim w rejonie ZSRR.

dzieścia siedem metrów. Stanowią one potężną, stalową konstrukcję o przekroju czworokąta. Każda składa się z czterech rur mętrowej średnicy, połączonych ze sobą krzyżującymi się belkami. Na tych nogach spoczywa ponton ważący cztery i pół tysiąca ton. Na nim zamontowano maszynownię z pięcioma agregatami (każdy o mocy 1.300 koni mechanicznych), wieżę wiertniczą, laboratorium, ładowisko dla helikopterów oraz nadbudówkę statku — część socjalną.

— Jeżeli zakończymy wiercenia w jednym miejscu, opuszczamy ponton, odrywając w ten sposób nogi od dna — wyjaśnia mi inżynier Maciej Rączkiewicz, główny mechanik. — Dzięki temu całość może płynąć w inne miejsce. Całość, czyli ta przeszło stumetrowa wieża. Na każdej nodze jest dwanaście zespołów napędowych i dwanaście przekładni. Platformę opuszcza się mechanicznie. Prędkość — je dna stopa na minutę. Zanurzenie — cztery metry. Platforma może być holowana nawet przy dwunastu stopniach w skali Beauforta.

Swego czasu wyszli na Bałtyk zaraz z końcem lutego i pola lodowe okazały się tak groźne, że tylko pomoc osłaniających statków ocaliła ich od katastrofy. Była to nauka na przyszłość, że z końcem zimy nie należy wy-

(Ciąg dalszy na str. 17)

MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Telefon w domu Janisa Siderisa milczy. Przed ponad rokiem wyjechał z córką do Grecji. Podobno na wakacje.

— Wróci do Polski! — upiera się Christos Andoniadis — Na pewno wróci! Rozejrzy się, może trochę zarobi i przyjedzie do Zielonej Góry.

Ale Sula (z domu Theodosjadu) nie wierzy w powrót Siderisa. „Wrócił do korzeni. Cóż w tym dziwnego. I tak późno się ocknął. Ta decyzja musiała go widocznie sporo kosztować, ożenił się przecież z Polką”.

Została w Polsce. Na myślenie o korzeniach ma niewiele czasu. Jest dom, praca, syn — mnóstwo zajęć i kłopotów jak w każdej rodzinie.

Christos Andoniadis, najbardziej chyba aktywny w Zielonej Górze działacz mniejszości greckiej twierdzi, że tak jest u prawie wszystkich Greczynek, które wyszły za Polaków. „Dzieci i domu pilnują. Nie odpowiadają na zaproszenia, nie przychodzą na spotkania — mówi Andoniadis z żalem i pretensją. — Jeszcze kilkanaście lat i spolonizują się zupełnie. Zdarza się już dziś, że młodzi

NIESKONŃCZONA

Sula wyszła za męża za Polaka, co mieli jej za złe przyjaciele z Klubu Greckiego we Wrocławiu. Raił jej Greka, a ona wybrała jasnowłosego architekta rodem spod Jarosławia. Teraz, mimo udanej rodziny, syna, często czuje się samotna. Chciałaby z kimś porozmawiać po grecku. Mąż nigdy nie nauczył się jej języka, więc mówi się jej coraz trudniej. Zauważyła to siostra, do której Sula pisała niedawno list do Grecji. — Pisz po polsku — zaproponowała siostra. — Tak będzie lepiej.

Gdyby mąż i syn zechcieli jechać z nią, wróciłaby do Grecji. — Ale pewnie nie wrócę — mówi — Skończy się na rozmowach, planach. Dla męża, architekta taki start w polowie życia, to za duże ryzyko. Dla mnie, pielegniarki, może mniejsze, ale jednak... No i syn...

Zabrała go do Grecji na wakacje w 1983 roku. Pojechała odwiedzić rodzinę, matkę. Syn miał wtedy 10 lat i napisał stamtąd list do ojca w Polsce. „Tato, po co pojechalibyśmy do tej głupiej Grecji?! Tu jest strasznie gorąco!”

Chciał szybko wracać do domu, a przecież dla niej, Suli, było to pierwsze spotkanie z rodzinnym krajem po latach. Zresztą dotychczas jedyne.

Opuściła Grecję w latach czterdziestych razem z innymi dziećmi komunistów walczących w wojnie domowej. Ojciec był już wtedy w partyzance, w górach, kiedy towarzysze przyszlizli po jej matkę. Miała iść i walczyć u ich boku. Taki był rozkaz. Nikogo nie wzruszała dwójka maluchów trzymających się jej spódnicy i trzecie dziecko przy piersi. Nie umiała nawet trzymać broni, ale poszła, bo nie było innego wyjścia. Partyzanci czekałi, aż się spakuje. Tylko ten moment Sula pamięta z dalekości. Matkę rozkładającą na stole dużą chustkę i pakującą do niej jakieś rzeczy.

GRECY

Przybyli do Polski z grupą Makedońców i Pomaków, jako uchodźcy polityczni, w następstwie tragicznie zakończonej w 1949 roku wojny domowej w Grecji. W 1950 roku było ich w Polsce ok. 6 tys. W następnych latach w wyniku łączenia rodzin i przyrostu naturalnego, grupa powiększyła się do ok. 8 tys. Po obaleniu rządów „czarnych pułkowników” w 1974 roku, kiedy Grecja stała się republiką, wzmożły się powroty Greków do ojczyzny. Liczba Greków w Polsce zmalała do 4232 w 1978 roku, z czego czwarta część zamieszkiwała w województwie wrocławskim, po piątej części w województwach wałbrzyskim i jeleniogórskim, a reszta w województwie szczecińskim, legnickim, gdańskim i krośnieńskim.

MIECZYSLAW WOJECKI

Ojciec zginął zaraz potem. Sula nie wie na wet jak wyglądał, bo nie udało się jej do dziś ślad odnaleźć żadnej jego fotografii.

Matkę zobaczyła po ośmiu latach tułaczki po domach dziecka w Bułgarii, Czechosłowacji. To było w Zgorzelcu, gdzie matka zamieszkała po wyjeździe z Grecji wraz ze swoją nową rodziną. Sula pamięta, że dzieciom kazano stanąć na balkonie, a rodzice przyglądali się im z dołu i wylawiali swoje. Sula czekała najdłużej. Nie poznała matki. Ta kobieta, która zemdlala na jej widok wydawała się dziewczynką za starą.

Matka nie wzięła do siebie dzieci z pierwszego małżeństwa. Nie byłaby w stanie utrzymać wszystkich. Odwiedzali się jednak, utrzymywali kontakty. Matka wróciła do Grecji w latach siedemdziesiątych i to do niej głównie pojechała w odwiedziny Sula wtedy w osiemdziesiątym trzecim.

Wróciła rozczarowana przyjęciem przez rodzinę. Było na dystans.

ludzie urodzeni z Greków w Polsce twierdzą, że ich dzieci nie są już Grekami. Niech biorą przykład z Polaków. Oni na obczyźnie jeszcze w piątym szóstym pokoleniu przyznają się do swojej narodowości...”

Andoniadis ma co prawda świadomość pewnych uwarunkowań politycznych takiej sytuacji. Spotyka się często ze zdaniem, że wszyscy Grecy w Polsce to komuniści — niedobitki wojny domowej. Wtedy zdenerwowany tłumaczy, że to nieprawda. Że na piętnaście tysięcy Greków, którzy przyjechali wtedy, w latach czterdziestych, tylko dwa tysiące należało do partii komunistycznej. Reszta to były rodziny, dzieci, kobiety niewiele mające wspólnego z polityką. — To naprawdę nie powód, dla którego Grecy nie mieliby przyznawać się do swego pochodzenia.

Starania o scementowanie mniejszości greckiej, o budzenie świadomości za wszelką cenę jeszcze niedawno przypłacił zawalem. Do śmierci nie pogodził się ze stwierdzeniem, że Greków w Zielonogórskim już nie ma, że wrócili do Grecji albo spolszczyli się. — To nieprawda! — Przecież w samej Zielonej Górze mieszka nas aż sześć rodzin, także sześć w gorzowskim, w Głogowie, w Koźuchowie. Razem w województwie zielonogórskim jest 35 rodzin — 170 osób pochodzenia greckiego. Czy to jest nie?

Ostatni raz udało im się skrzyknąć w kwietniu ubiegłego roku. Tworzyli Klub Hellenistyczny, próbowali uaktywnić działalność Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Greków w Polsce, które liczy dziś trzydziestu członków. Osiemdziesiąty dziewiąty rok był dobry też dla dzieci greckich. Siedemdziesiątka z całej Polski pojechała na kolonie do Grecji za fundowane przez grecki rząd. Po dzieci przy

MNIEJSZOŚCI NARODOWE

— ☆ —

leciał nawet do Warszawy specjalny samolot i zabrał je do Salonik.

Wrócili zachwycone i oszłomione. Zapra- gaęły uczyć się greckiego. Wiele z nich nie stęty nie umiało wcześniej porozumieć się w rodzinym języku z greckimi rówieśnikami.

Christos Andoniadis, który uczył w Zielo- nej Górze greckiego wina za to władze. „Poz- bawieni zostaliśmy lokalu. Skąd mamy wziąć pieniądze na wynajęcie jakiegoś pom- mieszczenia? To dziś kosztuje duże pieniądze! Czy są chętni do nauki? Ależ znaleźliby się, gdyby tylko mieli się gdzie spotykać”.

Lokal, w którym spotykali się niegdyś, ten duży pokój na piętrze budynku na skrzyżowa-

niu Żeromskiego i Świerczewskiego otrzymał przed laty Związek Uchodźców Politycznych z Grecji. Andoniadis bardzo ciepło wspomina pierwsze lata działalności związku. Pamięta dobrze koncerty i wieczory poezji, z jakimi przychodziła do Greków młodzież z polskich szkół. „Odbywały się Festiwale Mniejszości w Warszawie, jak grzyby po deszczu wyras- tały nowe zespoły wokalne i muzyczne, w ra- dju pełno było greckiej muzyki i poezji”.

A teraz? Andoniadis mówi, że Grecy w Pol- sce czują się obco i samotnie. Tracą więc ze starą ojczyzną, coraz rzadziej wracają myślą w rodzinne strony, tracą też kontakt z innymi Grekami w Polsce.

— Jest nas tu po prostu coraz mniej — mówi Sula. — Do Grecji wrócili wszyscy ci, którzy potrafili i znaleźli odpowiedni mo- ment. My zostaliśmy, bo może go prze- gapiliśmy, a teraz... Starych drzew się już nie przesadna.

Ale ci, którzy wyjechali szukają w Grecji kontaktów z Polakami, zakładają w Atenach „polskie sklepy”. Tęsknią. My, tutaj, chcieli byśmy rozmawiać po grecku ze swoimi... To wszystko jakby nie ma końca. Odyseja nie skończona jeszcze.

— Mniejszość grecka? Czy to jest temat dla dzisiejszej prasy? — zastanawia się Sula — Kogo to dzisiaj obchodzi, kogo wzruszy? Ludzie mają tyle ważniejszych spraw...

Ale pełen żalu Christos Andoniadis jest in- nego zdania: — Mniejszość grecką traktuje się dzisiaj w Polsce jak piątę koła u wozu — mówi. — Przystano nas zauważać, jakby nas nie było. Może i nie trzymamy się razem tak mocno jak Ukraińcy. Ale wszystko ma swój czas. Im było ciężko wtedy, kiedy my byli- my pełni satysfakcji. Teraz kolej na nasz smu- tek...

O Christosie Andoniadisie niektórzy mó- wią: „ostatni grecki Mohikanin”.

ANNA BULAT RACZYŃSKA

ODYSEJA



Postęp stuprocentowy

Kapitałiści mają swój urok. Właściciel hotelu „Split”, gdzie zamieszkały niedobitki polskiej ekipy na lekkoatletyczne mistrzostwa Europy, złożył przyrzeczenie, iż każdy z jego gości — sportowców, może liczyć na niespodziankę. Miły Chorwat ogłosił bowiem, że jeśli któryś z Polaków zdobędzie medal na mistrzostwach, to jak w banku ma dwutygodniowe wczasy w tym hotelu: w dowolnym terminie i w towarzystwie bliskiej mu osoby. Kapitalistyczny sport odwiódł go jednak od składania podobnych zapewnień świętej sportowej pamięci „enerdowncom”, albo Brytyjczykom, gdyż wtedy hotel „Split” nie zarobiłby na swoje utrzymanie. A my, skromnisie, przywozimy z Jugosławii aż dwa brązowe medale, zdobyte wysiłkiem nóg obywateli: Piekarskiego i Majusiaka. Świadczy to o stanie polskiej „królowej sportu” i dobrym rozeznaniu hotelarza. Co było do udowodnienia.

Uzemi i teoretycy kultury fizycznej (są tacy naprawdę) już dość dawno temu przedstawili tezę, iż o stanie sportu w danym kraju świadczą wyniki uzyskiwane w trzech podstawowych dyscyplinach: lekkiej atletyce, grach zespołowych i pływaniu. Znajdujemy się w strefie stanów dennych, a na powierzchnię potrafili na razie wypłynąć Wojdat, Szukała, Podkościelny i dzielni biegacze ze Splitu. Żeby było śmieszniej, jest to stan utrzymujący się permanentnie od roku 1976 (cenzura montrealaska) zaś pianie z zachwytu nad sukcesami pięcioboistek — jest ich w Polsce ze dwadzieścia, na świecie ze dwieście — służy jako dobry środek do myślenia oczu.

Oglądając fascynujące widowisko zwane mistrzostwami Europy w lekkiej atletyce, wertowałem pourlopową prasę. Znowu zaczynają się narady. W Warszawie będzie Kongres Sportu Polskiego: co ustalą mogą napisać dzisiaj. Nowy szef KMiKF, Zygmunt Lenkiewicz, został przyjęty przez kardynała Macharskiego; nie podano jednak czy Koś-

ciół ze swej szkatuły dorzuci coś do garnka Sportkomitetu albo czy skłoni władze do takiej opieki nad kulturą, jaką sam rozacza nad swoimi klerykami. Tenże Lenkiewicz, stary solidarnościowiec, biada w rozmowie — rzece z dziennikarzami „Przeglądu Sportowego”, że w dwa miesiące po objęciu urzędu szczególnie drażni go NEGATYWNY stosunek nowych, „naszych” samorządowych władz terenowych do wszystkiego, co ma związek ze sportem. Współczuję ministrowi, a jeszcze bliższy jest mi pan Sławomir Majusiak z Ostrowa Wielkopolskiego (o którym w Splicie usłyszałem po raz pierwszy w życiu), który potrafił jako trzeci Europejczyk zakończyć morderczy bieg na 5 kilometrów i gdyby kilkanaście metrów przed metą nie kręcił głową z niedowierzaniem, iż to nie sen — byłby zapewne drugi za wspaniałym Salvatore Antibo.

Żałuję także, że okres międzywojnia — tego do września 1939 — nie spowodował szybszego rozwoju Ligi Morskiej i Kolonialnej. Mielibyśmy własnych Murzynów, którzy zwabieni urokami zimy, przenosiliby się do metropolii. W planach był przecie Madagaskar, kraj doskonałych sprinterów, a nicjakiego Revelmantasoc pamiętam ongiś ze światowej czołówki. Bo dziwna to była w Splicie Europa. We wspaniałej francuskiej sztafecie 4 x 100 metrów, która pobili rekord świata widziano czterech czarnych dzentelmenów, srebrni medalisci — Angliki — także nie przypominali połonków Ryszarda Lwie Serce. Czarnoskórych spostrzegłem w ekipie... Norwegii i RFN, a w moich dobitnych zdziwieniach przebił ich tylko reprezentant ZSRR, skoczek wżwyz — Jermolow, który zęgnął się przed każdą próbą, a na wzywał mu złoty krzyż ezlowicka wierzącego...

Obawiam się także, iż wyniki Splitu '90 zostaną uznane za dowód przełomu w polskiej lekkiej atletyce. Straszliwie rozbudowana komórka statystyczna KMiKF poda bowiem do wiadomości, że Polacy w stosunku do poprzednich mistrzostw Europy w Stuttgarcie zanotowali „postęp stuprocentowy”. Wtedy był jeden brązowy medal, teraz są dwa. Statystycznie wychodzi, że to wielki sukces.

JACEK KORCZAK-MLECZKO

Piłka bez gwiazd (I)

Pustoszeją nam stadiony piłkarskie. 40 tysięcy widzów na ośmiu meczach tzw. „ekstraklasy” (a bywało już mniej), to tyle ile przeważnie gromadzi jedno ligowe spotkanie we Włoszech, Anglii czy RFN.

Jaka piłka — taka widownia... A, że piłkę mamy coraz gorszą widzą prawie wszyscy, z wyjątkiem niektórych działaczy i trenerów, winą za brak zainteresowania ligą próbujących obarczyć dziennikarzy, bo ponoć wybrzydzając na futbol zniechęcają do niego kibiców. A przecież dobry sport, więcej — każdy dobry spektakl — broni się zawsze sam. Na piłkarzy AC Milan, Napoli, czy Liverpoolu, dziennikarze mogą pluć namiętnie i nie powstrzymać to wiernych fanów od przyjscia na stadiony.

Nie da się ukryć, że rodzimy futbol coraz bardziej schodzi na psy. Można oczywiście powiedzieć, że skoro cały kraj przeżywa ostry kryzys, to dlaczego ten kryzys miał ominąć sport? I będzie to prawda, tyle, że nie cała. Jest bowiem wiele przyczyn, które dalałyby się usunąć, a przynajmniej je złagodzić, nawet w obecnych kryzysowych warunkach.

Rejestr jest obszerny. Trudno jednak nie rozpocząć od stwierdzenia, że, PO PIERWSZE, to nie mamy teraz piłkarzy! Oczywiście mam na myśli tych z prawdziwego zdarzenia, którzy wiedzą (a co ważniejsze potrafią), co zrobić na boisku z piłką. Każdy, coś więcej wart, gra już za granicą. Zostala mierność. Z nielicznymi wyjątkami, jak np. Roman Kossecki. Ale i on, jak wieść głosi, siedzi już na walizkach.

Na tym można by właściwie zakończyć wyliczankę, przypomina się bowiem znana napoleońska anegdota, jak to cesarz Francji za pytał po przegranej bitwie jednego ze swych generałów dlaczego nie strzelala artyleria? Ten oświadczył, że z wielu powodów i zaczął je wyliczać. PO PIERWSZE — rozpoczął — nie mieliśmy armat! Dość powiedział Napoleon, to mi całkiem wystarczy.

Nie wiem dlaczego Napoleon nie miał wtedy armat, wiem natomiast, że nie mamy wartościowych piłkarzy, bo zbyt lekkomyślnie eksportujemy wszystkich najlepszych. A, że

nie stać nas jeszcze na import, i długo stać nie będzie, więc dobrą piłkę możemy oglądać tylko od święta i to wyłącznie w zagranicznym wykonaniu.

Rozumiem, że są obecnie inne czasy, że we wszystkim obowiązują prawa rynku i wolna gra sił. W dodatku żyjemy w wolnym kraju więc trudno wydać raptem piłkarzom zakaz wyjazdów na saksy. Ale urynkowieniem piłki — w czym wielu widzi dziś lekarstwo na wszystko — trzeba bardziej rozsądnie, niż obecnie, sterować. Ogołoceny z piłkarzy ry-

zde płaci się dużo więcej niż milion zielonych. A przecież chodzi nie tylko o to, że w kraju nie ma co oglądać, także i o to, że piłkarska młodzież nie ma się na kim wzorować. Bo dobrze grać w piłkę trudno się nauczyć z ekranu telewizora. Najlepsze wzory muszą być żywe i są potrzebne na miejscu i to na co dzień.

Silą napędową piłki, co widać wyraźnie na przykładzie Włoch, RFN i Anglii, są mocne kluby. Nasza klubowa piłka była na ogół słaba, a dziś jest słabsza niż kiedykolwiek. Dawne sukcesy Górnik, Legii, czy Widzewa w europejskich pucharach to tylko nieliczne wyjątki od tej reguły. Ostatnio jest to już reguła bez wyjątków. W I lidze bryluje Hutnik, drużyna do niedawna drugoligowa, której umie-



Fot. B. Bagiel

nek to rezultat długoletniego puszczenia sprawy na żywioł. Dopiero w grudniu ub. roku PZPN wydał zarządzenie „W sprawie zasad, trybu i warunków transferów zagranicznych piłkarzy”. Ustalono, że o prawo gry za granicą mogą się ubiegać zawodnicy I ligi po ukończeniu 24 lat życia i II ligi po 28. Chyba, że... zagraniczna oferta wyniesie ponad milion dolarów! Wtedy droga wolna. Co to w praktyce oznacza? Ano to, że jeśli pojawi się talent nawet niekoniecznie na miarę Zbigniewa Bońka, to bez względu na wiek można go sprzedać w każdej chwili.

Słowem gwiazdy nie są dla nas, nam zostaje piłka bez gwiazd. Żeby nie powiedzieć — nawet bez gwiazdek, bo za prawdziwą gwia-

jętności można określić dwoma słowami — solidne rzemiosło. Główny atut zespołu spod Wawelu to ambicja i waleczność, w czyn nie miała zasługa hojnego sponsora, Stanisława Kmity. Krakowski restaurator wręcza piłkarzom milionowe premie, które, jak widać, stanowią mocny doping. Ale dobre chęci do gry to chyba za mało, by dyktować warunki wśród najlepszych. A jednak! Trudno zaprzeczyć, że to efekt wyraźnego równania w dot...

Sytuacja nie jest przypadkowa. Kiepska organizacja klubów, brak środków — to tylko niektóre z przyczyn. Ale o tym — w drugiej części artykułu.

ANDRZEJ BILINSKI

Nu trofark dawnej Zielonej Góry

ZIELONOGÓRSKA „WINIARKA” ANNO 1914

Zdawałoby się, że leżąca na uboczu wielkich szlaków turystycznych niewielka Zielona Góra początków naszego stulecia, mimo malowniczego położenia i występującego fenomenu przyrodniczego — dojrzewania winnej latorośli, nie będzie zbyt silnym magnesem przyciągającym „znanych” tego świata. A jednak! Do tego uroczego zakątka trafiali ludzie, których nazwiska coś znaczyły. Wspomnijmy tylko Johanna Trojana, poety, pisarza, szefa monachijskiego „Kladderadatsch’a”, satyrycznego pisma znanego w całej Europie; Juliusza Lichtensteina, modernistę i grand seignora berlińskiej bohemy; Ottona Roquetta, poety, dramaturga, przyjaciela Franciszka Liszta i wielu innych. Wszyscy oni zostawiali jakiś ślad swojej obecności w Zielonej Górze — wiersze, opowiadania, anegdoty.

W roku 1911 przyjechał Arnold Kramer, wybitny rzeźbiarz, profesor brunszwickiej Akademii Sztuk Pięknych, artystycznie wywodzący się ze słynnej pracowni Christiana Daniela Raucha. Urzeczony niepowtarzalnym urokiem winnych wzgórz, małych winiarni i kafejek, postanowił miastu sprezentować pomnik-symbol, personifikujący najbardziej tradycyjne zajęcie zielonogórskich mieszczan — uprawę winnej latorośli.

Pierwsze szkice „winiarek” — naturalnej wielkości figury kobiecej, siedzącej z koszem pełnym winogron na obrzeżu studni — po-



wstały jeszcze w Zielonej Górze. Modelem dla Kramera była dziewiętnastoletnia zielonogórzanka Emma Heine, córka kupca Augusta Heinego, z którym rzeźbiarz był od wielu lat zaprzyjaźniony. Na początku 1914 roku gipsowy model był gotowy. Oryginał pomnika miał zostać odlany z brązu. W sierpniu wybuchła wojna. Władze niemieckie wydały zakaz odlewania jakichkolwiek pomników z brązu. Tworzywo to uznano za materiał strategiczny. Po zakończeniu wojny, Emma Heine, której prof. Kramer podarował „winiarkę”, przekazała model miastu.

Długo zastanawiano się nad lokalizacją pomnika. W czerwcu 1921 roku zapadła decyzja: „winiarka” ozdobi skwer przed gmachem Starostwa (obecny gmach Muzeum Ziemi Lubuskiej). Owal symbolicznej studni wykonał zielonogórski kamieniarz Sylwester Ranke. Odlew wykonała żarska firma „Luft i synowie”. 11 września odsłonięto pomnik z udziałem licznie zebranych mieszkańców i gości miasta.

Prof. Kramer nie był obecny na tej uroczystości. Zmarł 9 maja 1918 roku. Także Emma Heine odeszła niebawem z grona żyjących. Zmarła 3 października 1926 roku wydając na świat swoje trzecie dziecko.

Jakie były dalsze losy „winiarki”? Na pewno „siedziała” przed Starostwem do roku 1942. Prawdopodobnie została przetopiona. Była z materiału, który niemieckiej maszynie wojennej był niezbędny. Podobny los spotkał wiele innych pomników ówczesnych niemieckich miast.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

HERBARZ

Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś:

Koźuchów

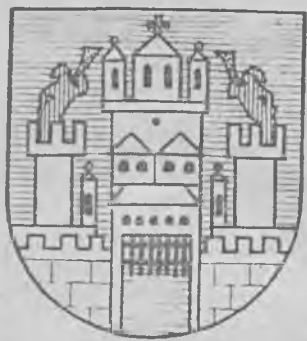
w powojennych wydawnictwach pojawiały się dwie różne wersje herbu, również wcześniej miasto posługiwało się kilkoma herbami.

Najstarsza pieczęć miejska Koźuchowa pochodzi z przełomu XIII i XIV wieku i przedstawia wizerunki budowli miejskich oraz charakterystyczne postacie trębaczy na wieżach, do treści właśnie tej pieczęci nawiązuje najnowszy herb miasta. Jednak przez prawie 350 lat miasto posługiwało się innym herbem: w czerwonym polu trzy srebrne (białe) wieże i fragment murów obronnych. Taki wizerunek herbu pojawił się po raz pierwszy na XV-wiecznej pieczęci i był powtarzany na późniejszych.

Na XVIII-wiecznych sztychach z panoramą miasta widniał jeszcze inny herb: na tar-

W latach trzydziestych naszego stulecia opracowany został nowy herb w oparciu o treść najstarszej pieczęci. Oba herby, stary i nowy, zostały opisane przez C. Wallera w wydanej w 1935 roku historii miasta i od tego czasu, aż do 30 lipca br. były stosowane.

Na koniec kilka słów na temat najnowszego herbu, w wersji którą dysponowałem zauważyłem bowiem kilka drobnych uchybień w kolorystyce, psujących całość kompozycji. W heraldyce barwa srebrna i biała, to ta sama barwa. Zatem wizerunki trębaczy i dachy na białych murach nie mogą być srebrne, lepiej zastosować barwę szarą lub czerwoną. W



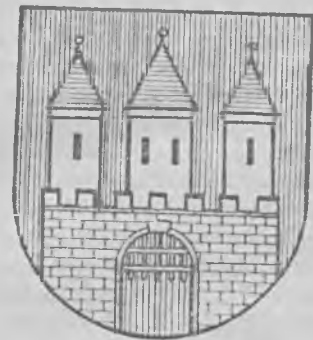
Herb z XIV

Pierwszy raz w „Herbarzu” mogą przedstawić dzieje herbu miejskiego dysponując jego najnowszą wersją oficjalnie uchwaloną przez nową radę miejską. W przypadku herbu Koźuchowa jest to szczególnie istotne, bowiem



Wizerunek herbu zatwierdzony uchwałą Rady Miejskiej i Gminy Koźuchów nr IV(19)90 z dnia 30 lipca 1990 r.

czy duża litera M. od imienia wdowy po księciu Henryku III, księżnej Matyldy. Był on jednak używany przez krótki okres.



Herb z XV wieku

heraldyce nie stosuje się również barwy granatowej, a otwory okienne barwi się najczęściej na czarno.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

Nasze rośliny chronione

KOTEWKA

Orzech wodny zwany też kotewką, a przez znaną francuską pisarkę Colette rogaczką można spotkać sporadycznie w starorzeczach Wisły i Sanu na południu Polski. U nas znajdujemy go w starorzeczach Odry od Przyborowa poczynając. Największe skupisko orzechów rośnie w jednym ze stawów na lewym brzegu rzeki koło Cigacic. Przed paru laty zbiornik ten został przez ówczesnego konserwatora przyrody uznany za pomnik przyrody. Roślina już od dawna jest pod całkowitą ochroną. Colette, która jak sama wyznaje przepadała za smakiem orzechów wodnych przypominających jej rodziną Burgundię pisze: „Długa rurkowata lodyga — karpa — wegetuje w głębinie, wybija się na powierzchnię i tam rozkłada swoje śliczne kwiatki, swoje płaskie liście, a później swój owoc zielony, matowy, który prędko rogacieje... Ten dziwny owoc wody, szlamu i jesieni i jego cztery obronne rogi twardnieją, gdy dojrzeje na bardzo twarde drewno”. Nieco mniej entuzjastycznie opisywał kotewkę dwieście lat temu ksiądz Krzysztof Kluk kanonik i proboszcz ciechanowiecki, powszechnie uważany za pierwszego polskiego nowoczesnego botanika. „Do surowego zażycia potrzeba mieć mocny żołądek, ile że jest ciężki do strawienia, wiatry nadyma, i zatwardzenie czyni. Użyteczniejszym się stałe pieczone iak kasztany, albo gotowane z .. solą. Orzechy .. gdy .. zwolna coraz lepiej ususzają i zmielą, a będzie mąka na chleb wyśmienicie zdalna: iakoż za świadectwem Pliniusza dawni Trakowie chleb taki iadali...”.

Oczywiście obecnie nie jadamy orzechów kotewki, ale przed wiekami, gdy na naszych ziemiach rosła pospolicie, należała do chętnie zbieranych i spożywanych roślin wodnych. W osadach ludzkich z epoki brązu znaleziono całe masy połupanych i całych orzechów, co wskazuje na ważną rolę, jaką roślina ta spełniała w odżywianiu.

Jeszcze obecnie kotewka jest często hodowana na w stawach i kanałach na terenie Chin, a



Kotewka, orzech wodny — różyczka liści pływających na powierzchni wody.

Fot. Z. Jemen

jej owoce po ugotowaniu lub upieczeniu uważane są za przysmak.

Jak wcześniej wspomniałem roślina ta pozostaje pod całkowitą ochroną i zbierać jej ze stanowisk naturalnych nie wolno. Mamy jednak tyle stawów i sadzawek, że gdyby ktoś chciał posmakować „mączystego, o konsystencji świecy międalka” (znowu Colette) to może podjąć się hodowli tej rzadkiej rośliny.

ZYGMUNT JEMEN

znajdują się twórcy, ludzie pióra. Jak ma być żyć z honorariów poeta na przykład? Na życie kulturalne składa się wysiłek nie tylko największych nazwisk przecież. Oczywiście — to normalna rzecz: zróżnicowanie „w mamonie” zależne od wartości dzieła, nakładu itp.: lecz wychodzić trzeba od określonego minimum za stronę, arkusz itd. Pozostaje też do wyjaśnienia swoisty fenomen psychologiczny objawiający się tym, że wielu twórców, choć powodzi im się fatalnie, twierdzi, iż jest fajnie, bo...

Napisanie tekstu, nadającego się do druku, to pewna praca, niestety bardzo ciężka. Ze to spory wysiłek, i wymagający kwalifikacji, wysokiej gotowości wewnętrznej, wiedzą hydraulicy, murarze, rolnicy. Często od nich można usłyszeć: „Panie, ja wolę tydzień tyrać na budowie, niż tę kartkę zapisać...”

Dlatego o tym nie chcą wiedzieć ludzie po rzadnie wykształceni, nieraz bogato utytułowani, ludzie, od których zależy w naszym społeczeństwie ogólny poziom aktywności intelektualnej? Do wyborów — każdy robi po swojemu, ale ja uważnie zastanowię się, czy głosować na profesorów (niesprawiedliwie byłoby stosować tutaj schematy) czy na elektryków.

STANISŁAW TUROWSKI — Gubin

STOŁOWNIK „na gapę”

Zielonogórski Oddział Komitetu Ochrony Praw Dziecka od pewnego czasu odbiera niepokojące sygnały o coraz większej grupie dzieci, które są niedożywione. Niejednokrotnie zdarzały się przypadki omdleń w szkole. Kilku- i kilkunastoletki najpierw nie jedzą śniadania w domu bo nikt im go nie przygotował lub nie zdążyły go zjeść, a później, w porze drugiego śniadania, ich szkolna torba świeci pustkami. Przy intensywnym rozwoju fizycznym głód daje o sobie znać i w taki „efektowny”, ale bardzo niekorzystny dla zdrowia, sposób. Czy można temu zapobiec?

W jakimś stopniu na pewno. Rodzice powinni bardziej zainteresować się tym, czy ich pociecha je pierwsze i drugie śniadania (oba są równie ważne dla organizmu). Ponadto w większości szkół są stołówki, a w nich obiady. Być może nie zawsze rewelacyjne w smaku, ale jednak jest to ciepły jedno- lub dwudaniowy posiłek. Należałoby je dziecku wykupić, a później delikatnie w rozmowie sprawdzić, czy maluch na nie maszeruje.

Szkolna stołówka jest świadkiem wielu przez różnych zdarzeń. Niektórzy uczniowie często grymaszą, że posiłki są zbyt pospolite. Inni za jadają, aż im się uszy trzęsą. Dostali ciepły posiłek i od czasu do czasu mogą poprosić o dodatkę. Wśród tych drugich znajdują się „nielegalni” obiadowicze. Te sporadyczne przypadki mają jednak miejsce. Dopiero po miesiącu albo dwóch ktoś z personelu bądź z pedagogów zorientuje się, że jest na sali stołownik „na gapę”. Rodzice nie płacą za obiady, a on bądź ona przychodzi codziennie, grze cnie się uśmiecha i leje miód na serce pani kucharki mówiąc: „jakie to dobre”. Co zrobić z takim brzdącem?

Nikt oczywiście nie przepędza go ze stołówki. Następują próby namówienia rodziców, by wykupili dziecku obiady na następny miesiąc, ponieważ organizm wyraźnie łaknie gorącej strawy. Nie zawsze jednak owa rozmowa przynosi pozytywny efekt. Bywały już wypadki, kiedy matki desperacko świadczały: nie stać mnie na to. Niech nie...

Jak to — niech nie je? Przecież rośnie i jeść musi. Właśnie dlatego zielonogórski oddział KOPD rozpoczyna akcję dożywiania dzieci w szkole. Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli o dobrowolne wpłaty na ten cel. Pieniądze byłyby przekazywane na opłacenie obiadów dzieciom w poszczególnych placówkach oświatowych. Szkoły wskazywałyby uczniów, którym należy pomóc. Zielonogórski oddział działa głównie w samym mieście. Gdyby jednak zdarzyło się, że pieniądze przyszłyby spoza Zielonej Góry, trafiłyby z powrotem do szkoły w tej miejscowości, skąd pochodziłby przekaz.

Mam świadomość, że obecnie działa wiele organizacji, które prowadzą zbiórki na różne zbrojne cele. Ten jednak wart jest Państwu szczególnej uwagi. Chodzi o nasze dzieci. Oto nazwa i numer konta.

Bank Zachodni, oddział Zielona Góra — 389690-19220-132 Komitet Ochrony Praw Dziecka, z depiskiem akcja dożywiania.

...EWA TWOROWSKA-CHWAŁIBOG



Podgrzany emocjami z pogranicza furii i złości, po lekturze felietonu PANA CZESIA „Kochane pieniądze” („GN” nr 33) nie mogłem się obronić przed spisaniem paru refleksji. Zaczę od fragmentu wspomnianego tekstu: „Inteligentowi ludzie bogaci mogą pożytyczyć... «wszystkiego najlepszego»”. Ile w tym ironii i żalu jednocześnie. Autor mówi, co czołwiek pióra w innych krajach może kupić sobie za honorarium. Co pisarz za honorarium może sobie kupić w Polsce — wstyd powiedzieć. Dziwne, że sytuacji takiej nie krępują się ludzie odpowiedzialni w Rzeczypospolitej Polskiej za stan kultury. Widocznie — jak na potrzeby kraju — wystarczy, iż mała grupka twórców z najwyższego świecznika jest odpowiednio usatysfakcjonowana materialnie. Inni niech poczekać.

Nie ma się czym szczyścić jeśli weźmie się pod uwagę uposażenia zawodów „umysłowych”; w szczególności podłej jednak sytuacji

Bezrobotni bez pracy nie widają. Słoń obej Bytom chów. Sli bliższym miasta i pollegal r. w ów Spraw S bezrobotni ok. 1200 jeździe R biedy i 10 wiskiem klady za ników Dróg Pał się głosi w ramac runki No

Absolw strowało zawodow Pracy dl mywali 04 1 wr si 368 ty Nowej S wać będ niższego toniast nokszal 454390 z 95 proc. absolwter brae. Mo battan'e, na Zach ją się za

POD

chodzić gdzieś w dłużej z kwietnia sprawdza splontac wiać.

R op sta ste go. Barc frakcji l skiej. C cze, jej dają.

— W strefie inżynier liczyliś osadach tak jak guiemy, nasza p cju tyśi

Jeśli ich prac przyszło edw, ni cą, już ologiczn technik dziej. t

Bezrobocie stało się faktem. Liczba ludzi bez pracy ciągle rośnie i końca jak na razie nie widać. Rejonowe Biuro Pracy w Nowej Soli obejmuje swoim zasięgiem Nową Sol, Bytom Odrzański, Nowe Miasteczko, Kożuchów, Sławę, Otyń, Siedlisko i Kolsko. W najbliższym czasie do rejonu dojdzie oddział dla miasta i gminy Szprotawa, który dotychczas podlegał Zaganiowiu. Pod koniec stycznia 1990 r. w ówczesnym Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych zarejestrowanych było 320 bezrobotnych, pod koniec lutego 530 i marca ok. 1200 osób. Na dzień 30 sierpnia br. w rejestrze RBP było 3167 bezrobotnych (1524 kobiety i 1643 mężczyźni). Coraz częściej zjawiskiem są zwolnienia grupowe. Dotychczas zakłady zapowiedziały zwolnienia 1064 pracowników m.in. PSSI RPM Kożuchów, Rejon Dróg Publicznych, GS. Metalen, Zgoda. Mówi się głośno o grupie 380 pracowników, którym w ramach zwolnień grupowych wypowie warunki Nowosolska Fabryka Nici „Odra”.

Absolwenci. W nowosolskim Biurze zarejestrowano się 331 osób ze świadectwami szkół zawodowych, ogólnokształcących i wyższych. Pracy dla nich nie ma. Do 1 września otrzymywali zasiłki w wysokości 120 tys. złotych. Od 1 września najniższe wynagrodzenie wynosi 368 tys. zł i absolwenci szkół wyższych (w Nowej Soli 9 osób) przez 6 miesięcy otrzymywać będą zasiłki w wysokości 125 proc. najniższego wynagrodzenia, czyli 460 tys. zł, natomiast absolwenci szkół zawodowych i ogólnokształcących w wysokości 110 proc. tj. 404 800 zł. Po tym okresie dostawać będą 95 proc. najniższego wynagrodzenia. Znam absolwentów, którzy radzą sobie bardzo dobrze. Można ich spotkać na nowosolskim Manhattanie, sprzedających przywiezione z Berlina Zachodniego towary. Niektórzy wynajmują się za „wieszaki”. Handlarze kupują takim

bilety do Berlina i nakładają na nich komplety dżinsowe. Wracają w swoich ciuchach schoowanych w plecakach lub torbach z 20 DM w kieszeni. Dobry „wieszak” potrafi miesięcznie wyciągnąć do 300 DM, czyli 1,8 mln zł. Pobierany zasiłek starcza na papierosy i drobne

**Bezrobotni
SA WŚRÓD NAS**

wydatki. Przedsiębiorcy absolwenci twierdzą, że praca nie zajac, nie uciekną.

Zasiłki. Zgodnie z ustawą o zmianie ustawy o zatrudnieniu z dnia 27 lipca 90 r. zostaną pozbawione zasiłków osoby, które dotychczas nie spłamiły się pracą. Nie dotyczy to absolwentów. Biuro jest w trakcie analizy, ile osób przestanie brać pieniądze za nic. Według wstępnych obliczeń, około 40 proc. z liczby 3167 osób, od 30 listopada br. zostanie pozbawionych zasiłków. Z tą grupą już teraz są kłopoty. Prawie codziennie pracownicy Biura mają do czynienia z chamstwem będących

pod wpływem alkoholu „bezrobotnych”, którzy nie mogą doczekać się zasiłków, awanturują się. Czasami trzeba wzywać policję.

Zwolnienia, zatrudnienia. Przekrój zawodów jest bardzo różny, od elektryków, tokarzy, slusarzy, kierowców, pracowników administracyjno-biurowych i niewykwalifikowanych, po inżynierów, rolników, dziennikarzy a nawet kapitana żeglugi śródlądowej. Najczęściej o pracę pytają kierowcy, gdyż wiele firm transportowych uległo likwidacji lub zmniejszyło zatrudnienie. Na drugim miejscu są tokarze i slusarze. Niektóre zakłady państwowe złożyły oferty pracy dla wysokokwalifikowanych obróbkowców. Cóż z tego? Po sprawdzeniu umiejętności, okazywało się, że kierowani tam „fachowcy” wracali z powrotem. Gorzej jest z pracą dla kobiet. Zdarzają się oferty z prywatnych firm krawieckich, gdzie można zarobić ponad milion miesięcznie. Jednak same chęci nie wystarczą, trzeba jeszcze posiadać umiejętności. Doraźne prace nie rozwiążą problemu.

* * *

Rejonowe Biuro Pracy w Nowej Soli mieści się w trzech pokojach, w Urzędzie Miasta. Nie ma jeszcze pełnej obsady kadrowej. Po prostu brakuje stanowisk pracy. W związku z tworzeniem rejonu administracji rządowej, pracownicy wykonują dodatkową czynność. Już niedługo Biuro zmieni swoją siedzibę i mieścić się będzie w przestronniejszym obiekcie ratusza przy ul. Momiuszki.

EDWARD JABLONSKI

PODWODNY SKARB

(Ciąg dalszy ze str. 11)

chłodzić w morze. Bałtyk zamraża dopiero gdzieś w styczniu, a więc można popracować dłużej zimą. Rozpocząć zaś lepiej bliżej kwietnia. Poza tym jest to podobno naprawdę sprawdzona konstrukcja i przy właściwej eksploatacji platformy nie ma się czego obawiać.

Ropa, którą odkryli na Bałtyku jest najstarsza, pochodzenia kambryjskiego. Występuje w utworach kambru środkowego. Bardzo dobra, lekka z dużą zawartością frakcji benzynowych, podobna do ropy arabskiej. Chociaż, jak twierdzą nasi poszukiwacze, jej złoża drugiego Kuwejtu nie zapowiadają.

— W tej chwili wiercimy jednak w innej strefie — mówi zastępca głównego geologa inżynier Jan Czajka. W okolicach Swinoujścia liczyliśmy na przykład na ropę w młodszych osadach paleozoiku. Do osadów kambryjskich, tak jak to było na szelfie wschodnim nie sięgniemy, bo w tym miejscu są za głęboko, a nasza platforma może wiercić tylko do sześćdziesięciu metrów.

Jeśli nie trafią na roponośne złoża, to i tak ich praca nie pójdzie na marne, bo gdyby w przyszłości mieli szukać tu jakichś surowców, niekoniecznie nawet ropy, wtedy nie będą już musieli wiercić od nowa. Budowę geologiczną tego rejonu znają. — Jeżeli natomiast technika wiertnicza rozwinię się jeszcze bardziej, tak, by można wiercić otwory głębsze

od dotychczasowych, wtedy wrócą w poprzednie miejsce i będą kontynuowali rozpoczęte poszukiwania. To, co będzie później zależy od ich pracy dzisiaj.

Zoarzyli się przypdki, że zastosowano złą technologię wiercenia (np. za ciężką płuczką) i nie odkryto ropy, chociaż po drodze występowała. Wiertnicy podają mi przykład z Karolina, gdzie z kolei doszło do erupcji, gdyż płuczka była lżejsza od ciśnienia złoża. Na platformie bardzo odpowiedzialne jest więc stanowisko płuczki. W jego laboratorium dowiadują się, o co chodzi dokładnie.

Płuczka, to ciecz, obciążona odpowiednimi chemikaliami. Najczęściej barytowa, o ciężarze właściwym, dostosowanym do spodziewanych ciśnień złożowych. Nawet z lekkim przeważeniem tych ciśnień na korzyść płuczki. Byle tylko nie przesadzić oczywiście.

Na wieży kończy się akurat wyciąganie ostatnich rur spod dna morza. O dziewiętnastej spodziewany jest wynik tego mozolnego, trwającego kilka godzin wysiłku ludzi i maszyn — rdzeń. Tuż po kolacji naczelnik, główny mechanik i technolog śpieszą na wieżę. Ostatnia rura ładuje obok potężnego słupa wcześniej wyciągniętych rur. Wreszcie zaczyna pojawiać się rdzeń. Jego długie kawałki kładą do przygotowanych drewnianych korytek. Strumień wody odsłania brunałnoczerwona barwę ilolupka. Kąty padania warstw od kilkunastu, do kilkudziesięciu stopni — prawie, że pionowo.

Teraz już widzą, dlaczego mogli wiercić tylko z prędkością metra na godzinę. Gdyby nie przerwali pracy, zmarnowaliby świder. Za duża strata — jedna taka końcówka kosztuje

kilkanaście tysięcy dolarów. Tyle co bardzo dobry samochód.

Jeszcze dzisiejszej nocy założą odpowiedni świder — ta sama operacja z zapuszczeniem rur. Nad ranem znów kolejne metry skał ustąpią pod naporem ludzkiej ciekawości.

Ze wstępnych oględzin rdzenia wynika, że ropy na razie nie ma — jest gładki i zbity. Gdyby był porowaty, wtedy mógłby to być znak, że to, czego szukają, znaleźli. Wiercą dalej. Ten optymizm jest w ich przypadku sensasem całego przedsięwzięcia. Zresztą inni też szukają. Bałtyk stać się może nie długo jedną wielką platformą wiertniczą.

Obserwuje się inwazję przeróżnych firm zachodnich poszukujących ropy i gazu na naszym morzu — słyszę w drodze do kajuty. Firmy szwedzkie np. proponują nam współpracę. Podobne propozycje nadeszły też od firm angielskiej i holenderskiej. Oni mają doskonały, nowoczesny sprzęt, my — duże doświadczenie poszukiwawcze.

Na Gotlandzie Szwedzi już ropę eksploatują (i to nawet z bardzo płytkich, dwustu-metrowych otworów). Niemcy Zachodnie mają dwie platformy wydobywcze w rejonie Kanału Kilońskiego, oprócz tego na Morzu Północnym. — Nie szukać byłoby grzechem — słyszę na pożegnanie.

„Granit” odpływa o siedemnastej. Tym kursem wracam na ląd. Platforma wiertnicza szybko znika za horyzontem. Wiatr — 15 metrów na sekundę, stan morza — 8 w skali Beauforta. Kierunek — Swinoujście-Port. Pod nami wzburzona woda. Co głębiej?

KRZYSZTOF GRZEGRZOLKA

Zdarza mi się, że zwykle wydarzenie zapadnie głębiej w pamięć dzięki temu, iż obserwuję je z boku, choć jednocześnie w nim uczestniczę. Z okresu studiów bląka się za mną w pamięci taki oto, zdawałoby się, tuzinkowy obrazek: zapalona jest tylko jedna świeca, z półmroku delikatnie wysuwają się kontury mebli i postać lekko pochylona nad klawiaturą. Odwrócona do wszystkich tyłem, jakby odizolowana, śpiewa ballady akompaniując sobie na pianinie. Na twarzach siedzących wokół moich rówieśników można było dostrzec przede wszystkim spokój. A jeszcze rankiem tego dnia, wszyscy trzęśli się nad zeszytami i skryptami, wypytawali nerwowo kolegów o zdarzenia i przeżycia z profesorskiego pokoju.

Zastanawiające było to, że mimo iż mieliśmy do dyspozycji dobry magnetofon i taśmy z różnorodnymi nagraniami (a wśród nich były także i ballady w wykonaniu ulubionych wówczas piosenkarzy), radio w którym w każdej chwili można było znaleźć dowolną muzykę — wszyscy odrzucali te propozycje. Chcieli posłuchać muzyki na żywo, nawet jeżeli byłoby to nie najlepsze wykonanie. Bo w takim bezpośrednim kontakcie z muzyką, zwłaszcza w małym, pokojowym, przytulnym wnętrzu — znaleźli to, czego nie mogły dać mechaniczne odtwarzacze. Poczucie współdziałania.

W wielu ośrodkach akademickich na całym świecie, mimo znakomitej techniki nagrań i wysokiej jakości sprzętu odtwarzającego, powszechnie dostępnego, daje się od pewnego czasu zauważyć nowa moda na stare, praktykowane przed dziesiątkami lat, domowe muzykowanie. Studenci zbierają się wieczorami w pokojach akademickich i śpiewają przy akompaniamencie gitary czy fortepianu, grywają w domach tria czy kwartety smyczkowe, a zdarza się też, że — zależnie od umiej-

Nokturny

MUZYKA POKOJOWA

WACŁAW PANEK

ności poszczególnych kolegów — dobierają się też kameralne zespoły instrumentów dętych. Chcą, ot tak po prostu, pograć sobie i znaleźć w tej muzyce wewnętrzną spójność, ład i harmonię. Podobnie bywa ze słuchaczami owych domowych koncertów. Z kibicami, którzy co prawda sami grać nie potrafią, ale szczególną przyjemność sprawia im poczucie współdziałania w akcie stawiania się muzyki.

Można powiedzieć, że w intymnym, osobistym podejściu do muzyki, łatwiej słuchaczowi odnaleźć własną drogę do utworu — być może zbliżoną do tej, którą przeżył sam kompozytor. Często słyszane, nierzadko pełne gorzkości lub nonszalancji powiedzenie: „nie znam się na muzyce” — jest chyba po części pochodną modnego dziś mitu fachowości, po części zaś może wynikać ze zwykłego lenistwa, z niechęci dążenia ku samemu sobie, ku swojemu wnętrzu i jego potrzebom. Bowiem jeśli słuchacz (nawet zupełnie nieprzygotowany teoretycznie) choć przez moment odnajdzie w danym utworze fragment własnych przeżyć, częśćkę tego, co jest mu najbliższe — myśli, że może uznać ten kontakt z muzyką za udany, choć niedookreślony słownie. Dopiero po udanych pierwszych — najczęściej zupełnie przypadkowych — spotkaniach z muzyką zaczynamy rozglądać się za literaturą, wzbogacającą wiedzę o utworze czy kompozytorze, który nagle stał się nam bliski. Nieraz już zadawałem sobie pytanie, dlaczego słucham muzyki (i namawiam do tego innych). W różnych latach udzielałem sobie różnych odpowiedzi. Jedną z nich była taka oto: muzyka umożliwia mi „zapalanie się w siebie”. A odnosiło się to zwłaszcza do spotkań z muzyką kameralną.

„Musica da camera”, „Kammermusik” — w różnych językach oznacza dosłownie „muzykę pokojową, komratową” czyli taką, która jest przeznaczona do wykonywania w małych pomieszczeniach i jest nierozdzielnie związana ze szczególną nastrojowością niewielkich audytoriów. Jeśli byśmy dzisiaj przenieśli dużą orkiestrę symfoniczną zwłaszcza tę szczególnie rozbudowaną przez Wagnera, Mahlera czy Brahmsa, na plac rynkowy lub pole — usłyszymy jeden wielki, nieskoordynowany ryk, rozlany w otwartej przestrzeni. Podobnie dzieje się z kwartetem smyczkowym, który, przeniesiony z malej sali koncertowej, dworskiej komnaty czy współczesnego pokoju mieszkalnego do wielkiej sali koncertowej — gubi swój specyficzny czar dźwiękowy, siłę magnetyczną, jaką nadaje mu delikatna tkanka brzmieniowa. Ale nie tylko warunki akustyczne są tu ważne i rozmiary sali: dochodzi jeszcze specjalna atmosfera, jaka rodzi się wśród słuchaczy dużych sal. Małe pomieszczenia są bardziej intymne, a muzyka kameralna to przede wszystkim sztuka detali.

Zwiększające się dziś zainteresowanie muzyką kameralną wśród publiczności spowodowało, że obok tradycyjnie znanych zespołów kameralnych typu tria czy kwartetu smyczkowego — spotkać można także zespoły muzyki dawnej, instrumentalne lub wokalne-instrumentalne, grające na oryginalnych lub zbudowanych według dawnych wzorów instrumentach z epoki renesansu, baroku a nawet z czasów średniowiecza. W Polsce na przykład najbardziej znanym w ostatnich latach zespołem, grającym na dętych i strunowych instrumentach z epoki średniowiecza i renesansu, jest grupa „warszawskich piszczków” czyli „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”. Spotykamy także małe, kameralne zespoły wokalne, kultuwujące muzykę dawną. Występują one w salach muzealnych (pałacach, dworach), w kameralnych salach Filharmonii a nawet w klubach osiedlowych czy studenckich. I co ważniejsze: prezentowana tam muzyka kameralna, zarówno dawna (od średniowiecza po barok) jak i romantyczna a nawet i współczesna — cieszy się coraz większym powodzeniem wśród słuchaczy.

Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH”

Art. spożywcze	
1. Wino owocowe	5600 zł.
2. Kawa Dania 250 gr.	28.900 zł/kg
3. Happy cola 1,5 l	12.500 zł.
4. Arbuzy greckie	2400-2600 zł/kg
5. Arbuzy bułgarskie	1900 zł/kg
Art. różne	
1. Covertan PP	
— włóknina biała	2000 zł m kw.
— włóknina czarna	6000 zł m kw.
2. Szampon do włosów 1 l	11.000 zł.
3. Płyn do kąpieli	12.200 zł.
4. Płyn do mycia naczyń 1 l	11.500 zł.
5. Mydło toaletowe 150 g.	4.000 zł.
6. Płyn do prania i płukania 1 l	19.000 zł.
7. Proszek 1 kg	11.500 zł.
8. Zboża	
— żyto	590.000 zł tona
— pszenica	790.000 zł tona
9. Błoki M-6	3200 zł.
10. Krawężniki 1 m	28.000 zł.
11. Obrzeża trawnikowe	8.500 zł.
12. Płyty chodnikowe 15x15	3.400 zł szt.

KURSY WALUT W KANTORACH PRYWATNYCH

1. DOLAR	
skup 9.350 — 9.500	
sprzedaż 9.450 — 9.700	
2. MARKA RFN	
skup 5.700 — 6.100	
sprzedaż 6.100 — 6.300	

KURSY WALUT W KANTORACH

	PKO	NBP
1. DOLAR		
skup	9.430	9.310
sprzedaż	9.500	9.500
2. MARKA		
skup	6.120	6.009
sprzedaż	6.250	6.255

Ogłoszenia drobne

Przestrojenia telewizorów, magnetowidów, sprzętu radiowego; dekodery FILM-NET — montaż w domu klienta. Tel. 637-43 Zielona Góra, od 7.30 do 10.00 i po 20.00. Tanie. Dojazd. Referencje.

Sprzedam łózkę piętrową — ciemne. Wiadomość w Redakcji — 30-01.

Okazja! Porsche 959, cabriolet (zabawka) prod. RFN, 2-osobowy, 2 biegi plus wsteczny, sprzęgło, hamulec, akumulator z ładowaczem — sprzedam. Wiadomość w redakcji.

Przyjmę akwizycję na telefon. Zielona Góra, tel. 49-34, po 20.00.

Marco sp. z o.o. w Zielonej Górze ul. Wesola 7/4, tel. 58-72, 56-47 oraz BORT PTTK w Zielonej Górze ul. Świerczewskiego 17, tel 714-61, 56-91 informują kandydatów na kurs pilotów wycieczek zagranicznych, że spotkanie organu zacyjne połączone z egzaminem z języka obcego odbędzie się w dniu 29 września br. o godz. 9-tej w biurze PTTK w Zielonej Górze przy ul. Świerczewskiego 17.

Szczegółowe informacje można uzyskać u organizatorów.

Obraz stary — kupię. Wiadomość w redakcji.

Pomoc drogowa, czynna całą dobę. Zielona Góra, tel. 30-65

Anteny satelitarne, dekodery, serwis TV-SAT. Ceny konkurencyjne. Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17.

Warszawski Szkolny Zespół Szkół Samochodowych w Zielonej Górze, tel. 54-73 organizują kurs na prawo jazdy kat. B. Pierwsze zajęcia odbędą się 14.09.1990 r. o godz. 17-tej w szkole przy ul. Wyspiańskiego 23. Zapraszamy chętnych.

2 wolne miejsca — Frankfurt, ok. 20.09 br. Zielona Góra, tel. 72-992.

Przedsiębiorstwo „Budmech” Sp. z o.o. Zielona Góra, ul. Braci Gierymskich 47 decyzją walnego zgromadzenia z dnia 27.08.90 r. ulega likwidacji.

TYDZIEŃ

IMIENINY

13.9. Eugenii, Apolinarego, Filipa
14.9. Roksany, Bernarda, Cypriana
15.9. Marii, Melity, Albina
16.9. Edyty, Kamy, Cypriana
17.9. Justyny, Franciszka, Roberta
18.9. Ireny, Irmy, Stanisława
19.9. Konstancji, Januarego, Włodzisława.

FILHARMONIA

14.9. godz. 19.00 „W kręgu opery Giuseppe Verdiego” — koncert z okazji zbliżającej się 90 rocznicy śmierci kompozytora. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod dyr. Macieja Ogarka, Adam Kruszewski — baryton. W programie — arie i fragmenty z oper Verdiego.

TEATR

13.9. Głogów, godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku”; Zielona Góra, godz. 12.00 „Pinokio”
14.9. Głogów, godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku”; Zielona Góra, godz. 12.00 „Pinokio”
16.9. Zielona Góra, godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku”
18—19.9. Zielona Góra, godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku”; Wolsztyn, godz. 10.00 i 13.00 (Dziedz. Kultury) „Pinokio”

ZDANIE TYGODNIA

Dawniej było ideałem, żeby obowiązek stał się przyjemnością, dziś przyjemność traktuje się jak obowiązek. (Irzykowski)

KINA

„Zwycięstwo” CYBINKA
13.9. Pojazd księżycowy (USA 15 1.); Boskie ciała (USA 12 1.)
14—19.9. Do zobaczenia chłopcy (fr. 12 1.); Bliskie spotkanie z wielkim diablem (pol. b/o); Chora z miłości (fr. 15 1.)
„Ceramik” GOZDNICA
13—16.9. Jawa (pol. 15 1.); Protector (USA 18 1.); Commando (USA 15 1.)
17—19.9. Niedźwiadek (fr. 12 1.); Zły i pozwól umrzeć (USA 15 1.); Fatalne zauroczenie (USA 18 1.)
„Iskra” GUBIN
13—16.9. Winnetou i Old Surehand w dolinie umarłych (RPN b/o); Główny z Beverly Hills (USA 15 1.); Dotknięcie meduzy (ang. 18 1.)
17—19.9. Mściciel znad Żółtej Rzeki (chiński 15 1.); Uciekający pociąg (USA 18 1.); Głupcy z kosmosu (ang. 12 1.)
„Światowid” KARGOWA
13—18.9. Kornblumenblau (pol. 18 lat); Książę w Nowym Jorku
14—18.9. Mów mi Rockefeller (pol. b/o)
19.9. Dzieci gorszego Boga (USA 15 1.); Jak to się robi w Chicago (USA 18 1.)
„Wiercha” KOZUCHÓW
13—17.9. Joy (fr. 18 1.); Rambo (USA 15 1.); Powrót na ziemię (USA 12 1.)

APTEKI

Zielona Góra — 13.9. ul. Świerczewskiego
14—19.9. ul. Karola Marksa
Lubsko — 13—19.9. ul. XX-lecia
Nowa Sól — 13.9. ul. 1 Maja
14—19.9. ul. Wyzwolenia
Sulechów — 13—14.9. ul. Świerczewskiego
15—19.9. al. Wielkopolskie
Świebodzin — 13—14.9. Os. Łużyckie
15—19.9. ul. 1 Maja
Wolsztyn — 13—14.9. ul. Świerczewskiego
15—19.9. ul. 5 stycznia
Zagan — 13—14.9. ul. Pomorska
15—19.9. ul. Śląska
Zary — 13.9. ul. Buczka
14—19.9. ul. Osadników Wojskowych

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Brzonawie (czynne 9.30—15.30) Malarsstwo Bronisławy Wilimowskiej. Galerie autorskie — W. Czechowskiej-Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945—1990. Broń dawna XVI—XIX wieku. Ekspozycje ciężkiego sprzętu bojowego. Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gólczyka drewniana XIV—XV w. Malarsstwo plastyków — amatorów z Hoyerswerdy (NRD). Muzeum w Świebodzinie (czynne

9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza. Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość Marcina Rożka. Piękno ziemi ojczystej — malarsstwo przełomu XIX—XX wieku. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze. Izba Pamięci dr Roberta Kocho w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka). Skansen Budownictwa Ludowego w Wolsztynie (czynny 9—16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna. Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarsstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Wierzenia starożytnego Egiptu. Ikony XVII—XX wieku. Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9—15). Środkowe Nadodrze w I tysiącleciu przed naszą erą. Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Malarsstwo Tomasza Słowińskiego.

Muzeum Etnograficzne — Skansen w Ochli (czynne 10—16). Wystawy — „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka (do 16 hm.).

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Wystawa:

Jerzy Płisak. Ilustracja — rysunek satyryczny — plakat. (od 14 września).

Zagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Harcerska Wiosna Kulturalna w fotografii. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego. Grafika Zbigniewa Jaworskiego. Malarsstwo Henryka Mądrowskiego. Od zamku do pałacu.

GALERIE

ZIELONA GÓRA

„Art” (czynna 10—17.30). Malarsstwo Ulrike Niemann.
PSP (czynna 11—18). Rzeźby Sławomira Murawskiego
Salon BWA (czynny 11—17). Wystawa fotograficzna „Wenus '89”
Galeria WSP Nowe obrazy Stefana Słockiego.
Klub MPIK (czynny 9—20). „Poręty aktorów” — zdjęcia Tadeusza Wyszyńskiego
ZARY
Salon Wystaw Artystycznych (czynny 12—17). Pejzaż polski — malarsstwo ze zbiorów Muzeum Okręgowe go w Zielonej Górze.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	4897
Straż Pożarna	3448
Pogotowie Ratunkowe	3000
Pogotowie wod.-kan.	9014
Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3838
LOT	70797 i 952
VITA — wizyty domowe lekarzy	59-62

18—19.9. Karate Kid (USA 15 1.); Ludzie koty (USA 18 1.); Czarodziej z Harlemu (pol. b/o)

„Wzgorze” KROSNO ODRZAŃSKIE

13.9. Alchemik (pol. 18 1.); Boskie ciała (USA 12 1.)
14—19.9. Gdziekolwiek jest, jest jest (pol. 15 1.); Pojazd księżycowy (USA 15 1.); Niekończąca się opowieść (RPN b/o)

„Patria” LUBSKO

13—16.9. Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup (ang. 15 1.); Świadek mimo woli (USA 18 1.); Kłątwa doliny węży (pol. 12 1.)
17—19.9. Rain man (USA 15 1.); Cobra (USA 15 1.); Boskie ciała (USA 12 1.)

„Świt” LAGÓW

13.9. Do zobaczenia chłopcy (fr. 12 1.); Czarny wawóz (pol. 15 1.); Wyznawcy zła (USA 18 1.); Kosmiczne jaja (USA 12 1.)
14—19.9. Critters (USA 12 1.); Gabriela (braz. 18 1.); Niessamowity jeździec (USA 15 1.)

„Dozamet” NOWA SÓL

12—18.9. Uciekinierzy (fr. 12 1.); Malone (USA 18 1.); Wiwat Serwacy (węg. b/o)
19.9. Wielka draka w Chińskiej Dzielniczy (USA 12 1.); Pionon (USA 18 1.)

„Odra” NOWA SÓL

12—18.9. Krwawy sport (USA 15 1.); Czerwona gorączka (USA 15 1.); Sabat czarownic (węg. b/o)
19.9. Cohen i Tate (USA 18 1.); Wall Street (USA 15 1.); Harry i Hendersonowie (USA b/o)

„Ludowe” NOWE MIASTECZKO

12—17.9. Galimatias czyli Kogel mo gel II (pol. 12 1.); Ludzie koty (USA 18 1.)
18.9. Krótkie śpięcie II (USA 12 1.)
19.9. Szalony Megs (USA 15 1.); Jeniec Europy (pol. 15 1.)

„Żeglarz” ŚLAWA

13—18.9. Wall Street (USA 15 1.); Żelazną ręką (pol. 18 1.)
19.9. Ostatni cesarz (ang. 15 1.); Przesłuchanie (pol. 18 1.); Rambo (USA 15 1.)

„Orzeł” SULECHÓW

13.9. Predator (USA 15 1.); Critters (USA 12 1.); Czarownice z Eastwick (USA 18 1.)
14—16.9. Hell camp (USA 18 1.)
17—19.9. Młode strzelby (USA 15 1.); Stan strachu (pol. 15 1.); Wróblek Willi (węg. b/o)

„Semko” SZCZANIEC

13.9. Tunel (ang. 18 1.); Piramida strachu (USA 12 1.)
14—19.9. Konsul (pol. 16 1.); Szklana pułapka (USA 18 1.); Piorun kulisty (czech. 12 1.)
„Kosmos” ŚWIEBODZIN
13.9. Hell camp (USA 18 1.); O księżniczce Jutrzence i latającym szewcu (czech. b/o)
14—19.9. Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 1.); Liliowa kuśa (radz. b/o)

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

13.9. Przesłuchanie (pol. 18 1.); Obcy decydujące starcie (USA 15 1.)
14—19.9. Tunel (ang. 18 1.); Przemieniecie z wiatrem cz. I i II (USA 12 1.)

„Tatry” WOLSZTYN

13—18.9. Przygody rabskiego Jacoba

(fr. 15 1.); Wodne dzieci (ang. b/o)
19.9. Burzliwy poniedziałek (ang. 15 1.); Czarownice z Eastwick (USA 18 1.); Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup (ang. 15 1.)

„Obra” ZBASZYN

13—18.9. Sextetefon (USA 18 1.); Kapitał czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 18 1.); Straszny dla (pol. b/o)
19.9. Predator (USA 15 1.); Powrót wabiszczura (pol. 18 1.)

„Nowa” ZIELONA GÓRA

13.9. 16.00, 18.30 Harakiri (jap. 18 1.)
14.9. 15.45, 17.30 Cobra (USA 15 1.)
19.15 Harakiri (jap. 18 1.)
15.9. 15.30, 17.30, 19.30 Cobra (USA 15 1.)
16.9. 14.00 O słoniku Trąbiku (bajki)
17; 18; 19.9. 16.00, 18.30 Obcy decydujące starcie (USA 15 1.)

„Wenus” ZIELONA GÓRA

13—15.9. Kuzyni (USA 15 1.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.
16.9. Czerwony helikopter (zestaw bajek) 12.00; Kuzyni 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

„Meteor” ZAGAN

3—16.90 Burzliwy poniedziałek (ang. 15 1.); Emanuelle (fr. 18 1.)
17—19.9. Hell camp (USA 16 1.); Magiczny warkocz (chiński 15 1.)

„Pionier” ZARY

13—16.9. Zdradzeni (USA 15 1.); Złote dziecko (USA 12 1.); Młody (USA 18 1.)
17—19.9. Kopanie króla Salomona (USA 12 1.); Kuzyni (USA 15 1.); F/X (USA 18 1.)

na gorąco

Bez tytułu

Dariusz Fikus ujawnił w telewizji, że wrócili z Moskwy urzędnicy z Centralnego Urzędu Planowania i przywieźli wiadomość NUMER JEDEN. Odtąd w przyszłym roku nie dostaniemy od ZSRR ani grama ropy. Za żadne dolary, za żadne skarby! Skoro wycofujemy Czerwoną Armię z Legnicy i Wędrzyna, to ZSRR chyba nie jest już gwarantem suwerenności Polski oraz nietykalności starej NOMENKLATURY. Polacy masowo wywożą KURKI z lasów WIELKIEGO BRATA. Rozłożyli sowiecki skup państwowy. Wybitnym smakoszem tych chłiżykowatych grzybów jest Berlin Zachodni. Dla wielkich zjednoczonych Niemiec zrobimy WSZYSTKO. Sprzedamy im ostatni bochenek chleba, ostatnią kurtkę na misiu, ostatni koszyk z wikliny. Koszyk w naszym nowoczesnym państwie to przeżytek. Teraz liczy się plastikowa torba z napisem MARLBORO. Wojna o ropę i poszanowanie KORANU wisi na włosku. Lada dzień miejscowa prasa zapyta prezydenta Romana Doganowskiego kiedy rozpocznie się sezon GRZEWCZY? Czwartego września br. na BANGLADESZU przy SZALETACH widziałem sprzedawcę serów z papierosem w zębach. Ważył ser i palił. Dwie klientki były oburzone. I to jest właśnie handlowe chamstwo do kwadratu. Dlaczego stoiska nie mają tabliczek z nazwiskami i adresami właścicieli? Co będzie z rurociągiem przyjaźni? Swego czasu PARTIA rozdala swoim ludziom pistolety, żeby w razie czego przekonali naród do dalszej budowy SOCJALIZMU. Sprawy wielkie mieszają się z MALYMI. Kierownicza targowiska w Zielonej Górze p. Halina Poźniak jest stałą bohaterką RADIOPORANKA. Red. Zbigniew Roszczyk przeprowadził wywiad, co słychać na placu targowym? Kierownicza powiedziała, że jest duża podaż wieprzowiny, wołowiny, cielęciny. Podala ceny pietruszki i marchwi. Prze padam za cielęciną i chciałbym usłyszeć ile kosztuje? Czy mam PRUC na targ, czy do sklepu? Redaktor Roszczyk serdecznie podziękował rozmówczyni. Dziurę w eterze zalał.

Polska jest wolna jak ROZWODKA. Czy zostanie przyjaciółką wujka HELMUTA? Nieco toporny i zwalsty jest, ale ma MARKI. W filmie amerykańskim pt. „WZOR” najbardziej zaintrygował mnie wygląd HITLEROWCOW. Stwierdziłem, że mają kiepsko skrojone mundury. Jacyś inni Niemcy. W filmach polskich nazis ci wyglądają inaczej. W grę wchodzi drobny szczegół w formowaniu ramion, czapek. Boże, co się ze mną dzieje? OKUPACJA wciąż jest we mnie. Tak przywykłem do hitlerowskiej „elegancji”, że szbulwersował mnie całkiem amerykański LUZ. Czas na ustawę o mundurkach szkolnych, fartuszek i biały kołnierzyk. Wychodzi ze szkoły dziewczynka i nie wiadomo, czy to uczennica, czy osoba po lujęca na DEWIZY? Skończyć z rewiją mody w szkołach. Religia i SKROMNOSC! Hej to matek odetchnęłoby z ulgą. Bo teraz codziennie dramaty. Tej bluźdźki nie założę, w tamtym sweterku była wczoraj. Niektóre nauczycielki wyglądają przy uczennicach jak KOPCIUSZKI.

Tygodnik poznański „WPROST” lansuje na prezydenta RP ministra Krzysztofa Skubiszewskiego. Sprzeciwiam się temu POMY SŁOWI. Wasz KRZYS jest starym kawalerem i mieszka z matką. Czy zrozumie żonaty, rozwiedziony? O, nie! Prezydent powinien mieć DUZO DZIECI, jak na przykład Lech Wałęsa. Potrzebny jest jeszcze jeden tygodnik z ATLASEM politycznym. Powinien mieć nazwę „Z BOKU”

Naiwni handlarze polscy myśleli, że teraz opanują całą Europę, że zarobią, zabrudzą, zaśmiecą. Niestety, najpierw wzięli, potem dewizy. Już parę osób powiedziało mi, że za granicą wstydzą się iść są POLAKAMI. Aleksander Malachowski w „Telewizji nocą” wygłosił balamutną myśl, że „Mężczyzna ożeniony z dobrą kobietą nie pije”. Panie pośle, ile Pan widział złych kobiet? Wszystkie są DO BRE. Dość seksu w ławkach szkolnych. Catowania się w EMPIKU. Siadania na kolanach. Dość zgorzienia na ulicach. Chyba, że chodzi tu o przyspieszenie. O manifestację POLITYCZNA, że najwyższy już czas zrobić z Zielonej Góry PARYŻ.

„Gazeta Wyborcza” pozbawiona znaku SOLIDARNOSCI. I słusznie! Gdy tak patrzę na gadających dziennikarzy w audycji „Wydarzenia tygodnia”, to widzę, że zamiast komentarzy, każdy redaktor swe PISMO reklamuje, zgodnie z przedwojennym porządkiem — każdy Żyd swój towar chwali. O niebo lepsze jest „7 dni — Świat”. Inny poziom, inna kultura.

Widziałem jak na ławkach pod „Hermesem” ELEMENT pił piwo, a w mercedesie na chodniku siedziała piękna dziewczyna. Jeden z panów wznosił głośno toast — pijemy zdrowie tej k... w są mochodzie. Miasto jest ogromną kopalnią prozy. Poezja już umarła. To nieprawda, że pewna pani dyrektor zaprzecza iż była komunistką, jak napisałem w felietonie pt. „Rany-strupy-blizny”. Wręcz przeciwnie. Pani dyrektor mówi, że wszystko co osiągnęła zawdzięcza właśnie KOMUNIE. Przyjechała z wileńszczyzny i nie cierpi pańszczyzny. Parcelacja TAK, obszarnictwo NIE. Dlatego bardziej cenila sobie wysoką funkcję w APARACIE niż plewienie buraków w majątku ziemskim. Państwo komunistyczne było największym OBSZARNIKIEM i wyczyszcaczem świata pracy. To był pozytywny WYZYSK. Na zachodzie żaden fabrykant nie wozłagi zakładowym autokarem na GRZYBY.

Dziś felieton bez tytułu. Utwór bezpartyjny. Samotny biały żagiel. Ostatni żółty żab... ZBIGNIEW RYNDAK

KURIER

Kto zatańczy z Pluszowym Misiem?

Już w sobotę 15 bm. rozpoczyna się IV Międzynarodowy Turniej Taneczny o Pluszowego Misia. Tegoroczna impreza, ciesząca się dotychczas sporym powodzeniem wśród zielonogórskiej publiczności, odbędzie się w sali Klubu Sportowego „Novita” przy ul. Wypiańskiego w Zielonej Górze (obiekt pływalni).

Na początek (sobota, godz. 17) przewidziano turniej indywidualny. Ponad 100 uczestników konkursu przyjadzie do Zielonej Góry z Danii, NRD, Węgier, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego, a także z czterech ośrodków tanecznych w naszym kraju — z Kra-

kowa, Kalisza, Legnicy i Wrocławia. W turnieju wezmą też udział pary taneczne z Zielonogórskiego Ośrodka Kultury oraz z klubu „Jacek” z Domu Harcerza. Właśnie „Jacek” jest głównym organizatorem tej ciekawie zapowiadającej się imprezy.

W programie znajdzie się także turniej drużynowy (16 bm. niedziela, godz. 11) oraz koncert galowy, na który organizatorzy zapraszają na niedzielę o godz. 18.

Bilety na wszystkie koncerty kupić można m.in. w Domu Harcerza oraz przed imprezą w sali „Novity”.

ABR



Odchudzanie GS-u

Świebodzin. Gminna Spółdzielnia „Sampomoc Chłopska” w Świebodzinie od czerwca weszła w stadium reorganizacji. W Radzie Nadzorczej znaleźli się młodzi rolnicy, w większości z rolniczej „Solidarności”. Spółdzielnia powoli zmienia swe oblicze.

Z 36 punktów sprzedaży detalicznej pod zarządem GS pozostało tylko 4 sklepy. Resztę oddano na zasadzie dzierżawy w ręce prywatne. Wydzierżawiono nie tylko lokale, ale również ich wyposażenie. W agencji znajdują się też zakłady gastronomiczne. Słowem — zaopatrzenie mieszkańców gmin Świebodzin i Szczaniec, w których działa Gminna Spółdzielnia spadło na barki dzierżawców.

A może rozsądniej byłoby po prostu sprzedać je prywatnym na bywcom? Co do tego nie wszyscy spółdzielcy byli zgodni. Niektórzy uważają, że w ten sposób rozpadnie się spółdzielnia. Tymczasem wiceprezes Jan Duziak twierdzi, że nie ma już powrotu do dotychczasowej formy handlu we wsiach.

Obecnie w placówkach wiejskich jest już prawie wszystko. Czynne są również w wolne soboty, a niekiedy w niedziele. Jak na wiejskie warunki jest to zupełnie coś nowego.

Były długoletni pracownik spółdzielni pan Bolesław Rachwał jest za prywatyzacją, a taką za własnością w formie akcjonariatu. Być może z czasem każdy będzie mógł kupić spółdzielcze akcje

Co za tym pozostało spółdzielni? Przede wszystkim zakłady produkcyjne — piekarnia, masarnia, mieszalnia pasz, bazy obrotu rolnego. A więc to co wiąże ją bezpośrednio z rolnikami. Skup żywności i owoców rolnych, przetwórstwo, zaopatrzenie w artykuły do produkcji rolnej.

Zredukowano załogę z 330 do 120 osób. Wszystko odbyło się bezboleśnie, bez drastycznych zwolnień, raczej w naturalnym ruchu kadrowym.

(ER)

Otwarty konkurs poetycki

Kolo Gospodyń Wiejskich w Starym Kisielinie przy współpracy Rady Sołectkiej, miejscowej Grupy Charytatywnej i zielonogórskiego RSTK ogłasza otwarty konkurs poetycki na zestaw wierszy o tematyce współczesnej. W konkursie może wziąć udział każdy kto nadesłanie publikowane i nienagradzane utwory w 3 egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Termin nadsyłania prac upływa 30 października 1990 roku. Zestawy opatrzone godłem, załączoną zamkniętą kopertą zawierającą dokładne dane autora należy kierować na adres: mgr Irena Czarezyńska, ul. Wiosenna 3, 66-002 Stary Kisielin k/Zielonej Góry z dopiskiem „Konkurs K.G.W”. Organizatorzy przewidują następujące nagrody: I—200 tys. zł, II—150 tys. zł, III—100 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 50 tys. zł.

Wręczenie nagród nastąpi w Ośrodku Nowoczesnej Gospodyni w Starym Kisielinie 17 listopada br.

ZIELONOGÓRSKI U NAS

Program Dni Zielonej Góry

Rozpoczęły się „Dni Zielonej Góry — Winobranie 90”. Swój kramy rozłożyli uczestnicy jarmarku, a zespoły folklorystyczne tańczą i śpiewają — w amfiteatrze i nie tylko. Korowodu w tym roku nie będzie...

30 sierpnia w województwie zarejestrowano już blisko 17 tysięcy bezrobotnych (dokładnie 16.926). Prawie pięć tysięcy to obywatele z wykształceniem średnim, ogólnym i zawodowym. Wśród poszukujących pracy najwięcej jest budowlanców, mechaników i rolników. Tymczasem ofert niewiele — bo tylko 600.

Śląski Okręg Wojskowy ma 45 lat. Z tej okazji Klub Garnizonowy, Pałac Kultury i Społeczny Komitet, Komitet Przeciwalkoholowy w Zaganiu zorganizowały festyn „Niedziela w klubie garnizonowym”. Były zawody sportowe, występy zespołów muzycznych, pokazy sprzętu wojskowego, filmy video i wiele innych atrakcji. Grochówka także.

Joasia Tompańska z klasy szóstej szkoły podstawowej w Nowym Miasteczku i jej nauczycielka Krystyna Betsiuk pojadą na kilka dni do Leningradu. To główna nagroda w konkursie plastycznym o tematyce ekologicznej pt. „Mój krzyk”, zorganizowanym m.in. przez Komitet Gdański Europejskiego Stowarzyszenia Ekologii i Kultury.

Rzeki płynące przez nasze województwo do czystych, niestety, nie należą. Najbrudniejsze to — Odra, Nysa Łużycka („rzeki pokoju i przyjaźni”), Północny Kanał Obry, Obra Leniwa i Rów Krzycki. Pierwsze lokaty na liście „czyszciochów” zajmują — Biela, Ołobok, Lińska Struga, Lubsza, Ilanka i Gryżyna.

Przestępczość u nas (i nie tylko) rośnie, a wykrywalność — maleje. Policja ma stary, wyeksploatowany sprzęt i nie ma pieniędzy na nowy. Zmiana nazwy „firmy” to nie wszystko.

W Zielonej Górze widziano ostatnio fałszywe studolarówki. Ciekawe, że jakoś nikt nie podrapiał stuzłotówek. Dlaczego?

Energetycy i kolejarze mieli ostatnio swoje święto. Przypominamy, że elektryczność plus transport to...

„Armia Radziecka z tobą od dziecka” przeczytaliśmy na jednym z zielonogórskich murów. W sąsiednich województwach je dnośki AR powoli zwiijają manatki. A u nas?

(jp)

„MROWISKO” SZUKA TALENTÓW

Dziecięca Grupa Działań Twórczych domu kultury „Mrowisko” zaprasza od października uczniów klas IV-VI na zajęcia plastyczne. Celem ich będzie rozszerzenie programu realizowanego w szkole. Rodzice dzieci utalentowanych mogą uzyskać szczegółowe informacje w sekretariacie „Mrowiska” w godz. 8.00—15.00 lub pod numerem telefonu 645-13.

(SG)

13 września — 14.00 Ratusz Uroczystość wręczenia dorocznych Nagród Kulturalnych i Naukowych Miasta.

14 września — 14.00 — Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna — Otwarcie wystawy prac Jerzego Flisaka z okazji 40-lecia jego działalności twórczej; 17.30 Hala Ludowa — Recital Michała Bajora; 19.00 Filharmonia Zielonogórska — „W kręgu opery Verdiego” — koncert z udziałem Orkiestry Symfonicznej FZ i solistów; 22.30 Filharmonia Zielonogórska — Koncert instrumentalistów i kapel ludowych biorących udział w XIV MFZPiT;

15 września — 9.00 Strzelnica KS „Gwardia” — Otwarte zawody strzeleckie dla mieszkańców miasta; 14.00—20.00 Parking przy DT „Centrum” — Festyn sportowo-artystyczny „Winobranie 90”; 10.00—14.00 Wystawa owoców rolnych i kwiatów z zielonogórskich ogródków działkowych; 17.00 Sala sportowa KS „Novita 10” — IV Międzynarodowy Turniej Tańca Dzieci i Młodzieży „O pluszowego misia”; Hala Ludowa — Dyskoteka winobranowa 11.00 i 18.00;

16 września — Sala sportowa KS „Novita 10” — IV Międzynarodowy Turniej Tańca Dzieci i Młodzieży „O pluszowego misia”; 10.00—15.00 ul. Warskiego — Winobranowy Kiermasz Sztuki Ludowej; 10.00 Strzelnica myśliwska (ul. Poznańska) — VII Okręgowa Wystawa Psów Rasowych; 11.00 Deptak (ul. Zeromskiego, pl. Lenina, pl. Słowiański, ul. Kasprowieca, parking przy Filharmonii) — Prezentacje zespołów folklorystycznych uczestniczących w XIV MFZPiT; 10.00 Klub Zakładowy „Falubazu” ul. Objazdowa — Okręgowy Turniej Brydża Sportowego; Hala Ludowa — Dyskoteka winobranowa; 19.30 Amfiteatr — Koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

Do 16 września na deptaku czynny będzie Jarmark Winobranowy i Targi Kolekcjonerskie.

W salonie BWA oglądać można wystawę fotograficzną „Wenus”, a w galerii „Art” — wystawę malarstwa Ulrike Niemann z Verden.

Do 15 września w amfiteatrze trwa XIV Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca.

Festyn „Winobranie 90”

Tyczkarze w centrum miasta

Jeśli sympatycy sportu nie przejawiają większej ochoty odwiedzić hal i stadionów, najlepiej widowisko im przybliżyć organizując je w centrum miasta. Sport i rekreacja w takim wydaniu są coraz popularniejsze i trzeba się z tym liczyć. Pogratulować więc należy organizatorom tegorocznego festynu sportowo-artystycznego „Winobranie 90”: organizacjom NSZZ „Solidarność”, Urzędowi Miasta, sportowym województwa zielonogórskiego dobrego pomysłu.

Zaplanowany na sobotę 15 bm. w godz. 14 — 20 blok imprez sportowo-rekreacyjnych zlokalizowano na parking w sąsiedztwie DH „Centrum”. Oto szczegółowy program imprez sportowych:

godz. 14.00 — wyścigi kartingowe;

godz. 14.15 — biegi uliczne (dyst. 1000 m — uczniowie szkół podstawowych, 2000 m — uczniowie szkół średnich);

godz. 15.30 — kryterium kolarskie juniorów (dyst. 45 km);

godz. 16.00 — konkurs skoku o tyczce z udziałem najmłodszych zawodników (10—17 lat) z Gdańska, Zabrze i Zielonej Góry;

godz. 17.00 — kryterium kolarskie seniorów o puchar Winobrania;

godz. 19.15 — V Bieg Bachusa (otwarty, cztery okrążenia po 2,3 km), po którym nastąpi zakończenie festynu.

Blok rekreacyjny:

godz. 14 — 19 — gry i zabawy zręcznościowo-sprawnościowe dla młodzieży i dorosłych, m.in. rzut łotkami i kóikami ringo, podnoszenie ciężarka 17,5 kg, jazda figurą i zręcznościowa na deskorolkach i rowerach BMX;

godz. 15 — 16 — jazda na wózkach kartingowych (dla dzieci).
W bloku imprez artystycznych zaplanowano:

godz. 14 — 15 — występy zespołów pieśni i tańca z Jugosławii, Czechosłowacji, Węgier i Polski;

godz. 15.00 — pokaz kultury artystycznej;

godz. 15.00 — koncert kapeli;

godz. 16.00 — pokaz akrobatyki sportowej;

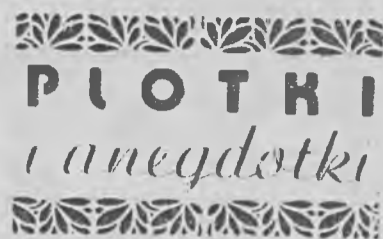
godz. 16.30 — taniec akrobatyczny;

godz. 17.00 — występ kabaretu;

godz. 18.00 — pokaz technik walk dalekowschodnich;

godz. 19.00 — pokaz mody (sulechowska „Diana”).

(rs)



DOCENTA I PREZYDENTA

Sprawozdawca „Gazety Nowej” z należąca czią odnotował obecność biskupa i wojewody na inauguracji roku szkolnego w pierwszej w regionie szkole samorządowej. Nie zauważył natomiast prezydenta Zielonej Góry, który szkołę powołał i wręczył nominację jej dyrektorowi. Gospodarze do kuchni?

ŚLADEM MARSZAŁKA

Po wyborach samorządowych z zielonogórskiej sceny politycznej zniknął były przewodniczący KO „S” Igor D. Wszystko wskazuje na to, iż rolę Sulejówka odegrać ma ROAD.

NOWY LOKATOR UM

Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego awansował do rejonu. Jego dotychczasowe lokum zajął Ośrodek Pomocy Społecznej. Gdybyż jeszcze dawali samochody i kartki na paliwo!

Z ZIELONOGÓRSKIEJ KSIĘGI IMION

wg L. J. Kerna
„Kochany panie Romanie,
Czy to prawda, że pan lubi panie?
Paniom spać nie daje ten roman,
I mruczą sobie: Roman, Roman,
Roman...”

Może to wcale nieprawda,
Może to plotka tak gwarzy,
Ale było nie było
Przyjemnie sobie pomarzyć”.

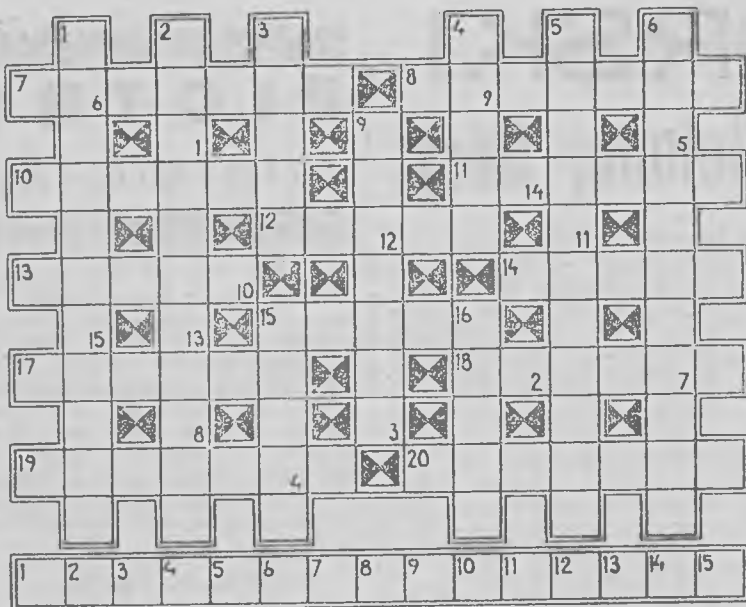
KB

Uczniowie bez szans

Krośniceński „Kromet” od sługieskiego czasu współuczestniczy w kształceniu młodzieży. Między innymi dzięki temu zakładowi mogło rozwinąć się w mieście szkolnictwo zawodowe. Do niedawna absolwenci ZSZ i Technikum spokojnie planowali dalsze zawodowe życie. Teraz zaczęły się poważne problemy. Po wakacjach pracą mogła podjąć tylko nieliczna, pięcioosobowa grupka. Młeli szczęście, że dyrektor nie zlamł wcześniej danego słowa.

Wówczas właśnie „szczęśliwcy” zobowiązali się do pracy w „Kromecie”. Pozostali, albo poszli do pośredniaka, albo zdolali dostać się do innych szkół. Mimo tak zniechęcającego doświadczenia, w tym roku znów zapelnily się klasy i warsztaty szkolne. Wszyscy ludzą się, że jakoś to będzie. Tymczasem coraz głośniejszy mówi się o tym, że kiedy brakuje miejsc pracy dla młodych fachowców, zakład zatrudnia emerytów i rencistów, którzy wprawdzie skromnie, ale jednak mają z czego żyć.

MES



Krzyżówka

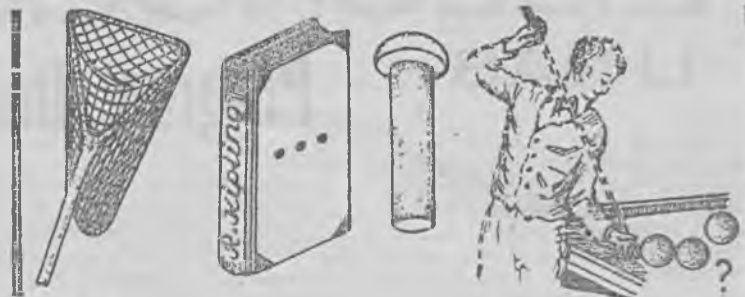
Litery z pól ponumerowanych (w dolnym prawym rogu) po przeniesieniu do dolnego diagramu utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

Poziomo: 7. Roślina błotna, kalmus; 8. Drzewo parkowe; 10. Dzielność, śmiałość; 11. Kwiatopłójca; 12. Szmaciana lalka; 13. Krzew; 14. Współczesna klepsydra; 15. Notafnik; 17. Wariant, odmiana; 18. Krzew o czerwonych owocach; 19. Maszyna rolnicza; 20. Utwór literacki.

Pionowo: 1. Policja wojskowa; 2. Sport wodny; 3. Gatunek małpy woskonośnej; 4. Równoczesny wysrzał; 5. Drobnny wytwórca; 6. Zwiążłość słów, dosadność; 9. Zakamarek, kryjówka; 15. Widuje na szyldzie; 16. Tłuszcz zajęczy.

„ZEM”

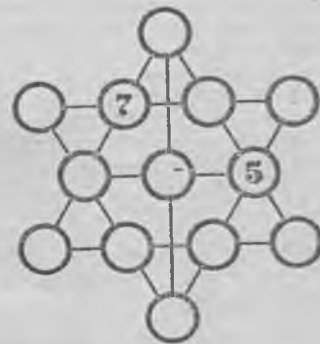
Rebus metagramowy



W każdym odgadniętym wyrazie należy zmienić jedną literę na inną. Rozwiązanie o literach początkowych: S. K. N. B.

Niezwykła gwiazda

Do kólek figury należy wpisać liczby od 1 do 13 tak, aby suma każdej (trójki lub czwórki) liczb leżących na jednej prostej oraz suma sześciu liczb na obwodzie koła wynosiła 26. Liczba 6 i 8 znajduje się już na właściwym miejscu.



„M”



Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 23 września 1960 r. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie „Krzyżówki dla niecierpliwych nr 10”
Poziomo: szylet, roznowa, Pieniny, kaskada, krawał, rekolejnia, Werona, widownia, sarałan, diament, sztucer, agapani, Adrian, Indianka, Kraków, adorator.

Pionowo: sepak, trema, lwica, tryk, czas, koja, waza, a'kad, Kijów, dziki, rzepa, wrona, trawa, Indira, osada, niemna, asial, susza, retor, fucha, godło, plaża. Nakło darń Inka niwa.

Nagrodę wylosowała Bogusława Zawadzka z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04.

W pracy ostre tempo, sporo dodatkowych zadań, ale nadal będzie Ci towarzyszyło dobre samopoczucie, uznanie przełożonych i udana współpraca. Dla niektórych szansa wyjazdu — skorzystaj koniecznie. W życiu osobistym miłe dni, posłuchaj głosu serca i bliskiej osobie poświęć więcej czasu i uwagi — zasługuje na to. Współpraca ze Skorpionem ma szansę powodzenia.

BYK — 21.04. — 21.05.

W pracy ważny tydzień. Współpracownicy będą oczekiwali na Twoją decyzję. Odpowiedzialność duża, ale gra warta świeczki z tym, że nie powinienes zapomnieć o radach i pomocy życzliwych Ci osób. W domu miłe ciepło, sympatyczna atmosfera i dobre chwile. Ktoś ważny może zakraść się w Twoje życie i kto wie, czy nie będą to najpiękniejsze dni. Koziorożec adoruje Cię z daleka, a Rak ma nadzieję, że go zauważysz.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Tydzień spokojnej pracy, odrabianie zaległości, wprowadzenie nowych pomysłów i ich akceptacja. Wysoka ocena ze strony współpracowników i przełożonych i coraz większa szansa na awans — także finansowy. Pod koniec tygodnia miłe spotkanie i kilka ciekawych znajomości — nie zaniedbaj ich. W życiu osobistym nadal wysoka temperatura, ale pamiętaj że trzeba ją podtrzymać. Od dany Ci Lew jest trochę zazdrosny, ale to nie szkodzi.

RAK — 22.06. — 22.07.

W pracy sporo zaległych spraw, nierozwiązanych problemów i trudności organizacyjne. Czemu nie ujawnisz swoich talentów, nie pokazesz, co umiesz? Pamiętaj, świat należy tylko do odważnych. W życiu osobistym dość trudne chwile, dla niektórych nawet groźba

rozstania. Im taktowniej będziesz postępował, tym większe masz szanse. Baran nadal zabiega o względy.

LEW — 23.07. — 22.08.

Tydzień trochę trudny, pracowity, męczący. Duże szanse dla wszystkich, którzy zajmują się nauką, wynalazkami lub sportem. Wiara w siebie, koncentracja i systematyczna praca dadzą wspaniałe efekty. Dobry tydzień dla zakochanych, wielu z nich teraz podejmie decyzję wspólnego życia. Dobre zdrowie. Serdeczne Ryby ciągle czekają na obiecane spotkanie.

PANNA — 23.08. — 22.09.

Ważny tydzień. W pracy nowe układy, nowe systemy i nowe zadania. W życiu osobistym atrakcyjna znajomość, ale uważaj żeby się nie zagalopować. W domu dobre układy. Koniec tygodnia pod znakiem spotkań towarzyskich, nie przeholuj, uważaj na swoje zachowanie i bądź zawsze gentlemanem. Baran jest jak zawsze w pogotowiu, ale czy musisz tak bardzo ufać Lwu?

WAGA — 23.09. — 22.10.

Doskonały tydzień, pełen szans, życzliwości i pomocy od współpracowników. Planowana na najbliższe dni podróż, uda się doskonale, staraj się skorzystać z doświadczeń innych, by przekazać je współpracownikom. Miła znajomość może przerodzić się w wielkie uczucie, ale czy nie skrzywdzisz kogoś bardzo Ci oddanego? Zdrowie dobre, ale uważaj, — nie wolno się przeziębić. Czemu pozwalasz, by Strzelec ciągle się wokół Ciebie kręcił?

SKORPION — 23.10. — 22.11.

Znakomity tydzień — ba — znakomity czas. Wchodzisz w okres prosperity finansowej, ale pamiętaj, — im szybszy sukces, tym trudniej zachować umiar. W domu nadal na pięta sytuacja, czemu nie zadbasz o miłą atmosferę, ciepło i rodzinną harmonię? Nowa znajomość nie będzie warta zainteresowania, nie daj się złapać na „lep”. Oddane Ci Bliźnięta będą pamiętały o danym słowie, a Ryby, jak zawsze — pomogą!

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

W pracy zupełnie nowe perspektywy, szansa na zmianę lub awans. Wszystko dokładnie przemyśl pamiętając o tym, że często znaczenie większe efekty przynosi wytrwałość, cierpliwość i trzymanie się raz obranego kierunku. Bardzo udany koniec tygodnia, będzie okazała się błysnąć strojem, erudycja, umiejętnością prowadzenia rozmowy. Czuj! Wodnik umili Ci wszystkie wolne dni.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Dużo zawodowych nowości, przygotuj się do tego bardzo solidnie i pamiętaj, że przy Twoim poważnym odpowiedzialności i doświadczeniu — o sobie radę. W środowisku domowym nie myśl o sprawach zawodowych, staraj się wyłączyć, bądź czuj, serdeczny, uśmiechnięty. Dobry czas dla wszystkich samotnych, pozna na osobę okaże się kimś wartościowym, godnym zainteresowania. Rak nie chce się podporządkować, ale Ryby są jak zawsze wierne.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Pracowite dni, nowe zadania, ciekawe choć trudne technologie uzupełniają zmianą w systemie pracy i systemie myślenia. Nie denerwuj się, nie martw na wyrost — wszystkimu poddasz. Dla zakochanych bardzo dobre dni, wiele niespodziewanych radości i szansa na szybkie rozpoczęcie życia razem. Miłe sercu Bliźnięta znowu wyciągną przyjazną dłoń, a Koziorożcowi zaufaj.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Dobre, spokojne dni. Twoje wieloletnie doświadczenie, ciągle uzupełniana wiedza i rutyna na powołaniu, że jesteś ceniony, szanowany i darzony zaufaniem. Wszystkie samotne Ryby mają wielką szansę na poznanie kogoś ważnego, ale w żadnym wypadku nie powinny wybierać się w podróż. W życiu domowym jak zawsze miła atmosfera, spokój i ciepło domowego ogniska. Zakochany Lew nadal nie odkrywa tajemnic swego serca a Skorpion czeka.

ANKA

SENNIK EGIPSKI

AFRAMENT

- mieć na biurku, na stole — dobre wieści, udane rozmowy,
- wylać — sprzeczka, kłótnia ze współpracownikami,
- pisać, maczając pióro w kałamarzu z atramentem — niebieskim — dobry czas, sprzyjająca pora na założenie nowego interesu — czarnym — złe nowiny, odejście kogoś bliskiego, ważnego, serdecznego.

AUKCJA

- prowadzić ją — i sprzedawać,
- konie — wielki sukces, wygrana,
- obrazy, rzeźby — w niedalekiej perspektywie duże pieniądze, dostatek,
- antyki — bogaty ożenek, nadzwyczaj intrygantny kontrakt małżeński,
- zboże — dobrobyt w domu, wielka zasobność,
- cukier — pomyślność w interesach, szczęście w posunięciach finansowych,
- papiery wartościowe, akcje — uważaj na nieuczciwych doradców,
- bydło, nierogaciznę — nadzieja na spadek,
- książki — dobrze zdany egzamin, posada naukowa, specjalizacja,
- porcelanę, szkło — uważaj, by nie stukło się Twoje szczęście.

AULA

- być w niej — wielki sukces, kariera artystyczna,
- występować — awans naukowy,
- być oklaskiwanym — zyskasz rozgłos, sławę,
- oklaskiwać przyjaciół, znajomych — bardzo serdeczne spotkanie, wesół zabawa,
- trzymać nagrodę, słuchać pochwalnych przemówień — twoja praca zostanie nagrodzona,
- widzieć ją pustą — zawalony plan, niezdany egzamin,
- pełna milczących, ciemno ubranych ludzi — smutne wydarzenie, groźny wypadek w rodzinie.

AUREOLA

- nad własną głową — powołanie kapłańskie lub zakonne,
- nad kobiecą głową — twoje poświęcenie i oddanie na nic się przyda,
- nad głową przyjaciela, serdecznego znajomego — możesz zaufać współnikowi, także w sprawach finansowych,
- w przestrzeni, na obrazie — bardzo dobra atmosfera rodzinna, zgoda, harmonia, zrozumienie,
- nad głową dziecka — szczęście w rodzinnym domu,
- nad drzewami, nad zielenią — wyjazd w celach misyjnych, powołanie misyjne.

AUTOBIOGRAFIA

- pisać ją — dojdiesz do dużych zaszczytów,
- dyktować, opowiadać — czekają cię odznaczenia, dyplomy, order, nagrody,
- czytać, głośno — nie dowierzaj poplecznikom i pochlebcom,
- słuchać, jak ktoś czyta — nieprzyjaciele chcą cię pozbawić twoich zasług.

AUTOBUS

- jechać nim, prowadzić — dobre dni, udany wyjazd,
- być pasażerem — intratna podróż, dobre interesy,
- biec za nim — gonić go — strata,
- wieść w nim bagaż — twoje plany będą zrealizowane,
- stać na przystanku — trudności z dojściem do celu,
- być właścicielem, sprzedawać bilety, wpuszczać pasażerów — twoim bliskim udadzą się zamierzenia,
- malować go na kolor czerwony — nowa sympatia, miła znajomość,
- na kolor zielony — narodziny potomka u Ciebie lub w najbliższej rodzinie.

CDN.

KUCHNIA

BULECZKI FASZEROWANE PŁOCIAMI

Ile osób tyle buleczek, przeciętych na pół i dokładnie wydrążonych. Płocie oczyścimy, obcinamy pletwy, ogony, większe sztuki filetujemy. Bardzo dokładnie myjemy i gotujemy w wywarze z jarzyn z kilkoma ząbkami czosnku. Gdy miękkie — wyjmujemy wraz z jarzynami, dokładnie rozgniatamy na pulchną masę, dodajemy ugotowane na twardo i drobno posiekane dwa jajka, przyprawia my do smaku (pieprz, sól, papryka słodka), a gdy masa zbyt gęsta — rozprowadzamy majonezem lub gęstą, świeżą, kwaśną śmietaną. Masą napełniamy buleczki — najlepiej „z czubkiem”. Gdy są ku temu warunki, buleczki posypujemy grubo utartym serem, kładziemy na wierzchu plasterki pomidora, kilka makaroników z papryki i zapiekamy 15-20 min. Przed podaniem posypujemy bardzo obficie usiekaną zieloną pietruszką lub listeczkami selera naciowego. Smaczne są też buleczki bez zapiekania — kładziemy na nie na wierzchu plasterki pomidora, ogórka świeżego lub małosolnego i posypujemy zieloną. Do tego lampka wytrawnego, czerwonego wina i danie nadaje się na przyjęcie.

PŁOCIE Z GRZYBAMI

Płocie oczyścić, bardzo dokładnie umyć, na trzeci solą i przyprawą do ryb, odłożyć na 20-30 min. w chłodne miejsce. Przygotowujemy grzyby: kilka zdrowych, dorodnych kapelusz (borowik, podgrzybek, kozak-babka) bardzo dokładnie myjemy, kroimy w cienkie plasterki i (bez gotowania) rzucamy na ciepły tłuszcz (najlepiej świeże masło), lekko podsmażamy. Gdy się zeszkła zdejmujemy z patelni cedzakową łyżką lub łopatką z dziurkami na talerz, a do pozostałego tłuszczu do dajemy dobry olej (sojowy, słonecznikowy lub kukurydziany). Płocie lekko opruszamy

mąką i smażyjemy na rumiano z obu stron. Gdy mamy usmażone wszystkie rybki, układamy je grzybami, kładziemy na wierzch wiórki masła i jeszcze chwilę trzymamy na małym ogniu — niech dojżą. Do tego, ciemne pieczywo lub grzanki z białego chleba, lampka wytrawnego, czerwonego wina lub kufel bardzo dobrze schłodzonego piwa. Pyśności.

POMIDORY FASZEROWANE ZIEŁONYM GROSZKIEM

Ile osób, tyle ładnych, dużych, dojrzałych ale twardych pomidorów, mała puszcza zielonego groszku, dwa jajka na twardo, resztki wędliny (najlepsza chuda szynka, poledwica wędzona, gotowany baleron — także parówka) pół szklanki dobrego, pikantnego majonezu lub kwaśnej, gęstej i koniecznie świeżej śmietany, kilka listków zielonej sałaty, kilka listków zielonej pietruszki. Groszek odcedzamy z zalewy, łączymy z majonezem i przyprawiamy na pikantnie. Wędlinę — w zależności od ilości, albo bardzo drobno siekamy na deseczkę, albo przepuszczamy przez maszynkę. Jajka gotujemy na twardo (przed gotowaniem dokładnie myjemy w ciepłej wodzie). Szykujemy talerzyki — po jednym na osobę — wykładamy je listkami, bardzo dokładnie umytej i wysuszonej na sicie lub w ściereczce, sałaty, na każdym talerzyku układamy pomidor z którego ścinamy główkę i wydrążamy całą zawartość środka. Do każdego pomidora kładziemy na dno część usiekanego mięska, na to przyprawiony zielony groszek, pomidor przykrywamy ściętym kapturkiem i fantazyjnie dekorujemy zieloną pietruszką.

Obok pomidora, na listkach sałaty układamy cząstki jajka na twardo, całość jeszcze przybieramy resztą zieleniny — i podajemy do ciemnego pieczywa ze świeżym masłem, do grzanek — lub jako samodzielną przystawkę na bardzo elegancką kolację. Należy pamiętać, że tak przygotowany groszek nie może pozostać do następnego dnia — sok z pomidora rozpuści majonez i wszystkie produkty którymi nafaszerowaliśmy pomidor będą w stanie prawie płynnym — dlatego przygotowujemy tyle porcji, ile osób usiądzie do stołu.

EWA ASZKIEWICZ

AGENCJA MARKETINGOWA DEMAR



Zielona Góra, ul. Dąbrowskiego 41 a (nowa siedziba)
tel. 229-41

tlx 0432527

proponuje

— reklamę prasową o zasięgu krajowym (m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej”, „Gazecie Bankowej”, „Motorze”, „Rzemieślniku”, „Urodzie”)

- reklamę telewizyjną,
- wydawnictwa reklamowe,
- badania rynku,
- doradztwo rynkowe.

Nasza specjalna propozycja!

Już wkrótce w specjalistycznej sieci diagnostyczno-handlowej zorganizowanej przez naszą Agencję dostępne będą

miękkie soczewki kontaktowe

oraz płynny do soczewek w wszystkich typów firmy o światowej renomie

ALLERGAN OPTICAL

Informacje — dobór soczewek — sprzedaż:

- Zielona Góra — Zakład Optyczny w „Mrowisku”, al. Wojska Polskiego 86
- Gorzów Wlkp. — Zakład Optyczny przy ul. Sikorskiego 17, tel. 72-684
- Leszno — Gabinet Okulistyczny — ul. 22 Stycznia 23, tel. 207341
- Legnica — Gabinet Okulistyczny — ul. Lowiecka 7/9 m. 7, tel. 25334

Regionalny dystrybutor:

Biuro Handlowe DEMED—Zielona Góra, ul. Dąbrowskiego 41 a, tel. 229-41

CZWARTEK 13 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

9.10 Sto lat — mag.; 9.20 Domowe przedszkole; 9.45 „Ulice San Francisco” (1) — „Odznaka trzydziestolecia” — serial krym. prod. USA; 12.30 Telewizja Edukacyjna „Ordynat”; 12.30 Chciałem, by Warszawa była wielka — film dok. TP; 13.00 Fizyka — Ruch przostoliniowy; 13.20 Czerni i biel — film dok. TP; 14.05 Agroszkola — Pšenzyto; 14.35 Ziemia — Nasza planeta; 15.00 „Kim by?” — pr. dla piętnastolatków; 15.33 Biała broń (2) — film dok.; 15.55 Program dnia; 16.30 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla młodych widzów: „Kwant”; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Spojrznia — Religia w ZSRR; 18.10 Ordynat XVI i młyn nad Tanwią — film dok.; 18.50 Magazyn katolicki; 19.15 Dobranoc „Mrówka i mrówkojad”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Ulice San Francisco” (1) — „Odznaka trzydziestolecia” — serial krym. prod. USA — reż. Bernard J. Kowalski; 21.05 Informacje; 22.05 Pegaz;

PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (43) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.20 Komedia i melodramaty na lato: „Nie odchodź letnią nocą” — czech. film obycz.; 17.00 Spotkanie z psychoterapeutą — Anatolijem Kaszprowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.); 19.00 Festiwal „Wratislavia Cantans” — transmisja z Wrocławia, wyk.: WOSPRITV oraz chór Filharmonii Krakowskiej pod dyr. Antoniego Wita; 20.00 Wielki sport; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Studio Teatralne „Dwójki” — Sławomir Mrożek „Zabawa”; 22.45 Refleksje nad filozofią pracy — bezdroża współczesności — spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem.

PIĄTEK 14 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Życie od kuchni” (2) — serial obycz. prod. czech.; Telewizja Edukacyjna; 12.00 Poznaj swój kraj; 12.30 Biecz — film dok. TP; 13.00 Fizyka dla humanistów; 13.30 Dogonić epokę — film dok. TP (o Julianie Palacie); 14.05 Agroszkola — Konserwacja pasz w gospodarstwie; 14.35 Język ang. (2); 15.05 Zapraszamy (informacje o nowej koncepcji bloku edukacyjnego) 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.35 Pr. dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Kasetka TDC; 16.40 „Tajemnicza wyspa” (12) — serial prod. czech.; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych; 18.10 „Star Trek — następnego pokolenie” — „Zagadka Farpaint” (2) — serial prod. USA; 18.55 Od „kapitału” do kapitału — pr. public.; 19.15 Dobranoc „Bouli”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Klucz do Rebecki” (2) — serial sensacyjny prod. USA; 21.20 „Żywiec i bronie” — pr. dok. o Batalionach Chłopskich; 21.40 Wiadomości wieczorne; 21.55 Hith Life — pr. rozr.

PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla

dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (44) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Express gospodarczy; 15.40 Bałtycka dziewczątka; 16.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego; 17.00 „Rycerze i rabusie” (2) — serial przygodowy TP; 18.00 Program lokalny; 18.30 — 20.00 Programy regionalne; 20.00 NXXIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień 90” — ina ugracja; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Studio Festiwalowe „Wratislavia Cantans”; 22.15 „Cricie story” (11) — serial prod. USA;

SOBOTA 15 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

8.15 Na zdrowie; 8.35 Ziarno — pr. red. katolickiej; 9.00 Wiadomości; 9.10 Kino Najmłodszych; „Złota panna” — film czech.; 10.40 Rozmowy o Wrześniu — pr. dok.; 11.05 TV koncert zyczeń 11.35 Władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (1); 11.55 Wędrowki dalekie i bliskie — „Wyrocznia Apollina” — grecki film dok.; 12.45 Władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (2) — Wywiad z prezydentem RP na uchodźstwie, Ryszardem Kaszowski; 12.55 U siebie — najmniejszości narodowych; 13.25 Sonda; 13.55 Władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (3); 14.10 Życie — mag. ekologiczny; 14.40 Władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (4) — rozmowa z prof. dr Edwardem Szczepaniakiem, premierem rządu RP na uchodźstwie; 15.00 Rock — Opole '90 (3); 15.45 Nad Niemnem, Pina i Prypecia; 16.05 Głiny z Natiek — rep.; 16.20 Sztuka i my; 16.40 Butik — mag. G. Sześciński; 17.15 Teleexpress; 17.35 Ślódemka w Jedyne — franc. progr. satelitarny; 18.55 Z kamery wśród zwierząt; 19.15 Dobranoc „Mały pingwin Pik-Pok”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Wielka czerwona jedynka” — film fab. prod. USA; 22.15 Studio Sport; 23.00 Wiadomości wieczorne; 23.15 Życie jest fraszka; 23.25 „Zabójcza broń” — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

8.15 Gwiazdy areny; 9.05 Mag. TV Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 10.30 „Cudowne lata” (11) — serial prod. USA; 10.55 Czas akademicki; 11.25 Panorama dnia; 11.30 „Lubięcy bogów” (1) — (4 odc.); 12.30 Bariery; 12.50 5 - 10 - 15 — progr. dla dzieci i młodzieży; 14.00 „Santa Barbara” (41, 42) — serial prod. USA (powt.); 15.30 Z ziemi polskiej — Polskie ślady pod Pinorami — film dok.; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przyrodą; 17.00 Nieprzerwa na dekada (1) — koncert Regionu Mazowsze z okazji 10-lecia Solidarności; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Benny Hill” — progr. rozr.; 19.00 Nieprzerwana dekada (2) — koncert z okazji 10-lecia Solidarności; 19.30 Publicystyka kulturalna; 20.00 Wratislavia Cantans — transmisja z Wrocławia; 21.00 Dwa plus dwa; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Słowo na niedzielę — ksiądz prof. Janusz Pasierb; 21.50 Najnowsza płyta Czesława Niemena; 22.20 „Ulubięcy bogów” (1) — serial prod. ang. (powtórzenie).

NIEDZIELA 16 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

9.00 Teleranek oraz film z serii: „Niebezpieczna załoga” (2); „Kłopotliwy skarb” — ang. film dok.; 11.20 Hendrix — rep. o rolnictwie holenderskim; 11.55 TV koncert zyczeń; 12.40 Teatr dla Dzieci; Ronald Lemoine „Kochane małżeństwo” (1), reż. Maciej Leszczynski; 13.20 Magazyn Morze; 13.45 Ginące dźwięki — rep.; 14.15 Mag. sportowy; 15.20 W Starym Kinie; „Bracia Marx na Dzikim Zachodzie” — film fab. prod. USA 16.55 Antena; 17.15 Teleexpress; 17.30 „Tron” — film science-fiction prod. USA, reż. Steven Lisberger; 19.00 Wieczorynka „Wiewiórce opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Kariera Emmy Harte” (4) — ang. serial filmowy; 21.05 7 dni — Świat; 21.35 Opolska noc kabaretowa pod Egidą Janka (4); 22.50 Wiadomości wieczorne; 22.50 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

nieślysz.: „Kariera Emmy Harte” (5) — serial prod. ang.; 9.29 Jutro poniedziałek; 9.40 „Santa Barbara” (47, 48) — serial USA (powt.); 11.10 Express dimanche; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Anastazja” cz. 1 — film fab. prod. USA (premiera); 13.10 Podróże w czasie i przestrzeni „Renesans” (2) — franc. film dok.; 14.00 100 pytań do...; 14.40 Kino Familijne: Latający doktorzy (2) — serial prod. australijskiej; 15.25 Formula 1 — Portugalia „Estoril”; 16.00 Maciej Niesiolowski — Z batutą i z humorem; 16.20 Formula 1 — Portugalia „Estoril”; 17.30 Bliżej świata — przegląd TV satelitarnych; 19.00 Wydarzenia tygodnia; 19.30 Galeria Dwójki — Olgierd Truszczyński; 20.00 Tydzień w sporcie; 21.00 Pożegnania „Lata z radiem”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Anastazja” cz. 1 — film fab. prod. USA (powt.); 22.45 Rozmowy bez sekretów: Nancy Reagan.

PONIEDZIAŁEK 17 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

13.30 Spotkania z lit. kl. 5 — Bajki; 14.05 Agroszkola — Mech zbioru bina ków; 14.30 Język francuski (3); 15.00 Sezam nowe generacje — mag. popularno-naukowy; 15.25 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Luz — mag. nastolatków; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Encyklopedia drugiej wojny światowej; 18.10 „Wicher czasów” (11-ost.); - serial prod. brazylijskiej; 19.00 Plus - minus — progr. public.; 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji — nasza klasyka, Aleksander Fredro „Damy i Huzary” (1973 r.), reż. Olga Lipińska; 21.40 Publicystyka; 22.10 XXIV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg '90 — Kabaret cz. 2; 22.45 Wiadomości wieczorne.

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital City” (12) — serial prod. ang.; 16.20 Widziane z Gdańska; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.00 Studio sport; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Bagdad Cafe” — serial komediowy USA; 19.00 Przegląd PKF; 19.30 45. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju '90; 20.00 Auto — Moto — Fan — Klub; 20.30 Skarbnica, czy śmieciak — progr. o archiwum telewizyjnym; 21.15 Rozmowy o cierpieniu; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Studio Sport; 21.55 „Capital City” (12) — serial prod. ang.

WTOREK 18 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dy nastia” (42) — serial USA; 14.35 AIDS — Wiedzieć — to zapobiegać (2); 15.05 „Jedwabny szlak” (2) — „Tysiąc kilometrów za Żółtą Rzeką” — film dok. jap.; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla dzieci: „Tik-Tak”; 16.45 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarb” — film anim. USA; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 „Spin” — mag.; 18.10 Portret: „Grande educator” — film dok. o I. Domeyce; 19.15 Dobranoc „Bajki Ezopa”; 19.30 Wiadomości; 19.50 Spotkanie z min. J. Kuroniem; 20.05 „Dynastia” (42) — serial USA; 21.00 Listy o gospodarce; 21.30 „Walka o demokrację” (3) — film dok.; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.15 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej (12) — „S”

PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (45) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 11.00—15.00 Re-transmisja obrad Sejmu; 15.00 Powitanie; 15.10 „Dookoła świata” — „Na Bukowinie”; 15.40 Studio Akty wnej Telewizji; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem; 17.00 „Niepotrzebny głód” (1) — s. prod. ang.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna z Ludzimirza; 18.50 „Cudowne lata” (11) — serial prod. USA (powt.); 19.15 Zapowiedzi programów; 19.30 Galeria 37 milionów; 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego; 20.45 Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Czarodziej z Harlemu” — pol. film fab.

ŚRODA 19 WRZEŚNIA**PROGRAM I**

9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Zrzuwana dziewczątka” — węg. film fab.; 10.35 „Po sześćdziesiątce” — mag.; 12.00 Wokół nas; 12.30 W Europie nowożytności; 13.00 Człowiek a środowisko; 13.30 Przyszłość — przeszłość „Dla kraju” — opowieść o zamku w Kórniku; 14.05 Agroszkola; 14.35 Ekonomia dla rolnika; 14.45 Chemia bez tajemnic; 15.00 Język niemiecki (3); 15.30 Uniwersytet nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla młodych widzów: „Sam o sobie”; 16.45 Kino nastolatków „Karino” (3) — s. prod. pol.; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rolnicze rozmaitości; 17.45 Publicystyka ekonomiczna; 18.35 „Polska niedziela w Wiedniu — rep.; 18.55 Klinka zdrowego człowieka; 19.15 Dobranoc „Wodnik Szwarek”; 19.30 Wiadomości; 20.00 Studio Sport — 21.50 „Polska z oddali” — felieton;

PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (46) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 14.50 Powitanie; 14.55 Studio Sport — PE w piłce nożnej; 16.45 Express gospodarczy; 17.05 „Szpital na peryferiach” (11) — serial czech.; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Tanner 88” (7) — USA; 19.00 Magazyn „102”; 19.30 Galeria „Dwójki”; 20.00 Kontakty TV — W kontakcie z gwiazdami; 21.00 „Ze wszystkich stron” — rep.; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Wabirynt” — s. TP; 22.15 Telewizja nocna.

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Ahncet, Konrad Stangiewicz ZESPÓŁ: Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Kutulski-Krochowicz (kierownik), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny), kierownik redakcji Witold Mielchowski (grafik), Jacek Pataas, Alina Suworow, Grażyna Walkowak, Mieczysław Wierciński STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuniewicz, Mirosław Kulbica, Włodek Mroz ADRES REDAKCJI: 65-007 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 1a, tel. 50-1 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórska 43c tel. 50-100 fax 666-22 t. x 043 32 20 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamierzonych nie zwracamy.

GAZETA NOWA